ISSN 1897-1083

ECHA POLESIA

№ 1(49)2016 KWARTALNIK POLAKÓW NA POLESIU

BERNARD PAKULNICKI

ŚCIEŻKAMI EKSPEDYCJI LOUISE BOYD

ECHA Z PUSZCZY POLESKIEJ

ISZKOLDŹ

Foto Anna Godunowa

SPIS TREŚCI

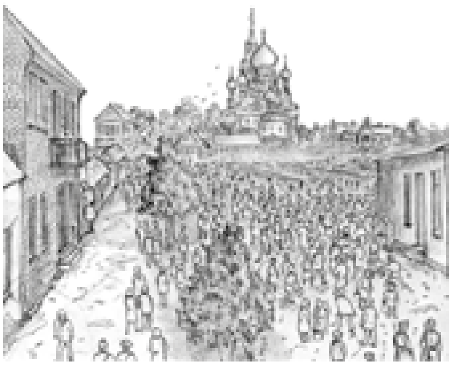

'ECHA POLESIA'
Kwartalnik Polaków na Polesiu

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 - 56
e-mail: klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
Kom. z RB MTS (33) 672 19 37
Kom. z RP 0-037533 672 19 37

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

Projekt jest realizowany we współpracy z Fundacją Wolność i Demokracja i współfinansowany ze środków otrzymanych z Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2016 r.»

SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Adres korespondencyjny:
Alina Jaroszewicz
ul. N.Paganiniego 7/21
20-850 Lublin

Skład i łamanie:
Olga Brazińska

Korekta
Jan Wasylczuk

Zapraszamy do polubienia naszej strony na Facebooku
facebook.com/EchaPolesia

Foto na okładkach I, IV – Anna Godunowa

"MYŚLEĆ I MÓWIĆ PRAWDĘ..."

O BERNARDZIE PAKULNICKIM – NA POŻEGNANIE

6 grudnia otrzymałam od niego maila, w którym na moją prośbę przygotował propozycje i poprawki do projektu nowelizacji Ustawy o Karcie Polaka. Mojej odpowiedzi już nigdy nie przeczytał...

Odszedł szybko, 7 grudnia, tylko kilka minut i... pozostał świat, w którym nie ma Bernarda. Nie odpowie na mój telefon, nie odpisze na maila, nie wyśle już artykułu i swoich zdjęć z ostatniej podróży... Nie będzie go przy naszym redakcyjnym ognisku, nie ma kolegi, który jak nikt tak głęboko czuł i rozumiał, do którego tyle razy zwracałam się o radę.

Był dobrym nauczycielem, harcmistrzem, krajoznawcą, opiekunem miejsc pamięci narodowej, założycielem skautingu katolickiego na Białorusi w latach 90. XX wieku – opiekunem harcerstwa, trenerem polskiej drużyny sportowej. Wybitnym działaczem społecznym Związku Polaków na Białorusi, wieloletnim prezesem ZPB w Horodziei. Dziennikarzem, szczerym i odważnym, który jako jedyny z nas, bronił polskich racji w «zależnej» i «niezależnej» prasie białoruskiej. Pisał równie dobrze po polsku i po białorusku. W swoich artykułach w «Narodnej Woli» walczył z nacjonalistami białoruskimi o prawdę historyczną. Pamiętam jego teksty o powstańcach styczniowych, o tym, że powstanie Kalinowskiego było częścią wielkiego ogólnopolskiego Powstania Styczniowego. Jak odbijał ataki na Kartę Polaka, pisał o znaczeniu tej Ustawy i że w żadnym wypadku nie zagraża ona Białorusinom. Jak odważnie polemizował z redaktorem białoruskiego pisma historycznego «Arche». Jak pisał o rocznicy mordu 100 Polaków w Gajkach, w okolicach Nieświeża, i o wszystkich zakazanych, «niepoprawnych» polskich rocznicach, o których inni woleli przemilczeć. Organizował apele ku czci poległych 10 kwietnia 2010 r., nie bał się być «niepoprawnym» i wierzył, że prawda o tym wydarzeniu wyjdzie na jaw – zbyt dobrze znał historię i niesłychaną perfidię władz Rosji. Ubolewał nad stanem Polski ostatnich 8 lat, nad brakiem przemyślanej i konsekwentnej polityki wschodniej, mawiał: «*Kiedy jedni «zarzynają watahy», drudzy wyprzedają kraj, a kłamstwo i chamstwo staje się normą życia, ludzie tracą wiarę. Co będzie z młodym pokoleniem?*» Widział, jak w tej sytuacji odchodzą od pracy społecznej najlepsi liderzy polscy na Białorusi, jak marginalizuje się i kurczy społeczeństwo polskie w naszym kraju, jak dogorywa oświata polska i nasza polska tożsamość.

Miał ogromną wiedzę, był uczciwy i szczery w każdym calu, wrażliwy na każde kłamstwo i niesprawiedliwość. Opiekował się miejscami polskiej pamięci narodowej w Horodziei, Stołpcach, Nieświeżu i okolicach, organizował prace porządkowo-remontowe na polskich cmentarzach, przychodził na groby żołnierskie z uczniami, i właśnie tam zaczynały się jego lekcje języka ojczystego, literatury, historii i życia. Napisał kiedyś: «*Pochylamy głowy nad grobami wszystkich naszych bohaterów, pamiętając ile dla nas zrobili. Zapalmy znicze i módlmy się... Ale kto zapali znicze i położy kwiatek*

Bernard Pakulnicki z wychowankami podczas dziecięcych igrzysk polonijnych w Łomży

na odległych terenach, w lasach i polach? Zwracam się z apelem do wszystkich, którym jest bliska pamięć o Rodakach. Nie trzeba czekać, kiedy księża przypomną wiernym, iż pamięć o zmarłych jest naszym obowiązkiem. Ratujmy i sprzątajmy miejsca pamięci narodu polskiego, nasze groby. Dbajmy o nie cały czas, nie tylko w święta». I dbał, o każdy mały pomnik, o każdy krzyż w swojej okolicy. Nigdy nie robił ze swojej pracy rozgłosu, nigdy nic nie było na pokaz. Był niezwykle skromny, a praca społeczna była dla niego czymś naturalnym jak oddychanie. Już po śmierci Bernarda zaczęłam szukać jakiejś informacji o nim, o śladach pracy na ziemi brasławskiej i mińskiej, o jego inicjatywach i projektach ekologicznych (wiedziałam, że wraz z uczniami w latach 90. sadził lasy w okolicach Miadzioła) – nic nie znalazłam. Obecnie powstają «parapolskie» organizacje i instytucje na Białorusi, które codziennie przechwalają się w sieciach społecznościowych każdym małym ruchem, liczą się obrazki i ilość polubień... Bernard na szczęście pozostał w epoce «bezpolubieniowej». Po prostu kochał swoją pracę, kochał Polskę i swoje małe ojczyzny, dla nich pracował i żył, był szczery i autentyczny, a intencje miał czyste i szlachetne. Takim pozostanie w naszej pamięci, takim będą Go pamiętać uczniowie.

Urodził się we wsi Jadokłanie sześć kilometrów od Ostrowca w rodzinie Józefa Pakulnickiego i Genowefy Stużyńskiej. Niedaleko rodzinnej wsi była miejscowość Dębniki, gdzie kiedyś do swoich krewnych Mineyków (tych samych, z których pochodził premier Grecji Papandreu) często przyjeżdżał Henryk Sienkiewicz. Tam, wśród pagórków i lasów, pisarz pracował nad «Panem Wołodyjowskim». Bernard rósł na pograniczu kultur: polskiej, litewskiej, białoruskiej. Wielokrotnie mówił, że nigdy nie zauważył w swoim środowisku, wśród mieszkańców kresowych nieżyczliwości, dyskryminacji kogokolwiek na tle narodowościowym – w jego stronach ludzie żyli w zgodzie, byli tolerancyjni, szanując sąsiadów, ich język i wiarę. Normą były w rodzinach obchody świąt i katolickich i prawosławnych. Pierwszym dużym miastem w życiu Bernarda było pobliskie Wilno, które obudziło i utrwaliło na zawsze jego polską tożsamość. Wspominał: *«Wilno, zwiedzane często z rodzicami, dawało mi siłę ducha, moc i natchnienie w czasach komunistycznych. Miało wpływ* »»»

Józef Pakulnicki, ojciec jako żołnierz polskiej jednostki wojskowej w Wilnie

Genowefa Pakulnicka, z domu Stużyńska, matka Bernarda

תעודת כבוד

ПОЧЕТНАЯ ГРАМОТА

Сим утверждается, что на заседании комиссии по присвоению звания Праведника народов мира, созданной при национальном институте памяти катастрофы и героизма Яд-Вашем, от 22.XI.2000 на основе представленных свидетельств решено удостоить

Иосифа и Евгению Пакульницких

которые в годы фашистской оккупации рисковали своей жизнью ради спасения преследуемых евреев, звания Праведников мира и наградить медалью Праведника народов мира.
Их имена будут высечены на Стене почета в Аллее праведников Яд-Вашем.

Иерусалим, Израиль
14 · 1 · 2001

יוסף ויבגניה פקולניצקי

יט טבת תשס״א

»»» *na kształtowanie mojej osobowości. Po latach zrozumiałem bogactwo i historyczną wartość tej ziemi. Wielokulturowość stanowiła zawsze siłę Kresów, które przez całe wieki garnęły się ku polskości.»*

Bernard należał do polskiego pokolenia inteligencji kresowej, które wyrosło bez polskiej szkoły. Języka uczył się w domu, w kościele, z wydawanej w Wilnie gazety «Czerwony sztandar». «*Silna okazała się pamięć moich rodziców o tym, że tu była Polska, w ich wspomnieniach była ona idealna i promienna. Z moich obserwacji wynika, że język polski przetrwał tylko tam, gdzie starsze pokolenie starało się podtrzymywać jego znajomość i gdzie był językiem domowym. Moja mama świadomie mówiła wyłącznie po polsku. Do dnia dzisiejszego pamiętam przykazanie ojcowskie «Polak żyje, pracuje, cierpi i umiera z myślą o Bogu i Polsce».*

Niewiele takich rodzin zostało na Białorusi. Kilkanaście tysięcy «kartoczników» (posiadaczy Karty Polaka) to coś zupełnie innego. Wielu z nich, oświadczając na piśmie, że są częścią Narodu Polskiego, myśli wyłącznie o bezpłatnych wizach, polskich stypendiach, dotacjach i możliwościach, które można «wycisnąć» z Państwa Polskiego. Nigdy nie będą Polakami, takimi jak Bernard. Nigdy nie zrozumieją tych, co dla Polski żyli, walczyli, cierpieli i umierali. Ich hasło życiowe «gdzie dobrze, tam ojczyzna». O tych zjawiskach rozmawialiśmy z Bernardem i innymi autorami «Ech Polesia» podczas naszego ostatniego spotkania redakcyjnego przy ognisku w podlubelskim Rogóżnie w ostatnich dniach sierpnia 2015 r Losy naszej osieroconej polskości na Białorusi głęboko i ostro niepokoiły Bernarda. Z bólem opowiadał o wycofaniu

języka polskiego z kościołów, o zanikaniu mowy ojczystej w tradycyjnie polskich miejscowościach, o wielu zjawiskach, o których niestety nie mam możliwości Państwu dziś opowiedzieć.

Bernard miał 18 lat , gdy opuścił dom rodzinny. Wspomina: «*Rodzice odprowadzali mnie do bramy ze smutkiem, przeżegnali błogosławiając na drogę, chcieli, żeby mój los i los moich braci ułożył się lepiej niż ich, zmęczonych ciężką pracą w kołchozie, zniewolonych, bezprawnych.*» Jak wszyscy młodzi chłopcy, Bernard odbył służbę w wojsku, w Sowieckiej Armii. Tak się złożyło, że był uczestnikiem okupacji Czechosłowacji w 1968 roku, wydarzenia tych dni wywarły mocny wpływ na jego światopogląd, ukształtowały jego osobowość i ostrą nienawiść do dyktatury, do odwiecznego «imperium zła». Pracował potem jako nauczyciel w szkołach wiejskich Grodzieńszczyzny i Mińszczyzny. Założył tam pierwsze kółka języka polskiego, polskie drużyny sportowe. Stał się jednym z pierwszych założycieli katolickiego skautingu na Białorusi. Będę wdzięczna wszystkim, kto znał ten okres w życiu Bernarda, jego współpracownikom i uczniom za informacje, wspomnienia, fotografie. Z opowiadań Bernarda znam tylko przyczyny, które spowodowały, że z prowadzenia skautingu katolickiego zrezygnował. Bernard nie mógł zaakceptować warunków, stawianych przez władze i «smutnych panów». Tak umarła kolejna piękna inicjatywa wychowawcza w naszym kraju. Mijały lata. Bernard przez ćwierć wieku był jedynym Polskim Nauczycielem w Horodziei, pracował w szkole i prowadził kółka języka polskiego, ostatnie lata zajęcia odbywały się w jego domu. Swoje podróże krajoznawcze odbywał najczęściej rowerem, zdjęcia robił starym i wiernym aparatem fotograficznym. Miał dobrą rodzinę, był wspaniałym ojcem i dziadkiem.

Ostatnie zdjęce. Spotkanie redakcyjne w Rogózine, koniec sierpnia 2015 r.

Przeglądając notatki i publikacje Bernarda, znalazłam świadectwo o jednej z pięknych kart historii jego rodziny – o tym, że imiona jego rodziców są wyrzeźbione w Alei Sprawiedliwych przez instytut *Yad Vashem*, że już po śmierci Józef i Genowefa Pakulniccy zostali uhonorowani medalem «Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata» za uratowanie w czasie wojny żydowskiej rodziny. Bernard mawiał kiedyś, że poznawał prawdę historyczną nie tylko z dobrych książek, ale z życia, z opowieści rodziców i krewnych, wśród których byli represjonowani i wysłani przez władze sowieckie, ofiary procesu kolektywizacji i niszczenia prawdziwych gospodarzy naszej ziemi, partyzanci i żołnierze wyklęci... Lubił powtarzać słowa Zbigniewa Herberta: *«Głównym obowiązkiem intelektualisty – myśleć i mówić prawdę»*. I taki zawsze był, dociekliwy, myślący niezależnie, odważnie broniący prawdy. Dla mnie był i pozostanie Ostatnim Mohikaninem, szlachetnym, często osamotnionym obrońcą polskości na Białorusi.

Alina JAROSZEWICZ

PS Drodzy Czytelnicy, na stronie internetowej www.echapolesia.pl mogą Państwo przeczytać list Bernarda Pakulnickiego do redaktora białoruskiego pisma historycznego «Arche».

Niżej prezentujemy notatki Bernarda z podróży z 2011 roku – «Szlakiem Ignacego Domeyki»

SZLAKIEM IGNACEGO DOMEYKI

Bernard Pakulnicki

NOTATKI Z PODRÓŻY

Niedawno odwiedziłem miejsca, gdzie spędził dzieciństwo i wczesną młodość nasz wybitny rodak Ignacy Domeyko – naukowiec, badacz i oświatowiec. Szlakiem wybitnego rodaka jak zawsze podczas moich wycieczek krajoznawczych podróżowałem rowerem, odwiedzając miejscowości, gdzie bywał znany na cały świat Polak. Na własne oczy zobaczyłem, co pozostało do dzisiaj i przypomina nam o wielkim naukowcu. Odwiedzając Mir, położony w rejonie korelickim, przy zamku można zobaczyć drogowskazy turystycznych obiektów miasteczka i okolicy. Jest na nich również zaznaczona siedziba Ignacego Domeyki. Ale zanim tam się udałem, odwiedziłem w Mirze kościół św. Mikołaja. Za bramą przed wejściem do kościoła jest pomnik z granitu, na którym widnieje napis po łacinie: «In memorium Antoni Hipolit Domeyko. 1764-1809». Ten pomnik uwiecznia pamięć o ojcu naukowca. Z Mira wyjechałem do wsi Wielka Niedźwiadka, położonej obecnie w rejonie korelickim. To tu w lipcu 1802 r. urodził się Ignacy Domeyko (badacze życiorysu Domeyki przytaczają różne daty jego urodzenia). Za wsią Ojucewicze kończy się droga asfaltowa i już do samej Niedźwiadki prowadzi kręta urocza droga między pagórkami. Wjechałem na kolejną górkę i w dalekim błękicie zobaczyłem wśród zieleni Wielką Niedźwiadkę. Odległość od Mira do rodzinnej miejscowości naszego bohatera tą drogą to trochę ponad 10 km. Na początku wsi zauważam ogrodzony kamień z napisem w języku białoruskim, który informuje, że wieś jest ojczyzną Ignacego Domeyki. Podane są lata jego życia: 31.07.1802 – 23.01.1889 oraz, że był naukowcem, członkiem honorowym PAN i wielu innych europejskich akademii nauk, narodowym bohaterem Chile. We wsi żaden zapytany nie wiedział, gdzie była siedziba Domeyki. W końcu kobieta w starszym wieku powiedziała, że trzeba jechać na dwór maszynowy miejscowego gospodarstwa, a tam niedaleko można zobaczyć tylko podmurek pozostały od dworu. Znalazłem część podmurowania wśród wysokiej trawy, na pozostałej części którego już wyrosły młode drzewa. Obok stoi zardzewiała wieża ciśnieniowa, na której bociany uwiły sobie gniazdo. Od siedziby Domeyki, oprócz podmurowania, naprawdę nic więcej nie pozostało. Niedaleko tego miejsca jest murowany budynek z dawnych czasów, na którym jest szyld z napisem «Niedźwiedzki klub-muzeum». Odwiedzając Niedźwiadkę, kilka razy czyniłem próbę trafić tu, ale na drzwiach widziałem wielką kłódkę. Na miejscowym cmentarzu stoi zabytkowa drewniana cerkiew prawosławna, zbudowana, jak głosi napis, w roku 1781. To oznacza, że już istniała w czasach Ignacego Domeyki. W Niedźwiadce kiedyś był kościół. W swoich wspomnieniach z 1884 r. nasz rodak napisał: «20 lat temu, kiedy chłopstwu Niedźwiadki było narzucone prawosławie, kościółek został zamknięty». Stało się to po klęsce powstania styczniowego w roku 1864. Przyszłego naukowca ochrzczono w kościele św. Jerzego w Połoneczce. Z kościelnych dokumentów dokładnie wiadomo, że chrzest odbył się w dn. 30 lipca 1802 r., a na kamieniu przed W. Niedźwiadką jest podano, że 31 lipca dopiero się urodził. Obecnie Połoneczka znajduje się w rejonie baranowickim. Były pałac Radziwiłłów, w którym była rozlokowana do niedawna szkoła

średnia, teraz stoi z oknami zabitymi deskami. W Połoneczce do dziś zachował się drewniany kościół św. Jerzego z roku 1751. Odwiedzając Kroszyn w roku 1884, Ignacy Domeyko i Antoni Edward Odyniec po Mszy św. w kościele, na pamiątkę swego pobytu posadzili na dziedzińcu Zawadzkiego (właściciela Kroszyna) dwie latorośle dębowe. Te dąbki z czasem wyrosły, obecnie pozostał tylko jeden potężny dąb w parku przy miejscowym domu kultury. Dąb jest ogrodzony, a przy nim jest tabliczka z napisem w języku białoruskim: «Dąb posadzony przez A. Odyńca i I. Domeykę w roku 1884 z powodu ich przyjazdu do Kroszyna do Zawadzkiego, prawnuka kompozytora, dramaturga Macieja Radziwiłła z Połoneczki». Obok ogrodzenia jest niewielki kamień, na którym w języku białoruskim napisano: «Ignacemu Domeyce ziomkowi, światowej sławy naukowcu, rektorowi Uniwersytetu w Santiago, narodowemu bohaterowi Chile. Od potomków». Obok Niedźwiadki przepływa rzeka Usza, ale swoją domową rzeką Ignacy Domeyko nazywa Szczarę, nad jej brzegiem znajduje się właśnie Kroszyn. Za kroszyńskim kościołem na cmentarzu jest grób rodzonej siostry Ignacego – Maryli Domeyko, po mężu – Jeziorskiej. Kościół, w którym byli obecni na Mszy św. filomaci Antoni Odyniec i Ignacy Domeyko, został zniszczony w wyniku działań wojennych podczas I wojny światowej. Obecny kościół w Kroszynie został zbudowany w roku 1920. Po II wojnie światowej kościół zamknięto, a następnie przerobiono go na muzeum kołchozowe. W 1990 r. zwrócono go z powrotem wiernym. Kościół został odrestaurowany, w 1992 roku ofi cjalnie zarejestrowano parafi ę. Podczas przyjazdu w 1884 r. w strony ojczyste Domeyko odwiedził rodzinny dom swojej matki Karoliny w Soczywkach, gdzie spotykał go siostrzeniec Edward Jeziorski. W roku 1821 matka Domeyki otrzymała w spadku majątek swego brata Stanisława Ancuty-Soczywki, niedaleko Kroszyna. W notatkach z podróży Ignacy Domeyko wspomina wcześniejsze spotkania z swoimi siostrami: «Trzy Marylki, moje stryjeczne siostry: Maryla Wereszczakówna, Maryla Żeleńska pochodzeniem z Kościuszków i rodzona siostra». Z korespondencji wynika, że pani Antonina z Kroszyna przyjaźniła się z Marylą Wereszczakówną, muzą Adama Mickiewicza. Domeyko wspomina także Bortniki, gdzie znajdował się majątek Śliżnów. W Bortnikach często bywali też filomaci Jan Czeczot i Tomasz Zan. Obecnie w Bortnikch, położonych w rejonie baranowickim, nie ma nic ciekawego, tylko na cmentarzu stoi podniszczona przez czas kaplica. Ignacy Domeyko wspomina, jak przyjeżdżał z matką do Stołowicz na rynek, a na Święto Matki Boskiej Stołowickiej – do kościoła, gdzie była rzeźba Matki Bożej, przywieziona z Włoch. Po powstaniu styczniowym kościół został przerobiony na cerkiew prawosławną i jako cerkiew prawosławna działa do dziś. W roku 1884 Domeyko odwiedził strony rodzinne w towarzystwie przyjaciela z lat młodości Antoniego Edwarda Odyńca. Jechali wtedy pociągiem z Warszawy do stacji kolejowej Horodziej, obecnie to miasteczko Horodzieja położone w rejonie nieświeskim. Na dworcu kolejowym w Horodzieju spotkał go szwagier Antoni Wierzbowski z córką oraz brat Leon. Domeyko napisał w swoich wspomnieniach: «Ledwie zaczęło świtać, patrzę jesteśmy w Horodzieju! Już przeszło siedemdziesiąt lat jak przyjeżdżałem z matką do Horodzieju do Brachockich, właścicieli tutejszego majątku. Teraz niedaleko od ich siedziby – koleja». Dobra horodziejskie były własnością Radziwiłłów. W drugiej połowie XVIII wieku należały do Mitarnowskich, a w roku 1818 stały się własnością Brachockich. Ostatnim właścicielem majątku był książę Światopełk Mirski, do którego należał wtedy zamek w Mirze. Pałac Brachockich w stylu klasycystycznym »»»

Pomnik Hipolita Domeyki, ojca naukowca, obok kościoła w Mirze

Dąb, posadzony przez Domeykę i Odyńca w Kroszynie, obok kamień pamiątkowy

Byty pałac Brachockich, w którym obecnie mieści się szkoła

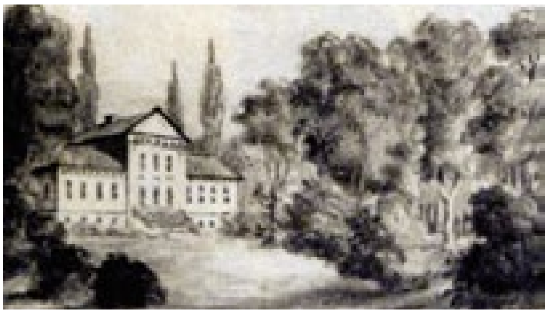

Pałac wg rys. Napoleona Ordy

»»» zbudowany został około roku 1830. Oprócz pałacu z parkiem był tu folwarek, gdzie był zakład krochmału, młyn, śpichlerz oraz dziedziniec gospodarczy. Za długi księciu Światopełkowi Mirskiemu majątek zabrano. Potem w pałacu w okresie międzywojennym rozlokowywała się szkoła, w dniu dzisiejszym tu również mieści się szkoła. Pałac Brachockich znajduje się obecnie w Wielkim Dworze, 4 km od współczesnej stacji kolejowej Horodzieja. Po drodze z Horodziei do W. Niedźwiadki Domeyko wspomina: «Jeździliśmy z matką w dzień świąteczny na Mszę św. do Ostrówek – w gości do pana Protasiewicza albo do naszej dobrej sąsiadki pani Bułhakowej na kawę… już wąska i stara droga zarosła, bo i w Ostrówkach kościół oddano popu…». Rzeczywiście, jedna z najkrótszych dróg z teraźniejszej Horodziei do Wielkiej Niedźwiadki prowadzi przez wsie Ostrówki i Proście. W Ostrówkach jest obecnie tylko cerkiew prawosławna. A w centrum wsi Proście trwa już od dłuższego czasu odnowienie kaplicy katolickiej, zabytku architektury neoklasycyzystycznej. Kaplica została zbudowana w drugiej połowie XIX wieku z cegły jako grobowiec rodzinny Protasiewiczów. Z wielkim ubolewaniem w swoich notatkach podróżnych Domeyko pisze, że kościoły przerobiono na cerkwie prawosławne, zamki i pałace przeszły do nowych gospodarzy – przybyszów z Rosji. Oni w najlepszym wypadku byli obojętni wobec polskiej spuścizny. Z Wielkiej Niedźwiadki Ignacy udał się do szwagra Antoniego Wierzbowskiego do Wielkiej Dołmatowszczyzny, u którego znaleźli przytułek i zostali serdecznie przyjęci przez gospodarza, przyjaciele Domeyki – Tomasz Zan i Jan Czeczot, gdy powrócili z wygnania do Rosji. Obecnie w Dołmatowszczyźnie tylko wysokie stare drzewa przypominają, że kiedyś tu był majątek. Po odwiedzeniu rodzinnych stron Ignacy Domeyko zatrzymał się w Żyburtowszczyźnie niedaleko Zdzięcioła. Domeyko był zdolnym literatem, o czym świadczą jego szkice podróżne. Był niezastąpionym pomocnikiem i konsultantem Adama Mickiewicza, gdy ten w Paryżu pracował nad poematem «Pan Tadeusz». Domeyko dobrze znał Nowogródczyznę, dawał Mickiewiczowi dużo wiadomości z historii, przyrody stron rodzinnych. Pomagał poecie odnowić w pamięci postacie ludzi, którzy stali się bohaterami epopei narodowej. Mówiąc o sławnym rodaku trzeba pamiętać, że to ziemia rodzinna, wybitne grono jego przyjaciół i otoczenie sprzyjało temu, kim został i co osiągnął. Za mało pamiętają o nim w ojczyźnie Domeyki – współczesnej Białorusi. Cieszy fakt, że w Brześciu przy ZPB działa Polska Szkoła Społeczna im. Ignacego Domeyki.

Antoni Edward Odyniec i Ignacy Domeyko. 1884 r.

KONFERENCJA "HISTORIA KARTĄ SPISANA – PODSUMOWANIE USTAWY O KARCIE POLAKA"

16 grudnia w Sejmie RP odbyła się konferencja «Historia Kartą spisana. Podsumowanie Ustawy o Karcie Polaka». Zorganizowała ją Sejmowa Komisja Łączności z Polakami za Granicą wraz z Fundacją Wolność i Demokracja oraz Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

Na konferencję zaproszono przedstawicieli Polaków ze Wschodu – Litwy, Łotwy, Białorusi i Ukrainy. Polaków z Polesia reprezentowała delegacja w składzie: dyrektor PSS im. I. Domeyki w Brześciu oraz redaktor naczelna magazynu «Echa Polesia» Alina Jaroszewicz, wice-dyrektor PSS im. I. Domeyki Alina Krasnowska, dyrektor chóru polskiego «Kraj Rodzinny» w Baranowiczach Jadwiga Szustał oraz opiekun miejsc polskiej pamięci narodowej Eugeniusz Lickiewicz.

Podczas konferencji przeprowadzono kilka paneli dyskusyjnych. Niezwykle ciekawym, a w pewnym stopniu zaskakującym okazał się «Raport z przeprowadzonych badań nt. Karty Polaka na Białorusi, Ukrainie, Litwie i Łotwie», przygotowany przez dr hab. Mariusza Kowalskiego (Studium Europy Wschodniej, Uniwersytet Warszawski) na podstawie wyników ankietowania posiadaczy Karty Polaka. Natomiast najbardziej ożywiona wymiana zdań i dyskusja toczyła się podczas panelu pt. «Karta Polaka – element odrodzenia polskości czy jedynie wymiar praktyczno-wizowy? Doświadczenia Ukrainy, Białorusi i Litwy». W dyskusji na ten temat zabrali głos liczni uczestnicy konferencji, w tym Jerzy Wójcicki – członek Zarządu Związku Polaków na Ukrainie, redaktor naczelny «Słowa Polskiego», Anżelika Borys – prezes Rady Naczelnej Związku Polaków na Białorusi, Michał Mackiewicz – prezes Związku Polaków na Litwie, poseł na Sejm Litwy, Alina Jaroszewicz – dyrektor PSS im. I. Domeyki w Brześciu, redaktor naczelna «Echa Polesia» oraz inni.

«Ustawa zostanie znowelizowana» – zapowiedział Michał Dworczyk, poseł PiS, szef sejmowej komisji łączności z Polakami za granicą, – Po pierwsze należy uwzględnić, że w okolicznościach nadzwyczajnych – tak jak Polacy w Donbasie – ludzie ci powinni być traktowani podobnie jak obywatele polscy. Druga zmiana wprowadza możliwość automatycznej i bezpłatnej zamiany na kartę stałego pobytu, mogłoby się »»»

»»» to odbywać po przyjeździe do Polski, a trzecia zmiana jaką wprowadza nowelizacja, to umożliwienie przyjmowania wniosków i wydawania Kart Polaka przez wojewodów.»

Niespodzianką dla uczestników konferencji stała się krótka wizyta Ministra Obrony Narodowej Polski Antoniego Macierewicza. Po słowie powitalnym Pana Ministra, z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia odbyło się tradycyjne dzielenie się opłatkiem i składanie wzajemnych życzeń.

Eugeniusz LICKIEWICZ, FOTO AUTORA

Podczas konferencji – Alina Jaroszewiocz, redaktor «Ech Polesia»

O OŚWIACIE POLSKIEJ W PIŃSKU

List uczennicy Polskiej Szkoły Niedzielnej im.R.Kapuścińskiego Jany Jaruticz

Tak daleko i tak blisko jest piękny, cudny kraj
Tam ważki lecą nisko i tam jest żabi raj.
Tu bocian ma swe gniazdo, słowika słychać śpiew
Nad Piną i Prypecią zobaczyć możesz mew.
Po wiośnie rozlewiska zamienią pola w staw
I tu nabierzesz życia wśród poleskich traw.
Ten kraj – nasze Polesie, to Boży dziwny dar
Serdeczni tu są ludzie i nasz Polesia czar.

Stolica Polesia, perełka Polesia, kołebka dziwnej poleskiej mowy – te wszystkie określenia dotyczą miasta położonego na lewym brzegu Piny – Pińska. Właśnie od nazwy rzeki Piny pochodzi jego nazwa. Pierwszą wzmiankę o Pińsku można znaleźć w ruskim latopisie «Powieść minionych lat» mnicha kijowskiego Nestora pod datą 1097 roku. W wiekach XII-XIII miasto było stolicą księstwa pińskiego. W 1320 roku zostało włączone przez Giedymina do Wielkiego Księstwa Litewskiego i istniało przez ponad 200 lat jako lenno. Przed II wojną światową liczyło 36 tysięcy mieszkańców, którymi byli Polacy, Białorusini, Ukraińcy, a większość stanowili Żydzi. Na ulicach i w domach można było usłyszeć mowę polską, hebrajską a przeważnie poleską (mieszankę polskiej, białoruskiej, ukraińskiej i innych).

W roku 1793 w Pińsku powstaje szkoła z sześcioma uczniami, a w roku 1834 szkoła zostaje przekwalifikowana w gimnazjum. Statut Gimnazjum otrzymuje w roku 1864, ale w roku 1872 znów przekwalifikowana w 6 letnią szkołę z dodatkowym 7 rokiem. W szkole są lekcje z religii, języka polskiego,

łaciny, matematyki, historii, filozofii i inne. Pod koniec lat dwudziestych XX stulecia w związku z trudnym położeniem finansowym patronat nad szkołą obejmuje Polska Macierz Szkolna, która została założona na terenie Pińska. Jej pierwszym Prezesem był Roman Skirmunt. Polska Macierz prowadziła w Pińsku dwie szkoły: Szkołę Rzemiosła i Żeńską Szkołę Zawodową. Oprócz wymienionych szkół jest pięć polskich Szkół Podstawowych i siedem Podstawowych Szkół Żydowskich, gdzie jest wykładany język polski jako przedmiot. Niestety, w 1939 roku, wraz z rozpoczęciem II wojny światowej PMS skończyła swoją działalność.

Miasto Pińsk liczy obecnie ponad 130 000 mieszkańców. Według ostatniego spisu ludności przeprowadzonego w 2009 roku do narodowości polskiej zaliczyło siebie 687 osób, chociaż nieoficjalne do polskiego pochodzenia przyznaje się liczba mieszkańców o wiele większa. W porównaniu do roku 1999 do narodowości polskiej przyznało się dwa razy więcej. Polacy polskiego pochodzenia niestety zapominają o swoich korzeniach. W ciągu siedemdziesięciu lat propaganda sowiecka dokonała swego celu. Ludzie, chcąc pracować i mieć zapewnioną przyszłość, zgadzali się na proponowane warunki, bo jeszcze w pamięci zostały wywózki Polaków na Syberię. W miastach zostały zamknięte polskie szkoły. Polski język «żył» tylko w rodzinach polskich, w kościele. Brak możliwości nauki języka polskiego i polskiej kultury spowodował zanikanie tradycji i obyczajów polskich wśród ludności. «Polska» żyła tylko w tych rodzinach, w których jeszcze mówiono po polsku dzięki starszym osobom (przeważnie dziadkom).

W 2002 roku dzięki Wiktorowi Mostkowi i inicjatywnej grupie nauczycieli języka polskiego Ninie Byczkowskiej, Nadziei Chudziakowej, Helenie Jaruticz i Eugeniuszowi Korolowi oraz wsparciu ze strony św. pamięci jego Ekselencji Kardynała Kazimira Świątka i znanego polskiego dziennikarza i literata św. pamięci Ryszarda Kapuścińskiego rozpoczęła się a raczej odnowiła swoją pracę Polska Macierz Szkolna, oddział w m. Pińsk. Głównym »»»

»»» celem oddziału było otwarcie Polskiej Szkoły Niedzielnej. W lutym 2002 r. Szkoła przyjęła pierwszych chętnych do nauki języka polskiego, a było ich 67 osób. Na dzień dzisiejszy liczba chętnych wzrosła. W roku 2012 r. oddział PMS i Polska Szkoła Niedzielna odznaczyła swoje 10-lecie oraz otrzymała imię patrona, swojego rodaka, Ryszarda Kapuścińskiego. Już od dziesięciu lat jest organizowany wśród młodzieży szkolnej konkurs recytatorski im. R. Kapuścińskiego «Prawa natury».

Spotkania okolicznościowe, organizacja konkursów, pobyty edukacyjno-wypoczynkowe, nawiązanie kontaktów i współpracy z placówkami oświatowymi w Polsce i poza jej granicami mają ogromne znaczenie do poszerzania wiedzy o Polsce współczesnej.

Uczniowie miasta Pińska i okolic chętnie biorą udział w lekcjach języka polskiego, historii, literatury, śpiewu oraz w życiu społecznym Polskiej Szkoły. Właśnie podczas nauki w szkole nawiązały się kontakty przyjacielskie, które trwają przez lata. I już pierwsi uczniowie przyprowadzają swoje dzieci do pierwszej klasy Polskiej Szkoły. Absolwenci szkoły bardzo często odwiedzają ją i nie zapominają swych nauczycieli: panią Nadzieję Chudziakową, Ninę Byczkowską, Helenę Jaruticz, Olgę Pasiewicz, Łarysę Gorbunową, Walerego Sołogubowa. Ile wspaniałych wspomnień pozostało po wspólnych wyjazdach krajoznawczych, wypoczynkach letnich, kursach językowych. Ile kontaktów zostało nawiązanych z rówieśnikami w Polsce, Niemczech, Ukrainie. I to wszystko dzięki Polskiej Szkole Niedzielnej im. R. Kapuścińskiego w Pińsku.

W swoim imieniu i w imieniu wszystkich uczniów i absolwentów szkoły dziękujemy zjednoczeniom i organizacjom społecznym, osobom prywatnym, które pomagają i opiekują się Polską Szkołą Niedzielną im. R. Kapuścińskiego w Pińsku.

ŚCIEŻKAMI EKSPEDYCJI LOUISE ARNER BOYD

16 grudnia 2015 roku w Pinkowiczach odbyła się prezentacja dokumentalnego filmu opowiadającego o poleskiej wyprawie słynnej amerykańskiej podróżniczki Louise Arner Boyd.

Film powstał w ramach projektu «Ścieżkami ekspedycji Louise Arner Boyd», poświęconego 80-leciu jej wyprawy. Obok filmu, realizatorzy projektu wydali album ze zdjęciami Boyd, a także rozpracowali trasę turystyczną w oparciu o informacje na temat miejscowości, które odwiedziła podróżniczka w latach 30-tych ubiegłego stulecia.

Louis Arner Boyd jest legendarną podróżniczką amerykańską. Jako pierwsza w świecie kobieta, w wieku 67 lat, przeleciała na Biegunem Północnym, podbiła lodowate ziemie Grenlandii i Antarktyki. I to właśnie dzięki niej świat dowiedział się o Polesiu – kraju bezkresnych bagien i rzek.

Podczas wyprawy Boyd zrobiła ponad 700 unikatowych zdjęć. W przyszłości stały się one częścią jej książki «Polish Countrysides» oraz wystaw fotograficznych przeprowadzonych w Polsce, Niemczech i Stanach Zjednoczonych.

Ekspedycja rozpoczęła się we wrześniu 1934 roku w Pińsku. Tak Boyd opisuje słynny rzeczny jarmark:

«Widziałam w swoim życiu mnóstwo jarmarków w różnych zakątkach świata, ale nigdzie nie widziałam czegoś tak wyjątkowego i ciekawego, co zobaczyłam w Pińsku. To miasto jest skrzyżowaniem szlaków, gdzie ze wszystkich okolic przybywają i spotykają się ludzie, których dzielą dziesiątki kilometrów wody».

Następnie wyruszyła na poleską prowincję – Pinkowicze, Horodyszcze, Kudricze, Kuradowo, Tupczyce i inne.

«Zazwyczaj bagna są opisywane jako coś niebezpiecznego i mistycznego, ale tu tego nie dostrzegłam. Szczególnie po tym, gdy poznałam ludność miejscową. Ci ludzie, mieszkający wśród bagien, tworzą wyjątkowy rdzeń etniczny, który wyróżnia ich wśród reszty,» – pisała w pamiętnikach poleskich podróżniczka.

Polesie od zawsze przyciągało ludzi swoją dziewiczą prostotą, a zarazem odwiecznym spokojem. Louis Arner Boyd nie była wyjątkiem.

Projekt «Ścieżkami ekspedycji Louise Arner Boyd» daje możliwość spojrzenia na Polesie oczami słynnej Amerykanki, a jednocześnie pozwala każdemu z nas odkryć swoje własne Polesie. Album i film o Loise Boyd stały się zjawiskiem w życiu kulturalnym Polesia.

Projekt został zrealizowany przez informacyjno-edukacyjną agencję «Rozwój Instytucjonalny» w Pińsku przy wsparciu Ambasady Stanów Zjednoczonych w Mińsku. Inicjatorami i autorami projektu są znani pińscy historycy i krajoznawcy Edward Złobin i Zmicier Kisiel.

Anna GODUNOWA,
Brześć

»»»

LEGENDARNA AMERYKANKA, KTÓRA ODKRYŁA ŚWIATU POLESIE

Zdobywczyni Arktyki i Grenlandii, pierwsza kobieta, która przeleciała nad biegunem Północnym, Louise Arner Boyd w latach 30-ch XX wieku odkryła światu Polesie. Dzięki niej Nowy Świat i Zachodnia Europa zobaczyli krainę bezkresnych błot i rzek w całej jej różnorodności, samoistności i oryginalności.

Amerykańska podróżniczka jest znana daleko po za granicami Białorusi, wchodzi do pierwszej dziesiątki wybitnych odkrywców świata, lecz niestety, my o jej osobie znamy mało.

Jesienią 1934 roku ekspedycja badaczki dotarła do Pińskiego Polesia. W mieście nad Piną ona zatrzymała się w hotelu «Angielski», gdzie i rozlokował się sztab podróżników. Towarzyszyli jej polscy geografowie Stanisław Gorzuchowski i Wanda Rewieńska. Lądem ekspedycja poruszała się własnym samochodem «Packard» z osobistym kierowcą Percy R.Cameronem, a wodą – przy wsparciu Pińskiej Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej.

W wyniku na Polesiu legendarna Amerykanka wykonała ponad siedemset zdjęć, które w późniejszym okresie wielokrotnie publikowano w czasopismach, albumach fotograficznych, eksponowano na wystawach, ale jednak, po kolei o wszystkim.

«KRÓLOWA LODU» I «DIANA ARKTYKI»

Dziwaczna dziewczyna, gorliwa bogaczka, marnotrawczyni rodzicielskich milionów – tak na początku mówiono o misis Louise wśród jej znajomych i w gronie naukowców, szczególnie gdy w 1918 roku udała się ona do Europy i Afryki walczyć z pandemią hiszpanki. Przecież ten straszny wirus zabrał życie ponad 60 milionów ludzi. Młoda Boyd zaciągnęła się pielęgniarką, by pomagać chorym.

Poza domem Boyd spędziła około roku. W 1919 roku napotkało jej nieszczęście – zmarli rodzice, a ojciec wówczas był właścicielem kopalni złota w Kalifornii. Milionowy spadek przypadł 32-letniej Louise. Została jedyną spadkobierczynią, ponieważ oboje jej starszych braci zmarli w młodym wieku z powodu chronicznych chorób sercowych.

Pierwszą ekspedycję do Arktyki Amerykanka zorganizowała w 1924 roku po tym, jak zobaczyła lodowce polarne na archipelagu Shpitsbergen. Za dwa lata odbyła się druga ekspedycja, bardziej udana. Wykonano ponad 700 zdjęć Arktyki, zdobyto 11 skór niedźwiedzi polarnych oraz nakręcono film dokumentalny.

W marcu 1928 roku światowej sławy włoski podróżnik i producent sterowców Umberto Nobile rozpoczął na sterowcu «Włochy» swoją ekspedycję arktyczną, jednak na jej etapie końcowym doszło do tragedii. 25 maja sterowiec, na którym oprócz Nobile znajdowało się jeszcze 18 osób, uległ awarii. Na poszukiwania kolegi rzucił się norweski podróżnik arktyczny Roald Amundsen, jednak wskutek złej ironii losu sam trafił w katastrofę. Louise Arner Boyd nie pozostała bierną wobec tych wydarzeń, wyruszywszy wynajętym statkiem «Hobby» na poszukiwania Amundsena. Niestety, uratować jego życia nie udało się.

Rząd Norwegii wysoko ocenił postawę Boyd, została ona trzecią kobietą na świecie, odznaczoną Orderem

Świętego Olafa, którym odznacza się za wybitne zasługi przed Norwegią i ludzkością. Ale co najważniejsze – nagle uległ zmianie stosunek do Boyd ze strony jej kolegów i otoczenia. Stała się osobą powszechnie szanowaną, ponieważ udowodniła, że miliony wydaje nie na próżne cele, a pieniądze mogą służyć dla dobra ludzi i nauki.

W późniejszym okresie Amerykanka przeprowadzała intensywne badania Grenlandii i głębokości oceanu obok północno-wschodniego wybrzeża Norwegii. Właśnie wówczas za zamiłowanie do polarnych lodowców w towarzystwie naukowym otrzymała przydomek «Królowa Lodu» i «Lady Arktyki».

TAJNE ZADANIE RZĄDU STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI I ZDOBYCIE BIEGUNA PÓŁNOCNEGO

W 1938 roku kierownictwo Stanów Zjednoczonych Ameryki zwróciło się z prośbą do podróżniczki, by nie publikowała wyników swych badań Grenlandii i Arktyki w obawie by faszystowskie Niemcy nie wykorzystały je w celu utworzenia baz wojskowych.

Podczas II wojny światowej Luise Boyd zlecono wykonanie specjalnego zadania – szczegółowo zbadać pole magnetyczne w pobliżu Bieguna Północnego, ponieważ tędy przechodziła łączność radiowa pomiędzy Europą a Stanami Zjednoczonymi Ameryki. Wzorowo wykonawszy to zadanie, Boyd na dodatek przygotowała jeszcze sprawozdanie dotyczące możliwości budowy lotniska wojskowego na Ziemi Baffina.

Po wojnie Boyd była na szczycie sławy – odznaczenia rządowe, lekcje publiczne, konferencje naukowe… Lecz tego dla niej okazało się za mało, i w wieku 67 lat decyduje się na ryzykowny krok. W 1955 roku Boyd samolotem «Dugłas DC-4» wyrusza w lot nad Biegunem Północnym i staje się pierwszą kobietą, która zwiedziła «kraj Ziemi».

Zasługi i osiągnięcia podróżniczki o nieprzeciętnej osobowości okazały się na tyle znaczące, że wywołały złamanie tradycji ściśle męskiego Amerykańskiego Towarzystwa Geograficznego. W 1960 roku Boyd stała się pierwszą kobietą w szeregach Towarzystwa, liczącego już ponad 100 lat.

«NIGDZIE NIE WIDZIAŁAM TEGO UNIKATOWEGO I CIEKAWEGO, CO ZOBACZYŁAM W PIŃSKU»

W 1934 roku Louise Arner Boyd uczestniczyła w Międzynarodowym kongresie geografów, który otwarto 23 sierpnia w Warszawie. To jednak jedna z przyczyn przyjazdu jej do Polski. Głównym zaś celem było poznanie polskiej prowincji, a szczególną ciekawość budziło tajemnicze i nieznane Polesie Pińskie, dokąd badaczka dotarła z Lwowa przez Kowel.

Pozwólmy sobie na przypuszczenie. Skąd Boyd znać mogła o kraju bezkresnych błot i rzek? Całkiem »»»

Pińsk. Marynarze Pińskiej Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej

Przewóz konia przez Prypieć

Pińsk. Handel sianem w okolicach obecnego parku miejskiego

»»» możliwe, że od imigrantów z Polesia, którzy mogli pracować w kopalniach złota jej ojca. Przecież na początku XX wieku z naszego regionu do USA wyjechały tysiące miejscowych ludzi, część z których wyłącznie w celu zarobkowym. Lecz być może, wszystko jest bardziej proste: trafiła się Boyd jakakolwiek publikacja naukowa.

Było tak czy inaczej, ale 29 września 1934 roku Boyd w towarzystwie polskich geografów Stanisława Gorzuchowskiego i Wandy Rewieńskiej przybyło do Pińska. Podróżnicy ulokowali się w eleganckim hotelu «Angielski» w centrum miasta, z telefonami, wannami, garażami, wyborną kuchnią. W kilku krokach: pińska przystań, most nad Piną, słynny «Targ nad Piną», targ przy rynku miejskim z alejkami handlowymi przed kościołem św. Stanisława. Niedaleko położona baza Pińskiej Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej, gdzie w razie potrzeby w warsztatach remontowych można było naprawić samochód. Dowódca Flotylli Witold Zajączkowski udostępnił dla ekspedycji kutry motorowe.

«Przez swoje życie widziałam wiele różnych jarmarków w różnych krajach świata, lecz nigdzie nie widziałam tego unikatowego i ciekawego, co zobaczyłam w Pińsku. W tym mieście krzyżują się szlaki, gdzie ze wszystkich okolic przybywają i spotykają się ludzie, których dzielą dziesiątki kilometrów wody», – odznaczyła podróżniczka 3 października 1934 roku, po wizycie na dorocznym jesiennym jarmarku pińskim. Do słowa, za dwa lata po tym jarmark sfilmują polscy dokumentaliści.

Podróżniczkę oczarował starożytny Pińsk, jednak głównym jej celem byli słynne błota pińskie i ich mieszkańcy.

«Zazwyczaj błota określa się jak coś ekstremalnie płaskie i jednostajne, co tutaj nie zauważyłam, ponieważ moim głównym celem byli tylko miejscowi ludzie… Żyjący na szlakach wodnych lub pomiędzy nimi, tworzą swoisty trzon etniczny, który wyróżnia tych ludzi wśród innych», – notowała w «Poleskim dzienniku» Boyd.

Na kutrach Pińskiej Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej Piną skierowała się Boyd w stronę jeziora Horodyszczańskiego. W pobliskich od miasta Pinkowiczach, gdzie obecnie umieszczono znak pamiątkowy ku czci jej odwiedzin Pińskiego Polesia, Louise Arner Boyd wykonała wiele zdjęć. Na nich i miejscowy lud, i chaty, i chlewy, stogi, narzędzia rybackie, i do tej pory na brzegu rzeki wznosząca się cerkiew Pokrowska. A w Horodyszczu, przy ścianach starożytnego benedyktyńskiego kościoła św. Anny nad legendarnym jeziorem, Boyd sfotografowała mnóstwo rybackich narzędzi

i wyposażenia. Z nurtem Jasiołdy, która toruje sobie drogę wśród dziewiczych błot do Prypeci, Boyd dotarła do archaicznych Kudricz, Kuradowa i Płaszczowa.

«Nietknięte przez współczesną cywilizację Polesie jest krainą lasów i błot… Już od czasów pradawnych zasiedlone przez ludzi, jednak wyraźnych zmian krajobrazowych tutaj, w odróżnieniu od Europy Zachodniej raczej nie występuje», – odznaczyła podróżniczka.

W unikatowych pejzażach tutaj wyczuwa się całe piękno poleskiej pierwotności, krajobrazy wypełnione niepowtarzalnym samoistnym urokiem. A na głównej rzece poleskiej, «poleskiej Amazonce», na Prypeci Amerykanka zobaczyła pełny obraz życia Poleszuków. Snujące na wodzie liczne łodzie wieśniaków, przystosowane i do przewozu bydła, i siana, i towaru, i dla połowu ryb; one też, przedzierając się przez starorzecza i rzeczułki, służyły jako główny środek komunikacji pomiędzy osiedlami. Rzeki i błota stanowiły podstawowe źródło funkcjonowania (czy lepiej egzystencji ?) Poleszuka. Płynąc Prypecią, po odwiedzeniu Tupczyc, Chrystobołowicz i Knubowa, Luise Boyd w pobliżu Pińska uwieczniła na zdjęciach panoramy architektonicznych widoków stolicy Polesia.

Swoje pierwsze spostrzeżenia L.Boyd opublikowała w lipcu 1936 roku w magazynie «Przegląd Geograficzny», a wynikiem ekspedycji stała się publikacja w 1937 roku w Nowym Jorku albumu fotograficznego «Polska prowincja». Odznaczając unikatowość regionu, Amerykanka zastanawiała się nad pytaniem, ile potrzeba czasu, by się odmieniło Polesie, by się zmieniło na lepsze ciężkie życie Poleszuka, polepszyły się warunki jego bytu, by się zaczęła rozwijać infrastruktura. Jak wiemy z historii – nie wiele. Już w latach 60-70-ch ubiegłego stulecia kraj zaczął zasadniczo się zmieniać. Obecnie – to już całkiem inne Polesie. Właśnie dlatego fotografie Louise Arner Boyd stanowią cenny artefakt, które nas zanurzają w historii, przybliżając autentyczne Polesie.

Louise Arner Boyd zmarła w wieku 85 lat 14 września 1972 roku w San-Francisco.

Jeszcze za życia swoją rodową posiadłość w San-Rafael legendarna podróżniczka zapisała w testamencie dla Marin History Museum, a całość swojego dorobku naukowego i archiwum fotograficzne dla Amerykańskiego Towarzystwa Geograficznego. Fotograficzna spuścizna Boyd zawiera jeszcze mnóstwo niepublikowanych zdjęć z widokami Pińskiego Polesia.

W 1984 roku w amerykańskim mieście Miłuoki (Milwaukee, USA) odniosła olbrzymi sukces zorganizowana tam wystawa «Poleszuk oczami Louise »»»

Pińsk. Targ podczas jarmarku

Pińsk. Poleski rybak na targu

Pińsk. Targ. Handel wyrobami garncarskimi

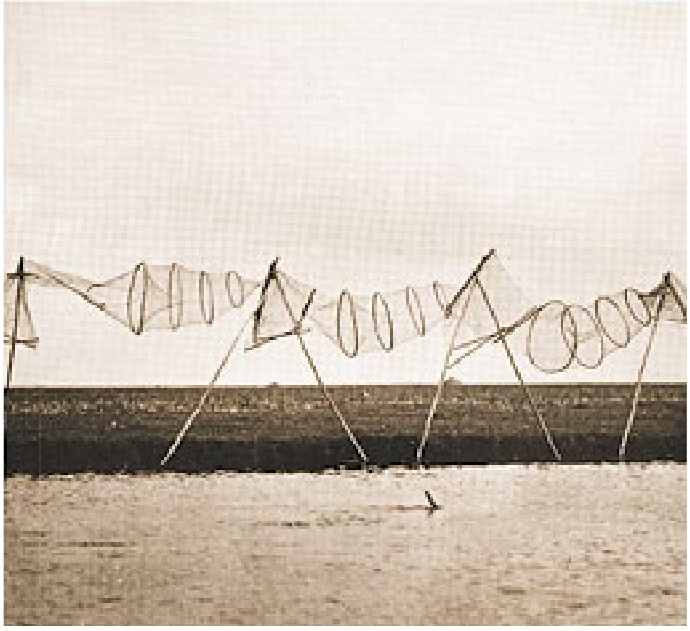

Charakterystyczny widok na pińskich bagnach

Kudricze. Wioska na wodzie

»»» Boyd», którą za trzy lata pokazano w Polsce. W 1991 roku w Krakowie wydano album fotograficzny «Kresy», większość fotografii w którym poświęcono ziemi Pińskiej.

Nie bez racji Polesie przyciągało, przyciąga i będzie przyciągać do siebie uwagę i żywe zainteresowanie. Jego postrzeżenie i rozumienie w dużym stopniu zależy od nas samych.

Edward ZŁOBIN, Zmicier KISIEL, Pińsk
Tłum. Eugeniusz LICKIEWICZ

Drodzy Czytelnicy,
Film o Louise Boyd oraz album fotografii «Polesie Louise Boyd» są dostępne na naszej stronie internetowej
www.echapolesia.pl *Zapraszamy do obejrzenia*

MUZEUM TWÓRCZOŚCI LUDOWEJ W MOTOLU

Motol to duża wieś poleska położona nad rzeką Jasiołdą. Pierwsza wzmianka datowana jest na rok 1422, lecz teren ten zamieszkiwany był przez starożytne plemiona jeszcze przed naszą erą. W okresie średniowiecza Motol należał do królowej Bony Sforzy.

«Spodobała się jej malownicza miejscowość nad rzeką Jasiołdą oraz ludność — wysokiego wzrostu, o jasnych włosach rzemieślnicy i handlarze, w samodziałowych ubraniach z lnu bogato zdobionych haftem, w skórzanych butach. Królowa Bona zaprosiła do Motola włoskich rzemieślników oraz melioratorów, by zagospodarować nadmiernie uwilgotnione grunty. (...) Wdzięczni mieszkańcy nazwali plac w Motolu na cześć królowej Bony, nazywał się tak do 1939 roku, gdy te obszary trafiły w skład ZSRR.»

W świecie Motol znany jest również dlatego, że urodził się tu pierwszy prezydent Izraela – Chaim Weizman. Tak wspomina swoje rodzinne strony:

«(...) mieliśmy własny dom, parterowy, z siedmioma pokojami i kuchnią, parę akrów ziemi, kurczęta, dwie krowy, ogród warzywny, kilka drzew owocowych, Mieliśmy więc mleko i czasem masło, mieliśmy owoce i warzywa w sezonie, mieliśmy dość chleba, który mama sama piekła, mieliśmy ryby i mieliśmy mięso raz w tygodniu – na szabat. I było zawsze dużo świeżego powietrza».

Od wieków Motol był znany jako miasteczko rzemieślników. Słynęli oni z wyrobów haftowanych kożuchów, samodziałowych butów, ręcznie malowanych skrzyń oraz wyrobów mięsnych. Osiem razy do roku odbywały się tu wielkie targi, na które zjeżdżali się kupcy z całego kraju.

Współcześni mieszkańcy Motola bardzo szanują dawne tradycje – nic więc dziwnego, że to właśnie tu założono jedno z najciekawszych muzeów na Polesiu – Muzeum Twórczości Ludowej.

Ekspozycja muzeum poświęcona jest kulturze materialnej oraz duchowej Polesia. Wystawę podzielono na kilka bloków tematycznych, a zbiory muzealne liczą ponad 27 000 egzemplarzy. Do nich należą m.in. artefakty archeologiczne, lokalna ceramika, wyroby tkackie i haftowane, malarstwo, przedmioty obrzędowe i atrybuty świąteczne. To wszystko – w gustownie dopasowanej oprawie i stylizacji – daje nam możliwość poczuć, jak wyglądało życie zwykłych ludzi w typowym miasteczku na Zachodnim Polesiu.

Prawdziwą «perłą» muzeum jest zbiór unikatowych fotografii (ponad 4 tysiące negatywów), zrobionych przez pierwszego miejscowego fotografa Aleksego Miniuka. Obejmują okres od dwudziestolecia międzywojennego do lat 70-tych. Ciekawostką jest fakt, że Pan Aleksy robił swoje zdjęcia aparatem, który kiedyś zebrał własnoręcznie. Dzięki tym fotografiom poznajemy historię kilku pokoleń motolskich Poleszuków.

Goście muzeum mogą wziąć udział w tradycyjnych obrzędach ludowych, zaśpiewać i zatańczyć wspólnie z folklorystyczno-etnograficznym teatrem «Sąsiedzi motolskie». Muzeum proponuje również specjalne programy dla najmłodszych gości, gdzie można dowiedzieć się o historii wsi oraz o poleskich tradycjach i folklorze.

Będąc w Motolu warto odwiedzić niedawno otwarte Muzeum Chleba. Szczególne miejsce zajmuje w nim ekspozycja ukazująca proces wypiekania chlebów obrzędowych. Tradycja przyrządzania weselnego karawaju «Haspadar» jest przekazywana z pokolenia na pokolenie i wkrótce może się znaleźć na liście Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Co roku w sierpniu odbywa się tu jedyny w swoim rodzaju międzynarodowy festyn smacznego jedzenia «Przysmaki Motolskie» – kolejny powód by odwiedzić to wyjątkowe miejsce położone w malowiniczym zakątku naszego Polesia.

Anna GODUNOWA,
foto autora

Motol
Rejon iwanowski
Tel. z Polski: 0-0375165258753
e-mail: motol-musey@tut.by

Joanna Puchalska:

TO BYŁA KIEDYŚ KRAINA MLEKIEM I MIODEM PŁYNĄCA

Drodzy Czytelnicy, w Nr 4/48 «Ech Polesia»za 2015 r. publikowaliśmy artykuł o Czombrowie – miejscowości, którą badacze twórczości Mickiewicza uważają za pierwowzór Soplicowa. Wkrótce po publikacji autorowi udało się skontaktować z Joanną Puchalską, prawnuczką ostatniego właściciela dworu w Czombrowie, Karola Karpowicza. Pani Puchalska jest z wykształcenia historykiem sztuki, autorką książek «Dziedziczki Soplicowa» i «Kresowi Sarmaci» oraz wielu artykułów i audycji radiowych. Często przyjeżdża na Białoruś, by odwiedzić groby swoich przodków. Prezentujemy dziś jej rozważania o Mickiewiczu, a również o przeszłości i przyszłości legendarnego dworu.

Joanna Puchalska. Od dołu: Z kuzynem Tomaszem Buthakiem w czombrowskim świerzopie. Rok 2011

Pani jest prawnuczką ostatniego dziedzica Czombrowa. Od kogo Pani się dowiedziała o pradziadku? Co mówiono o nim w rodzinie?

Już w dzieciństwie nasłuchałam się bardzo dużo o Czombrowie. Moi dziadkowie bardzo tęsknili za Nowogródczyzną i często opowiadali o życiu przed wojną. O tym, co się jadało, kto tam bywał z rodziny. Jakie kto miał powiedzonka. Takie zwykłe rodzinne opowieści. Między innymi wtedy usłyszałam, że był tam kręcony niemy film «Pan Tadeusz» Ryszarda Ordyńskiego i że pradziadek Karol w tym filmie wystąpił. Uwielbiałam historię o tym, jak brat mojego dziadka wjeżdżał na swojej ulubionej klaczy do salonu, zawracał i wyjeżdżał. Klacz o »»»

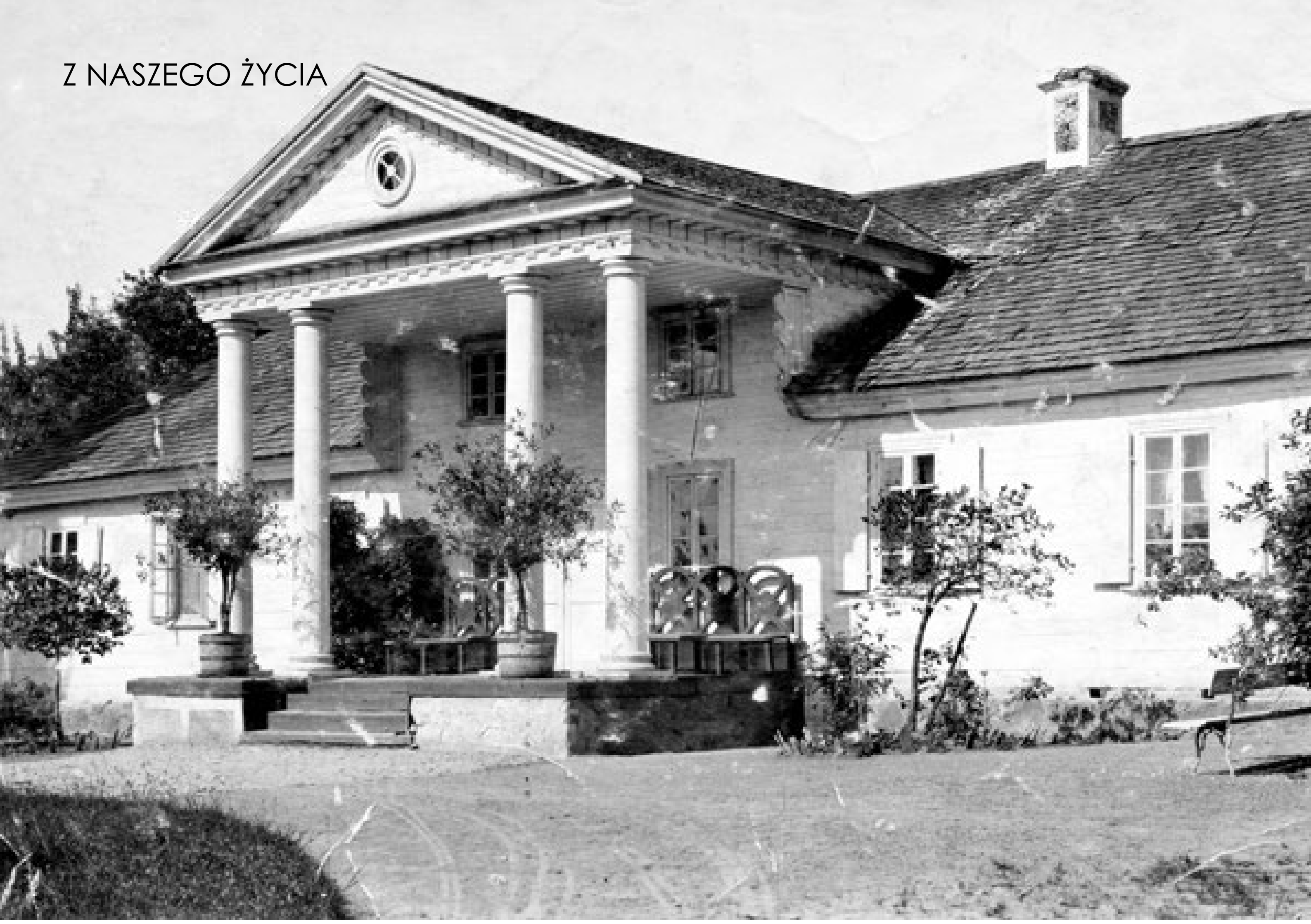

Dwór w Czombrowie przed II wojną światową

»»» antycznym imieniu Minerwa nigdy się nie skompromitowała niestosownym w salonie zachowaniem. No i jaki to musiał być salon, żeby zawrócić w nim konia...

Mickiewiczowskie utwory przedstawione były w programie szkolnym w PRL. Czy opowiadała Pani coś na temat Czombrowa swym kolegom w szkole?

W szkole nie mówiłam o tym. Ani w podstawówce, ani w liceum. To był taki odruch w tamtych czasach, żeby nie opowiadać na zewnątrz o sprawach rodzinnych.

W latach międzywojennych Czombrów był znanym obiektem turystycznym. A teraz? Czy wiedzą Polacy w dzisiejszej Polsce, iż Czombrów został wówczas pierwowzorem Soplicowa?

Jest sporo publikacji, które wymieniają Czombrów jako wzór dla Mickiewiczowskiego poematu. Myślę, że każdy, kto się choć trochę interesuje Mickiewiczem i czytał «Pana Tadeusza» nie tylko pod szkolnym przymusem, wie o tej bardzo prawdopodobnej hipotezie. Ja ze swej strony też zrobiłam bardzo dużo, żeby przedstawić argumenty za tym, że Czombrów to Soplicowo, opierając się na dokumentach i na rodzinnej historii. Dzięki temu pojawiło się sporo na ten temat w Internecie, a dziś Internet to główne źródło wiedzy dla zwykłego człowieka.

Jakie były losy rodziny po opuszczeniu Czombrowa? Gdzie obecnie mieszkają potomkowie Karpowiczów?

Starszy brat dziadka, Józef Karpowicz, i pradziadek Karol Karpowicz zostali wywiezieni do łagrów. Już nie wrócili. Żona Józefa, Aniela, z synem i zamężną córką (drugi syn zginął pod Surkontami), przyjechali po wojnie do Polski Centralnej i ostatecznie zamieszkali w Bydgoszczy. Część tej rodziny nadal tam mieszka, część jest w Gdańsku. Moi dziadkowie z trójką małych dzieci wyjechali z Nowogródczyzny po 17 września 1939 do Polski Centralnej i zamieszkali w Brwinowie pod Warszawą. Dziadek był wojskowym, brał udział w kampanii wrześniowej. Gdyby zostali w Czombrowie, na pewno by ich sowieci wywieźli. Ta gałąź rodziny mieszka teraz w

Warszawie i okolicach. Młodszy brat mego dziadka, Witold Karpowicz, też uczestnik kampanii wrześniowej i więzień oflagu w Woldenbergu, po wojnie znalazł się w Anglii, tam mieszkał i tam zmarł.

Jest Pani zawodowym historykiem. Jak Pani się zainteresowała historią rodzinną i jak długo prowadzi badania dotyczące Czombrowa? Jak powstał pomysł napisania «Dziedziczek Soplicowa»?

Skończyłam historię sztuki, ale w zawodzie pracowałam krótko, bo szybko przekwalifikowałam się na tłumaczkę literatury anglojęzycznej. Czombrowem zajmuję się od mniej więcej piętnastu lat. Zaczęło się od wydania wojennych listów prababci Marii Karpowiczowej do syna Witolda do oflagu («Listy z Czombrowa») i tak stopniowo coraz bardziej wciągała mnie rodzinna korespondencja i dokumenty. Wystąpiłam na kilku konferencjach naukowych, przedstawiając argumenty za Czombrowem jako pierwowzorem Soplicowa. Udział w cyklu audycji radiowych Anny Lisieckiej «Droga do Soplicowa» zdyscyplinował mnie do bardziej rzetelnego i systematycznego opracowywania rodzinnych dokumentów i wtedy narodził się pomysł napisania książki. Żeby zebrać w jednym miejscu materiały z audycji, żeby pozostał po mojej pracy archiwalnej trwały ślad. Papier mimo wszystko ma największe szanse na przetrwanie. Związki Czombrowa z Mickiewiczem to świetna historia sama w sobie, a opowiedziana współczesnym językiem, z objaśnieniem niezrozumiałych dla dzisiejszego czytelnika staropolskich historyczno-prawnych zawiłości, może się przyczynić do lepszego odbioru dzieł Mickiewicza, zwłaszcza «Pana Tadeusza». I to moje marzenie się spełniło, bo kilka razy słyszałam od młodych osób, że ktoś po lekturze «Dziedziczek» sięgnął po «Pana Tadeusza» i zupełnie inaczej go teraz odbierał. Poza tym chciałam w książce pokazać codzienne funkcjonowanie szlacheckiego dworu, z zaznaczeniem roli kobiet, na których dworska gospodarka często się trzymała, gdy mężczyźni walczyli w powstaniach, byli więzieni i zsyłani. Walcząc o zachowanie rodzinnego majątku, takie kobiety były bohaterkami drugiego planu walki o przetrwanie polskości pod zaborem rosyjskim.

Mogłaby Pani opowiedzieć coś na temat archiwum rodzinnego? Jakie zdjęcia i dokumenty przetrwały po wojnie? Co zginęło podczas pożaru? Co wśród zbiorów uważa Pani za najbardziej cenne?

Najstarsze dokumenty pochodzą z końca XVI wieku. Niektóre pisane są cyrylicą, niektóre łaciną, ale też w języku starobiałoruskim – pierwszym urzędowym języku Wielkiego Księstwa Litewskiego. Te późniejsze, z końca XVII, z XVIII i początku XIX wieku są spisane w języku polskim, XIX-wieczne oczywiście po rosyjsku. Są to dokumenty sądowe, umowy, akty sprzedaży itd. Jest też korespondencja prywatna, testamenty, inwentarze, regestry intrat, czyli »»»

Karolina i Julian Karpowiczowie z dwiema córkami, ich kuzynką, nauczycielem i wiejską dziewczynką. 1892

Kwit rekwizycyjny na wódkę wystawiony przez wojska napoleońskie

Spis włościan i powinności pańszczyźniane z 1754 r

Maria i Karol Karpowiczowie z dziećmi 1912 lub 1913. Fot. Karol Karpowicz

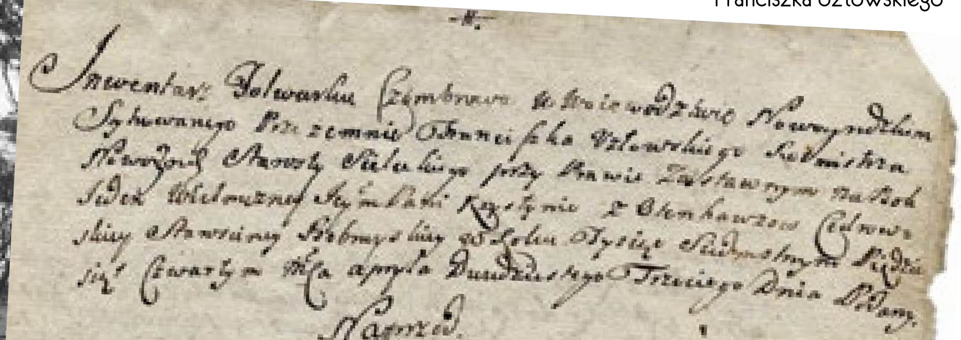

Początek inwentarza majątkowego z 1754 r., sporządzonego przez Franciszka Uzłowskiego

Kapliczka w Czombrowie przed II wojną światową

Tuż przed I wojną światową.
Fot. Karol Karpowicz

»»» przychodów majątku, korespondencja z dostawcami (np. maszyn rolniczych) i odbiorcami produktów, takich jak wódka, wełna czy sery. Jednym słowem raj dla historyka, który lubi badać zwykłe codzienne życie – najłatwiej odchodzące w niepamięć. Najcenniejszy dla mnie jest «Regestr poddanych wyszłych z Czombrowa», czyli spis zbiegłych chłopów, wydany na ręce imć pana Mateusza Majewskiego, ekonoma czombrowskiego – czyli dziadka Adama Mickiewicza. Co potwierdza na piśmie jego zatrudnienie w czombrowskim dworze jako zaufanego ekonoma Uzłowskich. Są też kwity rekwizycyjne wojsk napoleońskich – dowód, że w Czombrowie Wielka Armia Napoleona zaopatrywała się w mleko, mięso, masło, wódkę, paszę dla koni i skórę na buty dla żołnierzy. Co innego jest czytać o kampanii moskiewskiej w podręcznikach do historii, a co innego oglądać dokument z tych czasów wystawiony na nazwisko własnego praprapraprapradziadka.

Kiedy Pani po raz pierwszy odwiedziła Białoruś i Czombrów? Jak to się odbyło? Jakie były wrażenia po wizycie?

Pierwszy raz przyjechałam do Nowogródka w 1998 roku. Dużym przeżyciem było dla mnie znalezienie się w tym miejscu, o którym tyle słyszałam. Określiłabym moje ówczesne odczucia jako ciekawość połączoną z radosnym oczekiwaniem. Dworu już nie było, ale krajobraz jest przepiękny i można łatwo sobie wyobrazić, jaka to była kiedyś kraina mlekiem i miodem płynąca. Szczęśliwie byłam wtedy w towarzystwie mego nieżyjącego już wuja Jerzego Brzozowskiego, który wszystko pokazywał i objaśniał, a pamiętał dobrze, bo wyjechał stamtąd jako człowiek dorosły.

Jak często odwiedza Pani Czombrów?

Przyjeżdżam, kiedy tylko mogę. Staram się być co najmniej dwa razy w roku. Za najbardziej udany pod tym względem uważam rok 2009, kiedy byłam w Nowogródku osiem razy. Smutny natomiast był przy pierwszej wizycie widok rodzinnego cmentarza – rozkopanego, bez pomników, które poznikały. Z pomocą życzliwych ludzi udało się groby prowizorycznie uporządkować i ogrodzić. Zawsze gdy jestem tam, odwiedzam cmentarz, zapalam znicze. Cieszę się, gdy »»»

W białej marynarce Karol Karpowicz. Rok 1919

»»» widzę, że ktoś zapalił lampkę czy położył kwiaty. Albo wykosił trawę. Pewnego roku zaprzyjaźniony unicki kapłan na moją prośbę odprawił na miejscu liturgię za dusze zmarłych tam pochowanych. Dlaczego ksiądz unicki, nie «łacinnik»? A bo ksiądz w IV części Dziadów jest unitą, więc skoro Czombrów to Soplicowo, Soplicowo to Mickiewicz, a Mickiewicz to Dziady...W tym zaproszeniu unitów do Czombrowa było coś jeszcze, coś głęboko symbolicznego – w XIX wieku zostali stamtąd przez władze rosyjskie wygnani w ten sposób, że unicką ludność okolicznych wsi przymusowo przechrzczono

Witold Karpowicz na klaczy Minerwie

Maria Karpowiczowa głaszcze bernardyna Reksa. Karol z prawej. Lato 1939

na prawosławie, kiedy car zlikwidował Cerkiew unicką. A ja ich zaprosiłam znowu.

Co opowiadają o dworze mieszkańcy okolicznych wsi? Czy wspominają ostatnich dziedziców?

Ostatnio właścicielka domu postawionego na piwnicy, w której przed wojną dojrzewały znakomite czombrowskie sery (wysyłane do znanych sklepów delikatesowych w Wilnie i Warszawie), opowiedziała, jak mój pradziadek kazał stróżowi przymykać oko na dzieci wsuwające się przez małe okienko, żeby taki ser podkraść. Wiedział, że na wsi jest głodno. Nagrałam też starszą kobietę z Nieznanowa, wsi położonej nieco dalej, która wspominała czasy wojny i działalność czerwonej partyzantki. Najpiękniejsze spotkanie miałam z Aleksandrem Flejtą z Radohoszczy, od którego dowiedziałam się, że moja prababcia Maria nauczyła go w prowadzonej przez siebie szkole Świtezianki na pamięć, a potem on tak pięknie wyrecytował ją przy gościach we dworze, że dostał za to dziesięć złotych. A wtedy dniówka w polu wynosiła dwa złote. Na zakończenie czystą polszczyzną tę Świteziankę dla mnie powiedział, z takim dobrym, ciepłym błyskiem w oku. Jakże żałowałam, że nie mam przy sobie dyktafonu!

Czy jest możliwa według Pani rekonstrukcja dworu w Czombrowie (jak to się zdarzyło w Zaosiu lub Mereczowszczyźnie)?

Jest dobra dokumentacja zdjęciowa i są plany, wprawdzie orientacyjne, bez oryginalnych wymiarów, ale dla architekta to nie byłby problem. Czombrów zachował się też na filmie – tu kręcono «Pana Tadeusza». Byłoby zatem na czym oprzeć taką rekonstrukcję. Marzy mi się czombrowski dwór, może być nawet w mniejszej skali, a w nim muzeum «Pana Tadeusza» i szlacheckich zaścianków. Zwiedzanie można by łączyć z kąpielą w Świtezi, odległej zaledwie o cztery kilometry. Tam można naprawdę poczuć Mickiewicza.

Rozmawiał Dymitr ZAGACKI

PODRÓŻE NAD DAWNĄ GRANICĘ. PO TEJ I PO TAMTEJ STRONIE

Dawny zbór kalwiński w Zasławiu

Pogranicze polsko-sowieckie w pierwszych latach po I wojnie światowej to był prawdziwy przemytniczy raj. Tu pojawiały się towary z Wilna, Warszawy, Wiednia i Berlina, a sprawna podziemna dystrybucja rozsyłała je po kraju. Grasowały tu zbrojne bandy, dopiero spokój przywrócił elitarny Korpus Ochrony Pogranicza. Tutaj «pracował» w światku przestępczym Sergiusz Piasecki. Kontynuując zwiedzanie dawnego polsko-sowieckiego pogranicza, chcę pokazać Czytelnikom dwa białoruskie miasta podzielone w międzywojniu tzw. «żelazną kurtyną». Są to sowiecki Zasław oraz polski Wołożyn.

Zasław położony nad rzeką Świsłoczą jest jednym z najbardziej starożytnych miast na terenie dzisiejszej Białorusi. Wzmiankowany jeszcze w 987 roku w kronice ruskiej jako gród w księstwie połockim. Od XII wieku Zasław był stolicą udzielnego księstwa zasławskiego.

W Wielkim Księstwie Litewskim miasto było pierwotnie własnością książąt Zasławskich. Za czasów panowania Zygmunta Starego właścicielem Zasławia został zaufany powiernik królowej Bony, wojewoda witebski Jan Hlebowicz. Nowy właściciel wzniósł tu twierdzę z czterema bastionami mającą ponad pół kilometra obwodu. Dobrze zachowały się do dziś wysokie wały ziemne zamku tworzące zarys prostokąta, narożne bastiony oraz fosa zamkowa. Po budynkach zamku, niestety, nie ma dziś śladu, zachowały się jedynie fundamenty i dolne fragmenty ścian dwukondygnacyjnej bramy wjazdowej, do której prowadził niegdyś zwodzony most przez fosę. Ciekawie, iż zamek w Zasławiu wspominany jest w «Lalce» Prusa jako miejsce, w którym kończą się (być może) losy Wokulskiego. Tajemnicę jego życia skrywają ruiny zamku i wybuch, który tam się wydarzył.

W 1577 roku z polecenia Jana Janowicza Hlebowicza na dziedzińcu zamku rozpoczęto budowę zboru kalwińskiego. Przez kilkadziesiąt lat świątynia służyła litewskich kalwinom, dopóki staraniem kasztelana wileńskiego Mikołaja Hlebowicza, nawróconego

katolika, nie została zamieniona na kościół pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Po powstaniu listopadowym władze carskie przekazały kościół prawosławnym. Od tego czasu funkcjonował jako cerkiew Przemienienia Pańskiego. Po II wojnie światowej cerkiew zamknięto, prawosławni odzyskali ją dopiero w 1990 roku. Dzisiaj teren dawnego zamku, wraz ze zborem i pobliskim kościołem, stanowi państwowy rezerwat historyczno-kulturowy.

W okresie zaborów Zasław miał wielki procent ludności polskiej, o czym świadczą nagrobki na starym katolickim cmentarzu. Warto powiedzieć, iż w 1906 roku rosyjska policja wykryła w Zasławiu tajną polską szkołę, w której nauczycielka Antonina Wojzbun uczyła języka polskiego 25 dzieci w wieku 8–17 lat. Podczas wojny polsko-bolszewickiej miasto niedługo znajdowało się pod tymczasową polską administracją, stanowiło centrum administracyjne gminy Zasław w powiecie mińskim okręgu mińskiego Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich.

Po zawarciu traktatu pokojowego w Rydze Zasław pozostał po stronie sowieckiej, a znajdująca się tam stacja kolejowa wkrótce otrzymała nazwę «Białoruś», bo była ostatnią stacją przed Polską. Sowieccy pogranicznicy mogli nawet stąd obserwować przez binokle, co się działo po polskiej stronie.

Jak pisze białoruski historyk Ihar Mielnikau, na zachodniej granicy wkrótce zbudowano przejścia graniczne. Jedno z nich pojawiło się w Zaslawiu. W 1924 roku w mieście rozlokowano 15. Oddział Graniczny, który mimo ochrony granicy miał też walczyć z działalnością antypaństwową. Jednym z pierwszych naczelników oddziału był przyszły szef radzieckich wojsk granicznych NKWD Aliaksandar Kawaliou. Po przeciwnej stronie od Zasławia znajdowały się polskie strażnice «Wiazyńka», «Szapowały» i «Peliksze» pierwszej Kompanii «Dubrowy» Batalionu KOP «Iwieniec».

Przez granicę próbowano przejść zarówno z Polski i z ZSRR. Sporo ludzi pod wpływem propagandy bolszewickiej próbowało przekroczyć granicę w kierunku Zasławia. Byłych polskich obywateli osiedlano w okolicznych wioskach. Według zeznań mieszkańców Zasławia, wielu z tych ludzi, którzy zeznali wszystkie korzyści «raju bolszewickiego», próbowało ponownie wrócić do Polski. Ci, którym to się nie udało, padli ofiarami represji stalinowskich jako polscy szpiedzy.

Wołożyn jest znacznie młodszy od Zasławia. W XV wieku dobra wołożyńskie były własnością miejscowych książąt ruskich. Później właściciele często się zmieniali, dopóki na początku XIX wieku książę Adam Czartoryski nie sprzedał majątek hrabiemu Józefowi Tyszkiewiczowi, który wybudował w Wołożynie według projektu architekta A. Kosakowskiego istniejący do dziś na wysokim brzegu rzeki Wołożynki piękny zespół pałacowy. W latach 1806-1816 z fundacji Józefa Ignacego Tyszkiewicza wzniesiono także nowy kościół w stylu klasycystycznym. Świątynia znajduje się w centrum Wołożyna i jest obecnie jedną z głównych miejskich ciekawostek. Po upadku powstania styczniowego władze rosyjskie poleciły przebudować zachowany kościół na cerkiew prawosławną. Budynek został zwrócony Kościołowi rzymskokatolickiemu w 1929 roku i był czynny do II wojny »»»

Zasław. Widok z dawnych wałów zamku

»»» światowej. Po jej zakończeniu władze radzieckie zaadaptowały kościół na zakład przemysłowy. Miejscowa parafia, licząca ok. 400 wiernych, odzyskała obiekt dopiero w latach 1990ch. Ciekawie, że obok kościoła stoi pierwszy na Białorusi pomnik Jana Pawła II. Monument waży 180 kg i jest wysoki na 2,4 m. Ks. Henryk Okołotowicz, ówczesny proboszcz tutejszej parafii, zwracał uwagę, że posągu nie udałoby się wybudować, gdyby nie pomoc z Polski, bowiem na zakup pomnika pomogli zebrać fundusze Polacy z Warszawy i innych polskich miast.

Dobra wołożyńskie zostały skonfiskowane Tyszkiewiczom za udział w Powstaniu Styczniowym ówczesnego właściciela hrabiego Jana Tyszkiewicza, który zmuszony został do udania się na emigrację. Po pewnym czasie wydano mu zgodę na powrót i zwrócono majątek, który pozostawał w ręku Tyszkiewiczów do I wojny światowej. Ostatnim właścicielem był hrabia Michał Tyszkiewicz. Według Grzegorza Rękowskiego, autora «Ilustrowanego przewodnika po zabytkach kultury na Białorusi» pałac i oficyny podczas wojny zostały mocno uszkodzone, bowiem przez Wołożyn w latach 1915-18 przebiegała linia frontu. Po zakończeniu I wojny światowej budynki odbudowano. Obecnie mieszczą się tu instytucje państwowe. Dziś zespół, utrzymany w jednolitym stylu klasycystycznym, tworzą: pałac, prostopadła do niego oranżeria oraz stojąca naprzeciwko pałacu oficyna, pomiędzy którymi rozpościera się paradny dziedziniec. Mimo niełatwej przeszłości, jest to jeden z najlepiej zachowanych zespołów pałacowych na Białorusi.

W okresie międzywojennym Wołożyn był miastem powiatowym w województwie nowogródzkim. Położony blisko granicy zwrócił uwagę sformowanego w 1924 roku Korpusu Ochrony Pogranicza. Miasto stało się siedzibą dowództwa pułku «Wołożyn», zaś od 1927 roku także sformowanego batalionu KOP «Wołożyn». W tym samym roku Tyszkiewiczowie sprzedali KOPowi swój pałac, który był odrestaurowany według projektu inż. Tadeusza Nowakowskiego i został siedzibą dowództwa pułku i batalionu. W dawnej zaś oranżerii umieszczono siedzibę starostwa.

Żołnierz KOP

Ciekawą kartą historii międzywojennego Wołożyna było istnienie tu Koła Hodowców Koni Wojskowych. Liliana Narkowicz w artykule «Tyszkiewiczowie z Waki», napisała, że hrabia Michał Tyszkiewicz (zm. w 1938 roku) był rozmiłowany w polowaniach i hodowli koni. Nawet gdy Tyszkiewiczowie sprzedali swój pałac, tradycja hodowli koni w Wołożynie była nadal kontynuowana, bowiem tutaj stacjonował batalion KOPu i w związku z tym było zapotrzebowanie na konie wojskowe.

Nieszczelność i przestępczość na granicy bardziej szkodziła Polsce niż Sowietom. Według prof. Marka Kornata z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk nieszczelna i niestabilna wschodnia granica ułatwiała bolszewikom przerzut zaopatrzenia dla komunistów i agentów w Polsce – pieniędzy, ludzi, materiałów propagandowych, dokumentów. W latach 1920ch Sowieci

przerzucali całe bandy, które najeżdżały polskie miasta. Biorąc więc pod uwagę sytuację geopolityczną po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej, oraz skomplikowane stosunki etniczne w województwie nowogródzkim, warto zaznaczyć, iż praca żołnierzy, policjantów oraz urzędników cywilnych w Wołożynie i okolicach nie należała do łatwych. Świadczy o tym chociażby tragiczna śmierć wołożyńskiego komendanta Policji Państwowej Włodzimierza Łopacińskiego w 1924 roku w potyczce z bandytami w okolicach miasta.

Tragiczne były losy oficerów i żołnierzy KOPu broniących granicy w okolicach Wołożyna i Zasławia we wrześniu 1939 roku. Zmobilizowany w kwietniu 1939 roku batalion KOP «Wołożyn» został skierowany w rejon Żywca. Batalion został włączony w struktury 1. Brygady Górskiej, dzieląc losy innych jednostek Armii «Kraków». 9 września 1939 roku część Batalionu KOP «Wołożyn» pod dowództwem kpt. Piotra Tymkiewicza stoczyła bój z nacierającymi na Kolbuszową oddziałami niemieckiej 2. Dywizji Pancernej. W czasie walk poległ między innymi por. Włodzimierz Dolecki. Po odejściu batalionu włączonego do 1. Brygady Górskiej, garnizon i kadra jednostki w Wołożynie nie odtworzyła batalionu i skoncentrowała się na wsparciu organizacyjnym dla odtwarzanego batalionu «Iwieniec». 17 września 1939 r., strażnica KOP «Szapowały», która znajdowała się naprzeciwko folwarku Chmielówka koło Zasławia pod dowództwem kpr. Niedzielskiego została zaatakowana przez sowiecki 144. Pułk Kawalerii przy wsparciu artylerii. Batalion KOP «Iwieniec» kpt. Edwarda Nowrata, ponosząc stosunkowo niewielkie straty w walkach o strażnicę, wycofał się w kierunku Lidy. W rejonie miejscowości Żukowy Borek nad Niemnem, w trakcie przerwy w marszu, baon został zaatakowany przez 145. Pułk Kawalerii mjr. Karpenki. W zaciętej walce baon stawił skuteczny opór Sowietom. Został on jednak złamany po wprowadzeniu przez nieprzyjaciela do walki pułku artylerii. Batalion «Iwieniec» uległ niemal całkowitemu rozbiciu. Jednak i nieprzyjaciel w walkach poniósł dotkliwe straty. Szwadron kawalerii KOP «Iwieniec» rtm. Ksawerego Wejtki wycofując się bez walk z nieprzyjacielem dotarł w całości do granicy litewskiej, przekraczając ją.

Dymitr ZAGACKI

Międzywojenny dom w Wołożynie

Dawna oficyna pałacu Tyszkiewiczów

PARK MIEJSKI W BRZEŚCIU STRAŻNIKIEM HISTORII

Teren dawnego parku miejskiego w Brześciu może ulec zniszczeniu. Od dawien dawna było to jedno z najbardziej ulubionych miejsc wypoczynku dla mieszkańców naszego miasta. Na terytorium – między ulicą Lenina, aleją Maszerowa i rzeką Muchawiec – jakiś czas temu planowano wybudować nowoczesną salę koncertowo-festiwalową. A przecież miejsce to stanowi prawdziwy skarb dla historii miasta i jego mieszkańców.

NOWE MIEJSCE WYPOCZYNKU I ROZRYWKI

W 1835 roku wyznaczone zostało nowe miejsce dla parku rozrywki na terenie ówczesnego przedmieścia Kobryńskiego. Park został założony podczas rozpoczęcia budowy nowego miasta Brześć Litewski – dwa kilometry na wschód od twierdzy. Warto pamiętać, że nową twierdzę budowano w miejscu starego miasta, u zbiegu

Pocztówka początku XX wieku z archiwum Aleksandra Paszczuka. Główne wejście do Parku Miejskiego

dwóch rzek – Muchawca i Zachodniego Buga, o którym po raz pierwszy wspomniano w kronikach ok. 1016-1017 r. (władze sowieckie wybrały 1019 za rok założenia).

«PARK PAŃSTWOWY» W BRZEŚCIU LITEWSKIM.

Wybrane przez kierownictwo miejsce nie było przypadkowe – chciano bowiem zachować dla siebie i potomków pamięć o znacznie bardziej starożytnym pomniku historii – starym kopcu, który znajdował się właśnie w tym miejscu.

Początkowo nadano mu nazwę «Park państwowy» i mieścił się na skrzyżowaniu Kwiecistego bulwaru (ul. Lenina) i ulicy Szosowej (aleja Maszerowa). W dokumentach archiwalnych z 1851 roku zaznaczono, że «Park miejski» (w tym czasie już zmieniono nazwę) zajmował teren 7 dziesięcin i 1136 sażni kwadratowych.

WSPOMNIENIA PAWŁA SZPILEWSKIEGO O PARKU MIEJSKIM W BRZEŚCIU LITEWSKIM.

Pierwszą wzmiankę o parku miejskim w nowym mieście spotykamy w relacji pisarza, etnografa, publicysty oraz krytyka teatralnego Pawła Szpilewskiego «Podróż po Polesiu i Białorusi». Ta seria notatek została wydana w Petersburgu w czasopiśmie «Sowriemiennik» w latach 1853-1855». Pisał: «Wybrałem się do przedmieścia Kobryńskiego by zobaczyć archeologiczne odkrycie, o którym tyle słyszałem w Mińsku i Warszawie. Odkrycie stanowi ogromne wzniesienie (kurhan) na prawym brzegu Muchawca, jest okrążone wieloma nasypanymi kołami i wypełnione kamieniami o dziwnym kształcie. Według legendy są to pozostałości starożytnej pogańskiej litewskiej lub jaćwingowej świątyni (kapiszcza) Marzanny, do tej pory wspominanej w folklorze przez mieszkańców guberni Grodzieńskiej... Sam kopiec, jak również

»»»

Pocztówka początku XX wieku z archiwum Aleksandra Paszczuka. Nowe miejsce dla wypoczynku i spacerów

Pocztówka początku XX wieku z archiwum Aleksandra Paszczuka . Park miejski. Bufet

»»» niewielkie wzniesienia obok, nie posiadają już wyglądu mitologicznego, a raczej zyskali znacznie bardziej życiowe naznaczenie: wokół kopca powstaje ogród albo park; główny duży kopiec zamieniono na coś w rodzaju Parnasa z wijącymi się ścieżkami, obsadzonymi małymi drzewkami i kwiatami. Jedyną rzeczą, która może przypominać o pogańskim pochodzeniu kopca, może być fakt, że do tej pory obok ogrodu (a kiedyś bezpośrednio na kopcu) obchodzi się święto Jurja – towarzyszą mu tańce, śpiewy i korowody...»

ZIELONE PIĘKNO.

Park miejski wyróżniał się bogatą roślinnością, a w powietrzu roznosił się zapach akacji, bzów, jaśminu, piwonii i dzikiej róży. Dzięki bujnej roślinności ogród przypominał Amazonię. Goście parku mogli też trafić do «Śluzy» od strony Muchawca.

ALEJA ZAKOCHANYCH.

W parku można było się przejść aleją zakochanych, zwaną inaczej aleją «Achów i Ochów» (nazwę prawdopodobnie wymyślili mieszkańcy miasta). Niedaleko ogrodu, nad rzeką Muchawiec, kursował prom, na którym można było przedostać się na drugi brzeg rzeki lub po prostu wybrać się na wycieczkę po wodzie.

Mieściły się tam również liczne knajpy, bufety i kawiarnie, które można zobaczyć na pocztówkach z początku XX wieku. Było to ulubione miejsce spotkań oficerów z garnizonu w Brześciu Litewskim.

OFICEROWIE.

Park był wielbiony przez oficerów nie tylko z powodu licznych rozrywek towarzyskich. To tutaj młodzi oficerowie wyrównywali pomiędzy sobą rachunki. O jednym takim kuriozalnym wypadku wspomina w swojej książce «Droga rosyjskiego oficera» Anton Denikin. Niejednokrotnie odwiedzał on park miejski, gdyż w okresie od lipca do października 1902 »»»

Pocztówka początku XX wieku z archiwum Aleksandra Paszczuka Anton Iwanowicz Denikin(1872-1947). Urodzony we Włocławku, gubernii warszawskiej . Matka wybitnego rosyjskiego generała Elżbieta Wrzesińska. była Polką

Pocztówka początku XX wieku z archiwum Aleksandra Paszczuka. Teatr Letni w Parku Miejskim. Tu właśnie koncertował wybitny rosyjski kompozytor Sergiej Rachmaninow

Pocztówka początku XX wieku z archiwum Aleksandra Paszczuka Koncert w Parku Miejskim.

»»» roku był oficerem sztabu 2. dywizjonu piechoty. Bywał w parku i młody sztabskapitan Dmitrij Karbyszew. Służył w twierdzy od 1911 do 1914 roku, brał udział w budowie fortów.

ZAKAZ WSTĘPU.

Oficerowie niższego stopnia mieli zakaz wstępu do «Parku miejskiego», dotyczyło to również rzemieślników miejskich. Przy wejściu do parku można było zobaczyć tabliczkę z tą informacją.

W okresie letnim w parku grała orkiestra instrumentów dętych. Często też gościli tu przyjezdni muzykanci oraz liczne trupy teatralne.

RACHMANINOW WYSTĄPIŁ W PARKU MIEJSKIM

Na początku czerwca 1914 roku, jadąc z Moskwy do Warszawy, w Brześciu Litewskim zatrzymał się wybitny rosyjski kompozytor Sergiej Rachmaninow. Wraz z orkiestrą symfoniczną wystąpił w drewnianym teatrze w parku miejskim. Mieszkańcy naszego miasta usłyszeli «Wyspę martwych», Drugi koncert fortepianowy oraz Drugą symfonię Rachmaninowa. Tak wspomina koncert ówczesny mieszkaniec Brześcia, gimnazjalista Izrael Sztejngauz: «...Gdy Rachmaninow skończył, publiczność nie tylko klaskała – ludzie krzyczeli, wyli, szaleli z zachwycenia...»

WODA POD ZIELONYM NAMIOTEM

Na początku XX wieku na terenie Parku odkryto leczniczą wodę. W 1909 roku niejaki Pan Szapowałow wydzierżawił tu niewielki skrawek ziemi (mniej więcej obok kompleksu memorialnego «Strażom granic»). Wykopał głęboką studnię z wodą źródlaną o bardzo dobrej jakości. O studni Szapowałowa dowiedzieli się miejscowi urzędnicy i postanowili: «W związku z dobrą jakością wody w studni pana Szapowałowa w parku miejskim, miejski system zaopatrzenia w wodę przenieść do tejże studni». Teraz brzeskie woziwody zamiast mętnej brązowej wody z Muchawca wypełniali beczki czystą wodą źródlaną. Z czasem park miejski zaczęto nazywać «Parkiem Szapowałowa» na cześć odkrywcy cennego źródła.

Oficer twierdzy w Brześciu Litewskim, Władimir Dogadin pisał: «Dla nas, którzy wrócili tu znów po nauce w akademii, nie znalazło się miejsca w twierdzy, więc wynajęliśmy sobie mieszkania w samym mieście, dwa kilometry od twierdzy. Aleksiejew, Dzieśnicki i ja wprowadziliśmy się do nowo wybudowanego domu piętrowego, znajdującego się w południowo-zachodniej części miasta przy ulicy Szosowej naprzeciwko Parku Szapowałowa. Tam znajduje się cyrk i odbywają się imprezy z muzyką».

ATELIER FOTOGRAFICZNE G. LINDERA NAPRZECIWKO PARKU MIEJSKIEGO.

Naprzeciwko parku miejskiego znajdowało się studio artystyczne Girsza Lindera. Studio Lindera mieściło się na parterze piętrowego domu (w tym miejscu teraz znajduje się sklep spożywczy «Prodtowary 11») przy ul. Szosowej (obecnie aleja Maszerowa), właścicielem domu był pan Winograd. Studio cieszyło się wielką popularnością wśród mieszkańców, gości miasta oraz oficerów garnizonowych. Trzeba było jednak mieć dobry »»»

Pocztówka początku XX wieku z archiwum Aleksandra Paszczuka

Pocztówka początku XX wieku z archiwum Aleksandra Paszczuka. Park Wolności

dostatek, by móc zrobić zdjęcie u Pana Lindera, świadczą o tym między innymi fotografie z mojej prywatnej kolekcji, na których widać ludzi, ubranych modnie i bogato. Na odwrotnej stronie zdjęć widać napis: «Artystyczna Fotografia G.Lindera Brześć Litewski przy ulicy Szosowej naprzeciw Parku Miejskiego».

PARK WOLNOŚCI. DWUDZIESTOLECIE MIĘDZYWOJENNE.

Czasy się zmieniały, a wraz z nimi zmieniła się też nazwa miasta z Brześcia Litewskiego na Brześć nad Bugiem. W latach dwudziestych zmieniono też nazwę parku na park Wolności.

W 1926 roku teren parku Wolności został ogrodzony płotem z siatki metalowej. Za rok utworzono tam szkółkę drzewek owocowych i dekoracyjnych, a także kilka oranżerii. Wzdłuż alei parkowych postawiono ławki w kształcie grzybów. Utworzono też sztuczny staw, który w czasach sowieckich został zasypany z powodu budowy elektrowni cieplnej (naoczni świadkowie mówili, że staw był na tyle czysty, że widać było dno). Park Wolności wraz z Parkiem Trzeciego Maja oraz resztą miejskich terenów zielonych były obsługiwane przez wyspecjalizowanego ogrodnika, jego pomocnika oraz dziewięciu woźnych. W latach trzydziestych zachodnią część parku oddano pod budowę elektrowni, a w czasach sowieckich terytorium elektrowni zwiększono jeszcze bardziej. Podczas budowy zniszczono pogański kopiec oraz mniejsze wzniesienia (być może nie wszystkie), o których wspominał Szpilewski.

PARK SWOBODY

Po przyjściu władz radzieckich w 1939 roku park Wolności przemianowano na park Swobody. Po krótkim czasie podjęto decyzję o zamknięciu parku. Sama decyzja wygląda dość dziwnie, biorąc pod uwagę to, jak bardzo popularne było to miejsce. Jednak wiadomo, że była to decyzja «odgórna». Zamknięcie tłumaczono tym, że w parku znajdowały się funkcjonujące konstrukcję eksploatacji wodnej, co jest niedopuszczalne w miejscu użytku publicznego.

Najprawdopodobniej ówczesne władze obawiały się przeprowadzenia dywersji przez obcy wywiad właśnie w tym miejscu poprzez zatrucie wody lub zorganizowanie eksplozji w tłumie ludzi.

PARK SWOBODY A WOJNA.

Znalazłem w Internecie ciekawe zdjęcie, na którym widać, jak w pobliżu Parku leży podbity w pierwszym dniu Wojny Ojczyźnianej samochód pancerny «BA-10» należący do wojsk Armii Czerwonej. Z tego zdjęcia wynika, że działania bojowe odbywały się nie tylko w twierdzy, lecz i w samym mieście. W okresie niemieckiej okupacji (1941-1944) park był miejscem wypoczynku nie tylko rdzennych mieszkańców. Cieszył się popularnością wśród niemieckich oficerów (park 1 Maja w tym okresie zamknięto z powodu pochówku tam żołnierzy Wermachtu).

PARK SWOBODY PO WOJNIE.

Na podstawie decyzji z 2 kwietnia 1946 roku do porządku doprowadzono park Swobody oraz 1 Maja. Niestety już latem 1954 roku legendarne miejsce zamknięto na zawsze. Powodem było uruchomienie systemu eksploatacji wodnej na terenie parku. Moja mama Halina Paszczuk, z domu Tyszkiewicz, opowiadała, że gdy przyjechała do Brześcia w 1961 roku, widać jeszcze było zarys dawnych alei.

NIEZWYKŁE MIEJSCE.

Park jest miejscem zaiste wyjątkowym – przez lata przeplatały się tu losy setek, a może nawet tysięcy ludzi, a same terytorium bez wątpienia ma wielką wartość pod względem historycznym. Ten nieduży skrawek ziemi w Brześciu uważam za swoją Ojczyznę, o którą powinniśmy się troszczyć i starać się ją uratować.

Co ciekawe, żadna władza, ani sowiecka, ani niemiecka, nie zniszczyła tego parku. A dzisiaj niestety może zniknąć na zawsze. Według planów poprzednich władz miejskich planowano tu wybudować nową salę koncertowo-festiwalową. Pozostaje jednak nadzieja, gdyż obecne władze tego pomysłu jak na razie nie poparły. Jest szansa na odrodzenie parku. Tym bardziej, że przez urząd miasta podjęto decyzję o zamknięciu miejsca eksploatacji wodnej Nr 1 (znajdowało się w nim 6 ujęć wody) na terytorium byłego Parku.

NASZE WSPÓLNE DZIEDZICTWO.

Zwracam się do mieszkańców Brześcia, a także do jego władz, od których zależy odrodzenie zielonej oazy wypoczynku w centrum naszego pięknego miasta. Wspólnymi siłami powinniśmy uratować to miejsce – otworzyć restauracje i kawiarnie, ustawić ławki, wytoczyć nowe aleje, posadzić drzewa i krzewy – akacje, bzy, jaśmin, piwonie, dzikie róże, odbudować stare placówki koncertowe, organizować koncerty poświęcone twórczości np. Rachmaninowa. Chociażby z szacunku do naszej historii. Byłoby wielką porażką, gdyby tak wyjątkowe dla mieszkańców Brześcia miejsce było po prostu zasypane żwirem lub zalane betonem.

Gdyby ktoś z szanownych Czytelników posiadał ciekawe informacje na temat parku miejskiego (Parku Szapowałowa, Wolności, Swobody), bardzo proszę o kontakt na adres: brest-bug@mail.ru. Będę Państwu bardzo wdzięczny.

Aleksander PASZCZUK,
krajoznawca z Brześcia.
Tłumaczenie: Anna GODUNOWA

Podczas finiszu wyścigu o puchar «Wielkiego Rosyjskiego Derbi», na przodzie – dżokiej na gniadym ogierze «Mamurze» (czas 2.36,5)

Grupa członków Cesarskiego Moskiewskiego Towarzystwa Wyścigowego oraz gości na hipodromie podczas «Derbi»

MAMUR ZE SKOKÓW

W drugiej połowie XIX wieku Jan Tytus Ursyn Niemcewicz w swoim majątku w Skokach założył stadninę koni pełnej krwi angielskiej. Z biegiem lat stadnina ta stała się jedną z najbardziej znanych w całym Imperium Rosyjskim, ponieważ konie ze Skoków wiele razy zdobywały główne nagrody na najbardziej prestiżowych ówczesnych wyścigach. Jest znany spór Jana Tytusa ze słynnym rosyjskim pasjonatem koni hrabią Orłowym. Przeciw dwunastu koniom wyścigowym hrabiego wystawił on tylko jednego swojego «anglika». Warunki były nader proste: zwycięża ten, którego koń w czasie ustalonym pokona dystans 25 wiorst. Rezultat okazał się zaskoczeniem: tylko jeden z dwunastu wierzchowców hrabiego dotarł do celu za czas określony, natomiast «anglik» był pierwszy! Jan Tytus wygrał zakład o wysokości niebagatelnej na tamte czasy sumy kilkudziesięciu tysięcy rubli.

Jan Tytus miał czworo synów i córkę. Podczas podziału majątku pomiędzy synami, Skoki przypadły w udziale młodszemu – Janowi. Jan Ursyn Niemcewicz-junior kontynuował i rozwijał dzieło ojca, wyprowadziwszy stadninę koni na poziom europejski.

W 1912 roku główny puchar rosyjskiego «Derbi» (40 000 rubli) wygrał ogier ze Skoków «Mamur», dżokej Gołowkin P. («Wielki Rosyjski Derbi» 3-letnich wierzchowców pełnej krwi angielskiej przeprowadza się od 1886 roku na Centralnym hipodromie w Moskwie; długość toru wyścigowego w latach 1886-1889 wynosiła 2417 metrów, 1900-1925 – 2440 metrów, od roku 1926 – 2400 metrów). Sława stadniny w Skokach była tak wielką, że sprzedawano za cenę 2300 rubli źrebaków jeszcze nie narodzonych.

Podczas I wojny światowej, latem 1915 roku, stadninę ze Skoków ewakuowano w głąb Imperium Rosyjskiego w okolicę Kaługi. Tam, po rewolucji i wojnie domowej w Rosji, historia stadniny ze Skoków się kończy.

Iwan CZAJCZYC
Tłum.Eugeniusz LICKIEWICZ

Uczestnik zawodów z 3-letnim rudym ogierem «Gawroszem» (stadnina Ursyn Niemcewicza) – zwycięzcą gonitwy o puchar Piotrowskiego

Uczestnik wyścigów z 4-letnim ogierem «Flajnstagiem» (stadnina Ursyn Niemcewicza) – zwycięzcą gonitwy o specjalną nagrodę

Uczestnik wyścigów z 3-letnim gniadym ogierem «Mamurem» (ojciec – Falb, matka – Meffins, stadnina w Skokach) – zwycięzcą «Wielkiego Rosyjskiego Derbi».

TOPOLOWO

Adamkowo, Brzozówka, Wólka Podmiejska, Dąbrówka, Kowalowo, Kotelnia Podmiejska, Katenborg, Puhaczewo, Rzeczyca, Tryszyn, Szpanowicze – nie jest to pełny wykaz miejscowości, które obecnie znajdują się w granicach Brześcia. Nazwy wszystkich tych miejscowości zachowały się do tej pory i o nich ciągle słyszymy, systematycznie wspomina się o nich także w różnych artykułach prasowych i na stronach internetowych.

O tym, że w XIX wieku na miejscu zlikwidowanego starego miasta Brześcia Litewskiego zbudowano twierdzę, a nowy Brześć wybudowano 1,5 wiorsty na wschód – też wiele już napisano i powiedziano. Obecne granice Brześcia kilkanaście razy przekraczają rozmiary założonego w XIX wieku miasta.

Chcę się jednak przypomnieć jeszcze o jednej wiosce, która nazywała się Topolowo. Ta wioseczka okazała się w samym centrum nowego miasta Brześć Litewski, które budowano na przedmieściu Kobryńskim. Właśnie ta wioska jako pierwsza znalazła się w obrębie granic miasta.

Wspomnienie o miejscowości nazywanej Topolowo napotykamy w książce «О ЦЕРКВЯХ Брестской Капитулы в начале 2-й половины XVIII века» (S.Pajewski) podczas opisu cerkwi w Brześciu na ul. Wójtowej: «Приходъ Свято-Троицкой церкви составляли: Войтовая улица, Завринче, за великимъ мостомъ до мостка малаго жидовскаго, деревни – Ложки, Тришинъ (епископскiй фольварокъ), Шпановичи и Тополевъ».

Zwróćmy uwagę na fragment planu z 1823 roku «План Города Бреста Литовского и Местечка Тересполя с их окрестностями» (*«Plan Miasta Brześcia Litewskiego i miasteczka Terespol oraz ich okolic»* – red.). Jest to udokumentowane świadectwo istnienia miejscowości o nazwie Topolowo (zaznaczonej na mapie – red.).

A przecież centrum nowo wybudowanego Brześcia Litewskiego praktycznie pokrywa się z miejscem, w którym położona była wioska Topolowo. Być może dlatego właśnie ulicy w nowym mieście nadano taką samą nazwę?

Ulica Topolowa nie była długa, z jednej strony wychodziła na plac Dumski, z drugiej na ulicę Szosową.

W Brześciu nad Bugiem nazwę ulicy Topolowej zmieniono na cześć żydowskiego pisarza Icchaka Pereca. W 1939 roku natomiast ulicę nazwano 17 Września. Podczas okupacji niemieckiej (1941-1944) przywrócono starą nazwę – Topolowa, jednak od 1944 roku i do dnia dzisiejszego jest to ponownie ulica 17 Września.

Iwan CZAJCZYC
Tłum.Eugeniusz LICKIEWICZ

POLESKI DWORZEC KOLEJOWY W BARANOWICZACH NA ZDJĘCIACH RODZINNYCH

Powstające w latach 80-tych XIX wieku tzw. koleje poleskie (Wilno – Baranowicze – Łuniniec, Homel – Łuniniec – Pińsk – Żabinka, Baranowicze – Słonim – Wołkowysk – Białystok) były mocnym czynnikiem miastotwórczym. Jest faktem, że miasto Baranowicze zobowiązane było swemu istnieniu i szybkiemu rozwojowi właśnie komunikacjom kolejowym.

Jeszcze 29 listopada 1871 r. na nowo wybudowanej stacji kolei Moskiewsko-Brzeskiej (zwanej od imienia cara Aleksandrowską) został odprawiony pierwszy pociąg towarowo-pasażerski ze Smoleńska. Był to pierwszy skład rozpoczynający regularne kursowanie pociągów na dopiero co skończonym odcinku Smoleńsk – Brześć. Stacja otrzymała nazwę «Baranowicze» – od położonej w pobliżu wsi o tej samej nazwie i w krótkim czasie dała początek rozwojowi miasta. Datę tę uznaje się dzisiaj oficjalnie za datę założenia miasta, ale wspomniana wyżej wieś została włączona w jego granice dopiero w 1978 r. Początkowo wokół stacji osiedliło się kilka rodzin pracowników kolei, a przy trakcie do Nowej Myszy powstała żydowska karczma. W «Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego» w 1882 r. pomieszczono następną wzmiankę o Baranowiczach: «Baranowicze – wieś w powiecie nowogródzkim, mieszkańców 150. O wiorstę ode wsi leży stacya Baranowicze

Ludwik Żuk na scenie teatru amatorskiego, pierwszy z lewej

drogi żelaznej brzesko-moskiewskiej, między Leśną a Pogorzelcami, o 188 wiorst od Brześcia». Jednak dwa lata później dociągnięto tu następną trasę kolejową Wilno-Łuniniec-Pińsk, zaś w odległości 2,5 km od stacji Baranowicze pojawiła się druga stacja «Baranowicze Poleskie». Strategiczne położenie miejscowości wkrótce zwróciło uwagę resortu wojskowego. W latach 1890ch do szybko rozrastającego się miasteczka przeniosło się na stałe kilka batalionów rosyjskich wojsk kolejowych i dwa bataliony pułku piechoty. Powstały koszary wojskowe, parowozownia, fabryka sucharów, młyny, magazyny, spichlerze. Zaczęli przybywać kupcy i przedsiębiorcy, budując sporo mniejszych i większych zakładów przemysłowych. Napływ dużej ilości robotników najemnych wraz z rodzinami skutkował koniecznością utworzenia szkół. Jedną z pierwszych powstała w 1895 r. 2-klasowa szkoła elementarna dla dzieci budowniczych kolei Aleksandrowskiej. Wkrótce, w trosce o umiejętności zawodowe robotników, uruchomiono także Szkołę Kolejową.

W 1899 r. zamiast drewnianego dworca stacji Baranowicze Poleskie postawiono ozdobny, ceglany, ogrzewany parą budynek dworca pasażerskiego. Od tej pory i do wybuchu II wojny światowej nowy dworzec był jedną z największych i najśliczniejszych budowli w Baranowiczach.

Dworzec ten w latach 1908 i 1909 został świadkiem krótkiego pobytu w Baranowiczach Elizy Orzeszkowej udającej się na wakacje do letniska rodziny Bochwiców we Florianowie. Na początku I wojny światowej budynek odwiedził ostatni rosyjski car Mikołaj II.

W czasie niemieckiej ofensywy w 1915 r. wycofujące się wojska rosyjskie zburzyły dworzec jako obiekt strategiczny. W odrodzonej Polsce dworzec stacji Baranowicze-Poleskie został szybko odbudowany i już w 1921 r. mieszkańcy Baranowicz witali tam wizytującego miasto Józefa Piłsudskiego. Na pamiątkę o pobycie marszałka na głównej fasadzie gmachu »»»

Pracownicy stacji kolejowej Baranowicze

Ludwik Żuk w swoim gabinecie na dworcu z sekretarką Leonardą Kowmanówną

Dworzec kolejowy, oczekiwanie na przyjazd delegacji

Podczas przyjmowania delegacji

Budka dróżnika pod Baranowiczami

Podczas inspekcji

»»» umieszczono tablicę zdobiącą dworzec aż do wkroczenia Sowietów w czasie II wojny światowej.

W latach międzywojennych dworzec odgrywał istotną rolę w życiu miasta. Zatrudniał wielu mieszkańców Baranowicz, co było szczególnie ważne podczas światowego kryzysu ekonomicznego. Tu przyjmowano różne delegacje rządowe. Tutaj też przyjeżdżali skierowani na służbę do Baranowicz urzędnicy i wojskowi, a również powracający do Polski repatrianci ewakuowani podczas I wojny światowej do centralnych guberni rosyjskich.

Jednym z takich repatriantów był Ludwik Żuk urodzony w 1903 r. w Cieleśnicy (obecnie województwo lubelskie, powiat bialski). Jego ojciec jako zawodowy kolejarz w 1914 r. został przesiedlony wraz z rodziną do Taganrogu nad morzem Azowskim. Po powrocie do ojczyzny Ludwik osiedlił się w Baranowiczach. W 1928 r. poślubił Annę Siemaszko. W Baranowiczach urodziło im się 3 dzieci: Halina, Zbigniew i Jerzy. Będąc podobnie jak i ojciec zawodowym kolejarzem (uczył się w szkole kolejowej w Rosji), dostał pracę na dworcu Poleskim, zaś w latach 1930ch już pełnił urząd naczelnika stacji.

Z opowiadań rodzinnych wynika, że po sowieckiej inwazji Ludwik Żuk wraz z najstarszym synem Zbigniewem uciekł z Baranowicz, prawdopodobnie za bimber udało mu się przedostać przez zieloną granicę. Żona z młodszym synem i córką na przełomie lat 1939-1940 wyjechała do Terespola do rodziców męża. Po wojnie Ludwik Żuk trafił do Wiekowa (obecnie województwo zachodniopomorskie), gdzie do emerytury był zawiadowcą stacji. Miał propozycje objęcia stanowisk m.in. w Szczecinie, ale nie chciał nigdy zapisać się do partii, dlatego dostał pracę na mniejszej stacji.

Ludwik Żuk pozostawił sporo fotografii zrobionych podczas pobytu w Baranowiczach. Zdjęcia te są cennym źródłem informacji o dworcu Poleskim w okresie międzywojennym, bowiem w baranowickim muzeum kolei oraz muzeum

krajoznawczym brak danych o budynku i jego pracownikach w latach 1920 – 1930ch. Na zdjęciach widoczny jest gmach dworca z pamiątkową tablicą (budynek zburzono podczas II wojny światowej, zaś nowy dworzec zbudowano już w stylu realizmu socjalistycznego). Fotografie opowiadają o codziennej pracy kolejarzy, przyjmowaniu różnych inspekcji i delegacji rządowych, zebraniach rady nadzorczej, a również o wspólnych uroczystościach i obchodach świąt. Warto też powiedzieć, iż kolejarze z Baranowicz mieli Ognisko Kolejowe, swój amatorski teatr oraz przedszkole dla dzieci członków Rodziny Kolejowej. Na zdjęciach możemy też zobaczyć, jak wyglądał w międzywojniu gabinet naczelnika stacji.

Unikatowe fotografie z archiwum rodzinnego przekazała autorowi wnuczka Ludwika Żuka p. Jolanta Bdzikot. Przedstawione w niniejszym artykule zdjęcia publikuje się na Białorusi po raz pierwszy.

Dymitr ZAGACKI

Dziadek Ludwik urodził się 29.11.1903r. w Cieleśnicy (Cieleśnica; wieś położona w województwie lubelskim, w powiecie bialskim, w gminie Rokitno).

Z tego co wiem pradziadek Stanisław z żoną i 4 dzieci (w tym najstarszym Ludwikiem) w roku 1914 jako kolejarz został prawdopodobnie «ewakuowany» w głąb Rosji. Mieszkali w Taganrogu nad morzem Azowskim, tam uczęszczał do Gimnazjum. Pradziadek Stanisław w roku 1918 wraz z rodziną wrócił do Polski do Terespola, gdzie mieszkał do końca życia. Dziadek Ludwik uczęszczał do szkoły w Moskwie, prawdopodobnie kolejowej. Jak znalazł się w Baranowiczach? Na razie nie wiem. Tam poznał moją babcię Annę Siemaszko. Pracował na dworcu kolejowym Baranowicze w biurze, był naczelnikiem stacji, kancelistą? Też tego nie wiem. Z tego okresu pochodzą te zdjęcia, które do niego należały. W dniu 16.08.1928 poślubił Annę Siemaszko. W Baranowiczach urodziło im się 3 dzieci: Halina, Zbigniew i Jerzy. Na przełomie roku 39/40 moja babcia Anna pojechała do Polski do pradziadków Żuków do Terespola, gdzie w lutym 1940 r. urodziła się córka Irena. Z opowiadań wiem, że dziadek Ludwik z najstarszym synem Zbigniewem uciekł z Baranowicz do Polski przed Rosjanami, prawdopodobnie za bimber udało mu się przedostać przez rzekę. Był to okres kiedy Rosjanie wysiedlali z Baranowicz polskich obywateli.

Po wojnie trafili do Wiekowa, obecnie zachodniopomorskie, gdzie do emerytury dziadek był zawiadowcą stacji. Miał propozycje objęcia stanowisk m.in. w Szczecinie, ale nie chciał nigdy zapisać się do partii, dlatego dostał pracę w Wiekowie. Potem po przejściu na emeryturę zamieszkali w Skibnie.

W przedszkolu Rodziny Kolejowej w Baranowiczach

Zebranie rady nadzorczej

Ludwik Żuk w swoim gabinecie

EKSCENTRYCZNY POMNIK NA CMENTARZU W PRUŻANIE

...na grobach stoją niepojęte obrazy i słowa...

Na cmentarzu w Prużanie jest niezwykle ciekawy grobowiec rodziny ziemiańskiej państwa Czarnockich. Czarnoccy to stara rodzina szlachecka herbu Lis – Bzura, która zawitała w rejon Prużany z Wołynia.

Wymieniony na nagrobku Lucjan Bolesław Czarnocki (s. Bartłomieja), ur. około 1848 roku ukończył Wyższą Szkołę Rolniczą w Dublanach pod Lwowem, ożenił się z Heleną Borowską (c. Piotra) właścicielką majątku Białosowszczyzna z którą miał trójkę dzieci: córkę Lucynę zamężną Ciechowską, synów Józefa (ur. ok.1875 roku, zm. ok. 1940 r.) inż. górnictwa, (aresztowanego i zamordowanego przez NKWD wraz z synem Stanisławem) – właściciela majątków Bogusławce, Zasimowicze, Karolin, Oberża oraz Michała (ur. ok. 1880 zm. 1935) inż. rolnika, właściciela majątku Białosowszczyzna.

O dramatycznych losach rodziny Czarnockich oraz tychże wymienionych na obelisku nagrobnym opowiada Andrzej Święciński, wnuk Józefa, we «Wspomnieniach prużańskich», wyd. przez Echa Polesia w nr 2(30) z 2011roku.

Grobowiec rodziny Czarnockich jest niezwykle ciekawym zabytkiem i rzadkim w sztuce cmentarnej, wykonany z różowego piaskowca w warsztacie kamieniarskim w Warszawie, nawiązuje do tzw. stylu egipskiego. Na ściętym obelisku znajduje się duży krzyż wykuty w bryle piaskowca, pod nim napis:

ś. p. Lucjan Bolesław Czarnocki, obywatel Ziemi Grodzieńskiej
zmarł 13 czerwca 1905 r. przeżywszy lat 57
ś.p. Inżynier Michał Czarnocki, żył lat 55, zm. 9 sierpnia 1935 r.

niżej bardzo dobra płaskorzeźba przedstawiająca symbolikę pracy rolniczej i pół rzeźba głowy w chuście faraońskiej (nemes).

Obelisk czworoboczny składa się z czterech świetnie połączonych brył: prostokątnego postumentu, nad nim półrzeźby głowy egipskiej w nemes, wyżej płaskorzeźby snopu zboża na tle niezżętego pola. Całość zamknięta jest obramieniem z tzw. ławą i ozdobnikami kamiennymi oraz czterema słupkami w kształcie obelisku posadowionych na prostokątnych belkach i łańcuchami zamykającymi boczne ściany grobowca. Komorę grobową zamyka płyta z wykutym napisem «Grób Rodziny Czarnockich» i zachowanymi trzema (z czterech) żeliwnymi koluchami.

Pomnik wykonany jest w całości z różowego piaskowca w warsztacie rzeźbiarsko-kamieniarskim A. Marcinkiewicza w Warszawie (przy ul. Dzikiej 62) na samym początku XX wieku. Nawiązuje do krótko trwającego w sztuce symbolizmu – tzw. stylu egipskiego.

Zainteresowanie starożytnym Egiptem w XIX w. i fascynacja sztuką egipską ogarnia Europę i zawędrowuje nawet na cmentarze, np londyński Highgate Cemetery, gdzie oryginalną atrakcję stanowi egipska aleja. Symbolizm (przełom XIX i XX w.), sięga po sztukę egipską i eksponuje ją w wielu motywach w budownictwie miejskim a nawet na cmentarzach, gdzie widoczna jest symbolika np. sfinksa jako strażnika spokoju zmarłych. Powstają kaplice o kształcie egipskiej świątyni z charakterystycznymi zdobieniami; i tak na warszawskich Powązkach jest grób Gamastona – Gustawa Kamieńskiego inżyniera i powieściopisarza, nagrobek Duninów; na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie – grobowiec Talowskich, piramida Duszyńskich albo na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie pomnik Juliana Konstantego Ordona w formie obelisku. Nie jest ich tak wiele, nawet na tych dużych cmentarzach miejskich metropolii, natomiast ewenementem są w niewielkich miejscowościach, np. mauzoleum Skrzyńskich w Zagórzanach k. Gorlic, czy opisywany tu grobowiec Czarnockich w Prużanie..

Znacznie więcej na cmentarzach jest obelisków, czyli wysokich słupów przeważnie czworobocznych, zwężających się ku górze, ściętych u szczytu. Zapożyczony z architektury egipskiej stanowi jedną z form pomników kommemoratywnych. Obeliski egipskie urzekają pięknem prostoty, poświęcone bogu słońca «zamieniają się w skamieniały promień słońca» (nazwa egipska to «promień światła»).

Eksponowana na omawianym grobowcu, na obelisku półrzeźba głowy w chuście faraońskiej (nemes) jest tu jakby gwarantem, strażnikiem spokoju zmarłych.

W części środkowej monumentu znajduje się bardzo dobra płaskorzeźba przedstawiająca snop zboża na tle łanów niezżętego pola oraz narzędziami podkreślającymi pracę rolnika: sierpem, motyczką i łopatą.

W sztuce szczegóły symbolu: ziarna, kłosów, zboża, nasienia są niezwykle bogate w treść, zaś sam snop zboża jest kwintesencją życia chrześcijańskiego. Żniwa to owoc zasiewu, który przypomina, że dokonując żniwa uczynków ludzkich Bóg osądza je. I choć żniwo pozostaje w związku z zasiewem, to jednak dokonuje się również w klimacie duchowym. Ideałem jest zbierać to co się zasiało (Iz.37,30), to jednak ta płaskorzeźba nagrobna mówi, iż to Bóg wyznacza czas zasiewu i czas żniwa w życiu ludzkim. Bogatą i różnorodną symbolikę zboża widać między ziarnem a Zmartwychwstaniem, gdzie ziarno musi obumrzeć, wydać plon nowego życia. Wszak nadzieja na dalsze nowe życie po śmierci ożywiała i religie pogańskie, widać to w ich zwyczajach np. wsypywanie ziarna zbóż do grobu zmarłych, czy wysiewanie go na mogile tuż po pochówku.

Ziarnem, które pada na ziemię i obumiera, by przynieść obfity plon, jest Jezus Chrystus w swej śmierci i zmartwychwstaniu (por. J. 12, 24 n). «Jezus Chrystus jest jeden, ale złożony do grobu niczym snop zboża, ponieważ zawiera w sobie wszystkich wierzących w Niego». Ciało Chrystusa w postaci chleba stanowi tajemnicę Świętej Eucharystii przygotowuje do Królestwa Bożego (por. J. 4, 31-38) poprzez zbieranie plonów na życie wieczne i otwarcie bram Królestwa Bożego.

«Potem ujrzałem: oto biały obłok – a Siedzący na obłoku podobny do Syna Człowieczego, miał złoty wieniec na głowie, a w ręku swoim ostry sierp. I wyszedł inny anioł ze świątyni wołając głosem donośnym do Siedzącego na obłoku: zapuść twój sierp i żniwa dokonaj, bo przyszła pora dokonać już żniwa, bo dojrzało ziarno na ziemi. A Siedzący na obłoku rzucił swój sierp na ziemię i ziemia została zżęta» (Ap.14, 14 – 16).

Ten piękny obraz powtórnego przyjścia Chrystusa ma analogię w Żniwiarzu, Gospodarzu zbierającym snopy jako dojrzały plon do omłotu ziarna, czyli Królestwa Bożego.

Podsumujmy symbolikę tego grobowca: obelisk (to promień światła), krzyż (to znak wiary chrześcijańskiej), snop zboża (to czas biblijnego żniwa), głowa «faraona» (to strażnik spokoju zmarłych) – to uznać można, ze jest to fascynująca, choć nieco ekscentryczna próba zasygnalizowania granicy między teraźniejszością a wiecznością, między światem materialnym a niematerialnym. Ceńmy i ochraniajmy ten niezwykły i rzadki zabytek sztuki sepulkralnej.

Barbara ŚWIĘCIŃSKA
Warszawa – Prużana

Witam.

Serfując po Internecie, natrafiłam na Państwa stronę internetową, a na niej na artykuł «Polski ruch oporu na Polesiu w latach 1939-1941». Ku mojemu zaskoczeniu natrafiłam w tekście na nazwisko mojego dziadka Bolesława Florczuka. W tekście jest Flerczuk, a prawidłowo nazwisko dziadka brzmi Florczuk.

«W obwodzie brzeskim POW poza Brześciem występowała na terenie siemiatyckiego, kleszczelskiego i wysokowskiego rejonów. Mianowicie tu na stopie nielegalnej do aresztowania przebywał jeden z czołowych działaczy grodzieńskiej POW Paweł Komar. Kierownikiem POW w Siemiatyczach funkcjonariusze NKWD nazywają Józefa Zawadzkiego. W siemiatyckim rejonie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, P. Komar nawiązał kontakt z Legią Podlaską (Legionem Podlaskim), organizacją obejmującą były powiat bielski województwa białostockiego, w tym rejony siemiatycki, kleszczelski oraz wysokowski wówczas należące do obwodu brzeskiego, a także nie wykluczono, że i z Batalionami Śmierci Strzelców Kresowych.[8] [8] W rejonie Siemiatycze P. Komar poprzez Kazimierza Różańskiego spotkał się z komendantem jakiejś organizacji Bolesławem Flerczukiem. Zawerbował go niejaki por. Miewżyński. Organizacja liczyła 40 osób, komórką podstawową była «trójka». Prawdopodobnie nazwisko Miewżyński jest zniekształconym nazwiskiem Mierczyńskiego, komendanta BSSK.

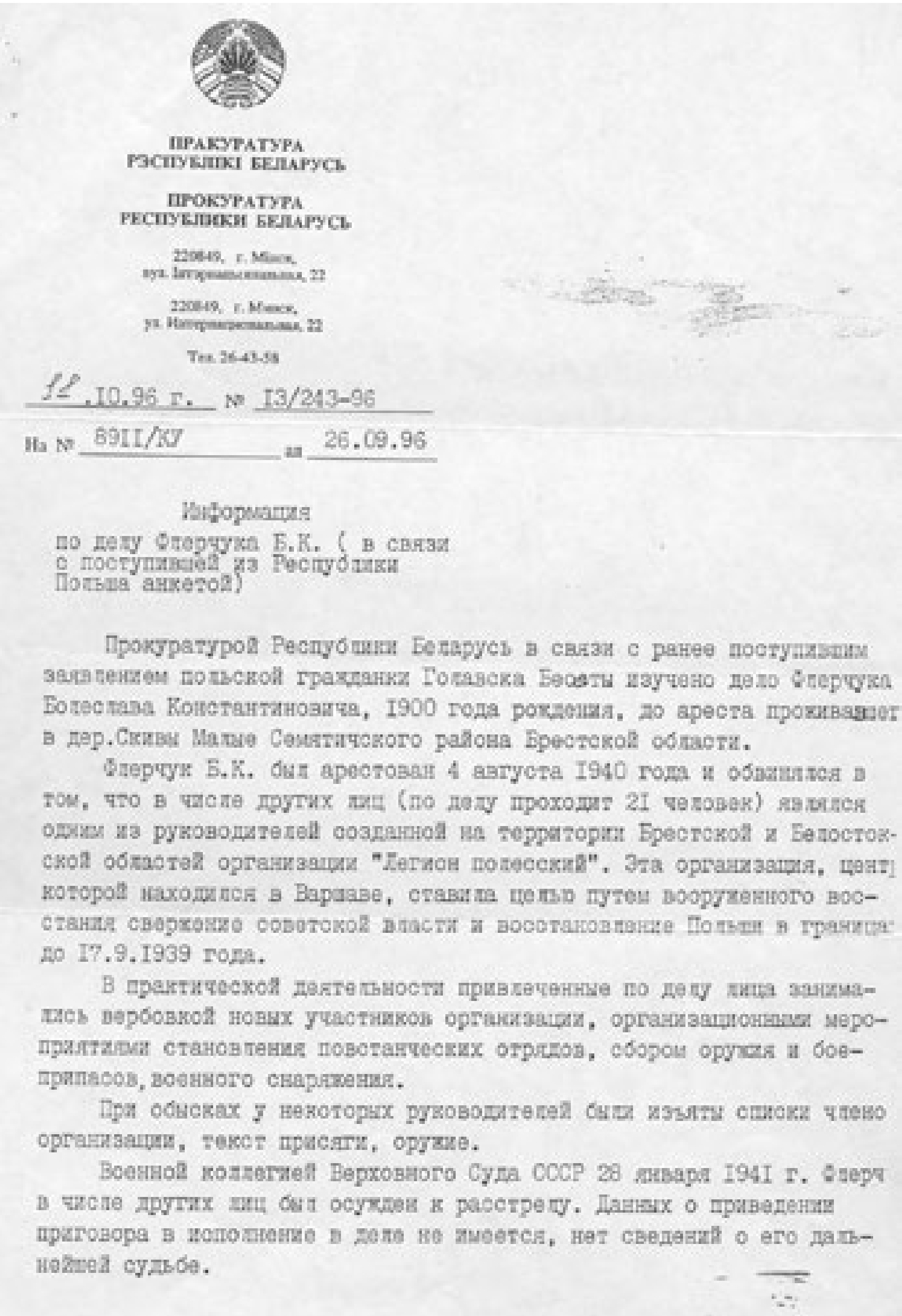

ПРАКУРАТУРА
РЭСПУБЛІКІ БЕЛАРУСЬ

ПРОКУРАТУРА
РЕСПУБЛИКИ БЕЛАРУСЬ

220049, г. Мінск,
вул. Інтэрнацыянальная, 22

220049, г. Минск,
ул. Интернациональная, 22

Тел. 26-43-58

12.10.96 г. № 13/243-96

На № 8911/КУ от 26.09.96

Информация
по делу Флерчука Б.К. (в связи с поступившей из Республики Польша анкетой)

Прокуратурой Республики Беларусь в связи с ранее поступившим заявлением польской гражданки Голавска Беаты изучено дело Флерчука Болеслава Константиновича, 1900 года рождения, до ареста проживавшего в дер.Скивы Малые Семятичского района Брестской области.

Флерчук Б.К. был арестован 4 августа 1940 года и обвинялся в том, что в числе других лиц (по делу проходит 21 человек) являлся одним из руководителей созданной на территории Брестской и Белостокской областей организации "Легион полесский". Эта организация, центр которой находился в Варшаве, ставила целью путем вооруженного восстания свержение советской власти и восстановление Польши в границах до 17.9.1939 года.

В практической деятельности привлеченные по делу лица занимались вербовкой новых участников организации, организационными мероприятиями становления повстанческих отрядов, сбором оружия и боеприпасов,военного снаряжения.

При обысках у некоторых руководителей были изъяты списки членов организации, текст присяги, оружие.

Военной коллегией Верховного Суда СССР 28 января 1941 г. Флерчук в числе других лиц был осужден к расстрелу. Данных о приведении приговора в исполнение в деле не имеется, нет сведений о его дальнейшей судьбе.

ANRB, f.4, op.21, d.2079, k.55 56.»

Dziadek został aresztowany przez NKWD w Siemiatyczach 4 lub 5 sierpnia 1940 r. Osadzono go w twierdzy brzeskiej, gdzie 28 stycznia 1941 r. został skazany na śmierć przez rozstrzelanie zgodnie z art. 64, 76 kk. Dysponuję kopiami dokumentów potwierdzających ten fakt. Niestety dalsze losy dziadka nie są mi znane, można tylko domniemywać, że trafił do Mińska i tam stracił życie. 20 czerwca 1941 r. wywieziono na Syberię jego żonę Stanisławę z 3 dzieci: Stasią, Marysią i Jasiem oraz ojca Konstantego, który zmarł 20 lutego 1943 r. w Nowikowie w obwodzie Narym, w parabelskim rejonie, tomskim obwodzie. Pozostali członkowie rodziny powrócili do Polski 6 marca 1946 r.

Na stronie Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, w dokumencie BBP.0601.2.2012 pod nazwą «Lista obywateli polskich mogących figurować na tzw. białoruskiej liście katyńskiej» dziadek figuruje na 203 pozycji.
«203. Florczuk Bolesław, o. Konstanty, m. Albina, ur. 10.11.1902, technik budowlany, aresztowany 05.08.1940 Siemiatycze, pow. Bielsk Podlaski, więzienie Siemiatycze, więzienie Brześć, zaginiony 1940».
Dołączam zdjęcie dziadka oraz dokumenty, które pozyskałam z archiwów. Od lat poszukuję śladów mojego dziadka, chciałabym poznać miejsce jego pochówku, poznać jego losy.

Beata Goławska

Malarz samouk z Dawidgródka

«Cała dusza moja zawarta jest w tych obrazach!»– mówi 78-letni Włodzimierz Kiećko, malarz z Dawidgródka. Ponad życie lubi przyrodę poleską, a jeszcze bardziej – utrwalanie jej piękna na płótnie, cicho skupiając się we własnej pracowni. Malarstwo to główna pasja mojego Rodaka, o którym pragnę dziś opowiedzieć. Włodzimierz jest niewątpliwie jednym z najbardziej utalentowanych osób w swojej miejscowości. Urodził się w polskim jeszcze wtedy Dawidgródku jako szesnaste, najmłodsze dziecko swoich rodziców. Jego zamiłowanie do malarstwa przejawia się już w czasie szkolnym. Jest samoukiem, nigdy nie studiował sztuki profesjonalnie. Pod wielkim wrażeniem twórczości mistrzów pejzażu zaczyna uczyć się malarstwa poprzez kopiowanie znanych obrazów. W jego dorobku są reprodukcje dzieł Szyszkina, Briułłowa, Kuindżi, Rembrandta, Repina i innych. Sam artysta wyróżnia dwa okresy swojej twórczości. Pierwszy to kopiowanie. Trwał dość długo, ale był niezbędny w doskonaleniu techniki i kształtowaniu osobowości jako plastyka, wypracowaniu własnego stylu. W późniejszym okresie W. Kiećko dojrzał do tworzenia prac autorskich. Pamiętam, jak wracał z porannego spaceru po lasach i z zachwytem opowiadał, jak pięknie promienie słońca przebijały się przez ciemne pnie drzew. «Spróbuję to utrwalić!» – mówił i brał się za pracę. Tak zaczęły powstawać płótna autorskie. Co prawda, niedużo czasu miał na uprawianie ulubionego hobby: pracował w kotłowni, miał duże gospodarstwo, w międzyczasie samodzielnie budował domy swoim dzieciom. Ale dusza artysty wcielona w pracowitym człowieku to dobre połączenie!
Wynikiem tej pracowitości stał się dorobek – ponad 100 płócien, których Włodzimierz nigdy nie sprzedawał... Chętnie obdarowywał swoich krewnych, bliskich i przyjaciół. W 2008 roku w Dawidgródku odbyła się pierwsza i jedyna wystawa jego prac, poświęcona 70-leciu malarza. Mojemu sercu najbardziej bliski jest obraz, dedykowany swojej małej ojczyźnie. Utrwalony jest na nim założyciel Dawidgródka – książę wołyński Dawid, który przybył łodziami wraz ze swoją świtą, aby założyć nowe miasto. Obecnie mój rodak Włodzimierz Kiećko jest po ciężkiej chorobie, i smutno mi się staje na myśl, że jego pędzel nie napisze już żadnego z tych malowniczych dawidgródzkich krajobrazów, które tak go inspirowały... Ten mój skromny artykuł niech będzie darem wdzięczności mojemu Rodakowi.

Olga Semianiuk

NA JARMARK DO BRZEŚCIA

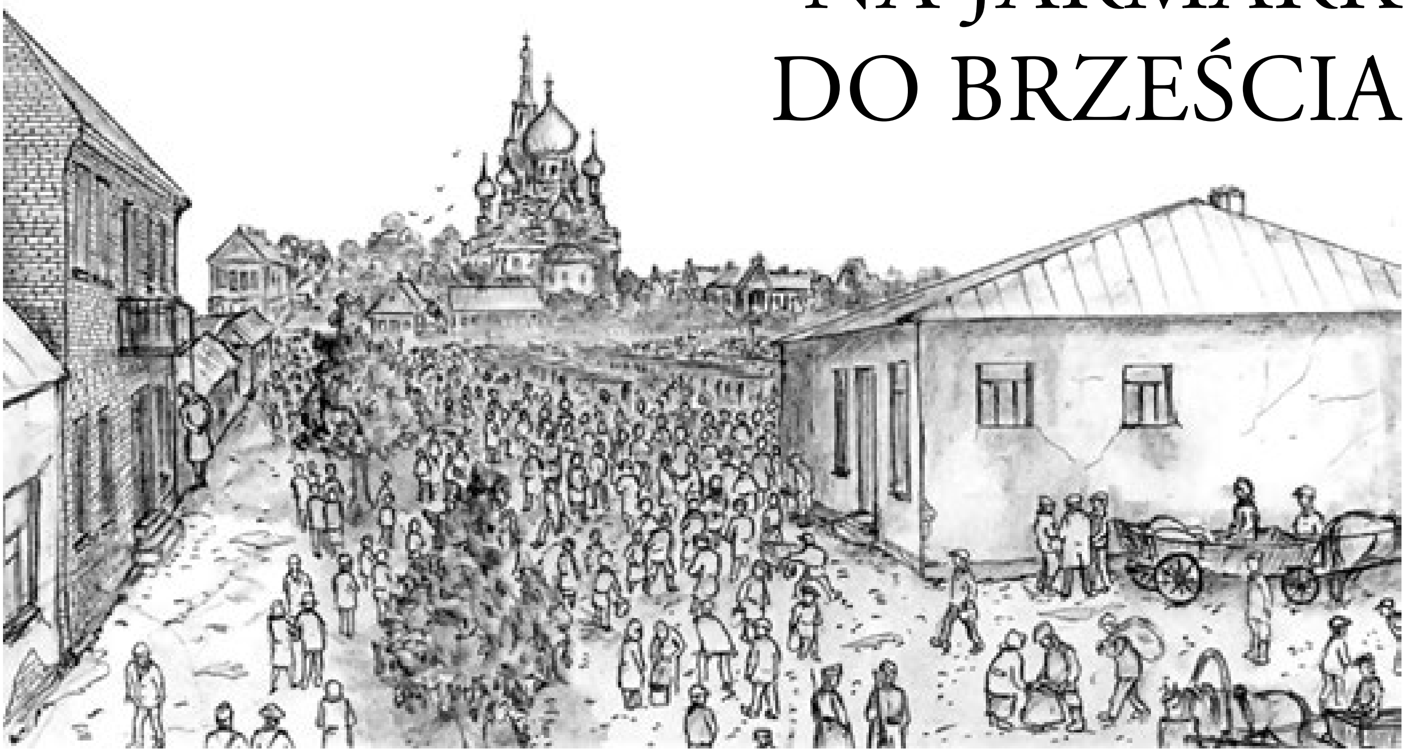

Kiedy miałem 5-7 lat, a było to w latach 1937-1939, moi rodzice często brali mnie ze sobą na jarmark do Brześcia. Gospodarowali oni w Malowej Górze 10 km na wschód od Terespola, na 12 ha dosyć słabej ziemi. Ziemia była licha to i plony były zazwyczaj marne, a w związku z tym za bardzo nie mieli co sprzedawać. Musieli jednak niekiedy pozbyć się swoich zapasów zboża czy ziemniaków, aby utargować trochę grosza na sól czy naftę (prąd elektryczny dotarł do nas dopiero w 1965 r.). Trzeba było odziać rodzinę, no i opłacić dość wysokie podatki. Oprócz podatków rodzice ponosili również koszty obsługi długu hipotecznego, zaciągniętego wcześniej na kupno ziemi. Jak opowiadał ojciec, na ów dług (200 zł) trzeba było przeznaczyć dwie krowy. A ponieważ był on bardzo solidnym gospodarzem, to często w domu było «chłodno» i «głodno», ale wszystkie podatki i raty długu spłacone były na czas. Wozili, więc rodzice na jarmark, wszystko, co tylko dało się sprzedać: masło, jaja, śmietanę, kury, słomę w snopkach, zboże i ziemniaki.

Taki wyjazd, to była autentyczna wyprawa! W dniu poprzedzającym należało się do tego przygotować: sprawdzić wóz i uprząż, spakować towar przeznaczony do sprzedania. Wozy były wówczas drewniane, należało zdjąć wszystkie koła i dobrze wysmarować osie. Każde z kół miało specjalne zabezpieczenie. Podczas przeglądu na każdą oś zakładało się specjalne wycięte ze skóry wkładki, aby wóz mógł poruszać się ciszej, a smar zbyt łatwo nie wydostawał się na zewnątrz. Potem był jeszcze kapsel, następnie lonek, a na lonek zakładało się uchwyt, luśny, który podtrzymywał drabinę. W końcu zakładało się zawleczkę, która wszystko to miała trzymać. Zawleczka ta musiała być wcześniej odpowiednio powyginana, aby przypadkiem nie wyskoczyła podczas szybkiej jazdy po kocich łbach. Na wóz zakładało się plecione z wikliny kielnie, co gwarantowało, że transportowany towar nie spadnie. Jako siedzisko dla podróżujących służył wypchany słomą duży worek. Matka wyścielała go zawsze jakąś ładną płachtą utkaną przez siebie na krosnach. Ojciec ładował siano i torbę z obrokiem dla konia. Brał zawsze ze sobą puszkę ze smarem, aby

w razie «piszczenia» koła mógł posmarować je ponownie. Do drabiny przywiązywana była latarka naftowa, aby w razie późnego powrotu oświetlać drogę. Konia trzeba było karmić bardzo wcześnie, gdzieś około 2-3 w nocy, aby już około 4 wyruszyć w podróż (czasami zwłaszcza latem wyruszano wcześniej). Używano czasami takiego powiedzenia: «ranek-panek». W każdy dzień targowy, od bardzo wczesnych godzin rannych, słychać było na bruku turkot żelaznych obręczy kół. Każdy starał się dotrzeć na jarmark jak najwcześniej, by zająć bardzo dobre miejsce, co później miało określony wpływ na uzyskanie wyższego utargu. Kto miał dobrego konia, po drodze wyprzedzał innych. Przy okazji podkpiwał z sąsiadów, że maja marne szkapy.

Matka szykowała na jarmark różnorodne produkty żywnościowe. Jajka umieszczone były w dużym wiklinowym koszyku, wypełnionym sieczką. Liczyła zawsze na kopy, mendle czy pary, nigdy na wagę. W poprzedzający wieczór wyjazdu «robiła» masło w kijance. Czasami ono nie wychodziło, było «zarobione», nie trzymało się kupy, było białe. Taki produkt najczęściej wracał z jarmarku, gdyż nikt nie chciał go kupić. Oj, mieliśmy wtedy w domu wyżerkę: do woli smarowaliśmy sobie chleb, matka piekła placki na tym masełku i krasiła ziemniaki. Przed wyjazdem łapane były niektóre kury. Matka musiała na nie bacznie patrzeć, aby nie sprzedać tej, która znosi jeszcze jajka. Zazwyczaj do sprzedaży wystawiało się podstarzałe, podejrzanie kulawe, wypierzające się. Złapanym mama wiązała łapy i wsadzała do koszyka, który obwiązywała jakąś szmatą, aby przypadkiem nie wyfrunęły. Czasami wieziona była kaczka lub gęś. Ojciec dosyć często wiózł na sprzedaż małego cielaka, barana lub owcę.

Zabierany byłem na brzeski jarmark najczęściej po to, aby pilnować wozu. Mój ojciec lubił dużo «gadać», a kiedy spotkał na jarmarku dobrego kolegę, mógł »»»

Panorama miasta Brześć

»»» przegawędzić i dwie godziny. Podróż trwała dość długo, gdyż do Terespola jest około 12 kilometrów, a stamtąd jeszcze około 8 kilometrów do brzeskiego jarmarku. Do Terespola można było jechać dwiema drogami: albo «wysoką szosą» (Koroszczyn – przejazd kolejowy, tzw. łobaczewski – bruk), albo drogą Koroszczyn – Kobylany i dalej szosą warszawską (przez tzw. przejazd błotkowski). W gospodarstwie naszym były zawsze dwa konie. Ojciec trzymał kobyłę (klacz) tylko po to, aby mieć młode źrebaki, które później były sprzedawane. Stara kobyła chodziła wolno, ale nie bała się samochodów i parowozów poruszających się na przejeździe kolejowym. Młody koń sprawniejszy podczas pracy, podczas jazdy bał się zazwyczaj wszystkiego. Podczas wyjazdu na jarmark zawsze trzeba było rozstrzygać, którym koniem korzystniej będzie podróżować. I jaką trasę w związku z tym należy wybrać. Jeśli była stara kobyła jechało się drogą Koroszczyn-Kobylany, a następnie szosą warszawską, jeśli zaś koń młody, od Koroszczyna podróżowało się «wysoką szosą», z której nie korzystały samochody.

Kiedy byliśmy już na miejscu ojciec wyprzęgał konia, uwiązywał go przodem do wozu, dawał torbę z obrokiem i wyruszał pomiędzy inne furmanki. Musiał zorientować się, jakie są ceny na poszczególne towary. W tym momencie rozpoczynał się mój dyżur na wozie. Do podstawowych zadań należało pilnowanie wozu i końskiej uprzęży, aby czegoś nie ukradziono, a także uzupełnianie jedzenia dla konia. Gdyby pojawił się Żyd z wodą, miałem pozwolić mu napoić konia. Z pogadanek sąsiedzkich naszej wsi wiedziałem, że na jarmarkach można się spodziewać kradzieży i oszustw. Dlatego dyżurując na furmance bacznie obserwowałem każdego, kto zbliżał się do niej, traktując go niemal jak złodzieja. Nie dawałem nikomu dotknąć jakiegokolwiek przedmiotu na wozie. Pewnego razu ojciec zostawił mnie samego i oddalił się na «krótką» chwilę, która zazwyczaj trwała zwykle około godziny. Na wozie leżały dwa worki ze zbożem, które przeznaczone były do sprzedaży. W tym czasie podszedł do mniej jakiś Żyd, który zapytał, co mam na wozie. Odpowiedziałem, że nic nie mam i zażądałem, aby odszedł, bo będę krzyczał. Żyd popatrzył trochę zdziwiony i odszedł, ale po chwili wrócił aby zadać to samo pytanie. Ponieważ nie chciałem mu tego powiedzieć, podszedł do wozu i zaczął zaglądać

do worka. Bez namysłu sięgnąłem wtedy po bat i uderzyłem «nachalnego» Żyda po plecach. Powstał wrzask. Żyd zaczął krzyczeć, a ludzie patrzeć na powstałe widowisko. Zaraz też zjawił się ojciec, który zaczął Żyda przepraszać, a ja zostałem porządnie zganiony. Okazało się, że Żyd ów był bardzo dobrym znajomym ojca. Znał on bardzo dobrze naszą furmankę i naszego konia, dlatego właśnie próbował ze mną dogadać się. No cóż, ja tylko bardzo starannie wykonywałem powierzone mi zadanie. Gdzieś około południa jeden z Żydów chodził pomiędzy furmankami z wiadrami wypełnionymi wodą i poił konie, o ile gospodarz za tę usługę zapłacił. Zdarzało się, że pojenie odbywało się nawet pod nieobecność ojca, gdyż wiedział, że zapłatę później otrzyma.

Czegóż ja nie widziałem na tym jarmarku? Bardzo duże wrażenie robiła ogromna ilość furmanek wypełnionych najprzeróżniejszymi płodami. Wszędzie był harmider, pisk prosiaków, beczenie owiec, gdakanie kur, gęganie, kwakanie i wiele innych odgłosów. Do tego przekleństwa, wyzwiska, okrzyki w rodzaju «łapcie złodzieja», wyzywanie od durniów i usilne targowanie się o uzyskanie korzystnej ceny. W jednym miejscu «paniusia» dmucha kurze pod ogon i patrzy, czy skora żółta, w innym paznokciem obskrobuje osełkę masła i sprawdza jego smak, jeszcze w innym liczy głośno wyjmowane z koszyka jajka. Tutaj sprzedają «krupy» i różne kasze mierzone szklankami, obok olej z domowej olejarni i niemal wszędzie przeróżne warzywa i owoce. Pomiędzy furami chodzili młodzi chłopcy, trochę starsi ode mnie, nosząc całe naręcza różnorodnych gazet. Odpowiednimi krzykami podkreślającymi ważkość znajdujących na ich łamach wiadomości, zachęcali do kupna. Pamiętam, że nasz znajomy gospodarz z sąsiedniej wsi, taki trochę kpiarz, zawołał kiedyś chłopaka z gazetami i powiedział, że da mu dwa razy więcej za tę gazetę, o ile on ją mu przeczyta: «bo ja tam nie umiem czytać». Innemu, który nosił lepy na muchy i zachwalał ich jakość, powiedział, że w to nie uwierzy, dopóki mu

Lata okupacji moja komunia

jednego nie rozwinie i nie pokarze jak będą przylepiać się. A much tam nie brakowało! Rozwijał więc chłopak ten lep, przyklejający mu się do palców, a potem znów zwijał go, gdyż szkoda było każdego grosza. A gospodarz kupował w końcu tylko ten jeden, śmiejąc się przy tym ze sprzedawcy.

Chodzili też między furmankami i tacy, którzy tylko patrzyli, co by ukraść. Zwykle było ich kilku; jeden coś tam kradł, a inni odwracali uwagę. W razie wpadki udawali, że gonią złodzieja, który w tym czasie uciekał bezkarnie.

Około południa, kiedy większość towaru była sprzedana, gospodarze «chodzili po sklepach» i szukali potrzebnych im artykułów. Do podstawowych potrzeb w każdym gospodarstwie zaliczało się naftę do lamp oraz latarki. Ojciec mój miał specjalny gąsiorek, opleciony wikliną, do którego wchodziło około 5 litrów nafty. Nazywano go «bańką na naftę». Kolejne ważne zakupy to sól, olej i trochę cukru. Zazwyczaj nic więcej do bezpośredniego spożycia nie kupowano. Czasami jak był dobry utarg, ojciec kupował dla mnie i młodszej siostry »»»

Matka – Franciszka Szabluk z Ostapczuków

Ojciec – Michał Szabluk

»»» «chałkę». Kiełbasy czy też innych wędlin nie znaliśmy. Czasami kupowano piękne, tłuste śledzie, które bardzo smakowały. Ojciec nazywał je «smalcówkami». Dzisiaj może to niewiarygodne, ale proszę mi wierzyć, każdy gospodarz jadąc na targ, czy to do Brześcia, czy to do Terespola, brał ze sobą do jedzenia jedynie chleb razowy własnego wypieku oraz butelkę mleka. Chleb ten czasami wracał z jarmarku do domu, bo ojciec nie miał sumienia go zjeść, wiedząc, że tam w domu dzieci czekają na gościniec z miasta. Bardzo często chleb ten pachniał sianem, gdyż przechowywany był w końskiej torbie. Ojciec wtedy nam mówił, że jest to «chleb od zająca».

A jak odbywały się zakupy w Brześciu, w sklepikach, które przeważnie należały do Żydów? Byłem kiedyś z obojgiem rodziców, a była to jesień, mieliśmy kupić mojej matce palto na zimę. Płody rolne były już sprzedane, utarg był dobry, więc kupno palta dla matki stawało się realne. Weszliśmy do jakiegoś małego sklepu, gdzie wisiały różne ubrania. Było tam tego bardzo dużo. Żyd, właściciel sklepu, z wielką uprzejmością zapraszał do oglądania i kupowania. Wybrali więc rodzice odpowiednie palto i pytają ile ono kosztuje? Żyd z uśmiechem odpowiedział, że «jak to dla pana, dla znajomego, to 70 zł». Metr żyta kosztował wtedy 10 zł, a wiec 7 metrów żyta za palto. Ojciec odpowiedział, że to za drogo i zaczął szykować się do wyjścia. Żyd złapał go za rękę i mówi: «No, co pan taki nerwowy, ja opuszczę dziesięć złotych». Ojciec rzekł: «Jak chcesz Żydzie, to dam ci za to palto 35 zł i to wszystko». Żyd niby rozeźlił się, że z niego żartujemy, ale ze sklepu nie chciał nas wypuścić, redukując cenę o kolejne 10 zł. Ojciec pozostał przy swoim, więc Żyd znowu opuścił 5 zł. Ojciec ustąpił 5 zł, no i za 40 zł palto zostało kupione. Kiedy już pakowaliśmy swój nabytek, do sklepu weszła jakaś para małżeńska, która zamierzała kupić takie same palto. Żyd podał im cenę 70 zł. Tamci zaproponowali 60 zł. Kiedy ojciec mój to usłyszał, chciał powiedzieć o swoim dużym, korzystniejszym targu, lecz Żyd, uprzejmie dziękując, wprost wypchnął nas ze sklepu. Nie omieszkał jednak powiedzieć do widzenia i zaprosił nas na kolejne zakupy. A swoja drogą, podobną cechę posiadali niemal wszyscy Żydzi. Jakżeż oni potrafili targować się i to zarówno przy kupnie, jak i przy sprzedaży. Pamiętam, że na jarmarku wielu gospodarzy z nich szydziło, naśmiewało się, a niektórzy nawet obrażali. Oni jednak nie gniewali się, lecz uparcie prowadzili swój «interes». No i zazwyczaj zawsze, jak to się mówi «wychodzili na swoje».

Kiedy w Brześciu już wszystko sprzedaliśmy i kupiliśmy, co trzeba, ojciec zakładał konia i ruszaliśmy do Terespola. Pamiętam, że jeszcze po tamtej stronie Bugu, trzeba było 2 km jechać przez jakieś zarośla, lub niewielki las. Ojciec opowiadał mi, że właśnie z tego lasu napadali na spóźnionych lub podpitych gospodarzy jakieś «opryszkowie». Z tego m.in. powodu ojciec starał się jechać przez te zarośla razem z innymi gospodarzami. Dopiero w Terespolu można było coś zjeść, ewentualnie wypić. Piszę o ewentualnym wypiciu, dlatego, że ojciec w zasadzie wódki nie pił. Jeśli już zdarzyła się jakaś okazja, to ograniczał się do jednego lub dwu kieliszków i ani grama więcej. Przeżył 88 lat i nigdy nie widziałem ojca «podpitego». Lubił natomiast dużo rozmawiać, nawet wtedy, gdy tamci pili dużo więcej. Bardzo interesowała go »»»

polityka. W latach 1916-1917, jak mówił, zjeździł całą Rosję. Był plutonowy «rotnym kamandirem». Był człowiekiem bardzo oczytanym. Całego Sienkiewicza to nam w długie jesienno-zimowe wieczory przeczytał na głos. Zwracał nam uwagę na męstwo, bohaterstwo i patriotyzm, jakimi przesiąknięta była trylogia.

Kiedy na brzeskim jarmarku utarg był pomyślny, ojciec zatrzymywał się w powrotnej drodze w Terespolu, u «Itki» albo «Brochli». Wspólnie z kolegami wypijał tego «jednego», no i długo z nimi politykował. Towarzyszyłem ojcu w tej «nasiadówce» i muszę przyznać, że niekiedy mi się to opłacało. Kiedy nadmiernie domagałem się powrotu do domu, dostawałem cukierka albo jakieś ciastko. Czasami dostawałem cukierka też od rozmówców ojca. Pamiętam, że pomieszczenie tej knajpki było ciasne, ciemne i brudne, a ludzi było zazwyczaj bardzo dużo. Poubierani byli w różne burki, kurtki, kożuchy; często wnosili ze sobą baty, aby nikt ich nie ukradł z wozu. Jedni siedzieli przy brudnych drewnianych stolikach, inni, którym brakowało stołka, jedli i pili stojąc, głośno przy tym rozmawiając. Pełno było dymu papierosowego, z tak zwanych skrętów i fajek. Tematyka rozmów była różna. Jedni byli zadowoleni, inni rozczarowani a jeszcze inni prowadzili kłótnie, biorąc się od czasu do czasu za bary. Miejscowy Żyd i Żydówka obsługiwali to towarzystwo bardzo sprawnie i uprzejmie. Często niosły się wołania «hej ty parchu, hej ty wszarzu, dawaj tu wódkę». Żyd nie gniewał się. Za każdym razem z uśmiechem i życzliwością zaspokajał potrzeby swoich klientów.

Do domu przyjeżdżało się, zwłaszcza jesienią, kiedy było już ciemno. W domu zawsze było co opowiadać, jak to było na tym jarmarku, co wydarzyło się, kogo widziało się i jakie korzyści przyniosła wyprawa za Bug. Od razu też trzeba było myśleć o kolejnym wyjeździe, przygotowywać i gromadzić płody rolne, które znajdą nabywców na brzeskim jarmarku.

Leon SZABLUK. Malowa Góra

Leon Szabluk, rocznik 1932. Urodził się w Malowej Górze, gdzie mieszka i tworzy. Rolnik, kolejarz, społecznik, rzeźbiarz, pisarz zrzeszony w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych. W swojej rodzinnej wsi prowadził m.in. Wiejski Dom Kultury, Klub Rolnika, Zespół Śpiewaczy «Malowianka». W swoich pracach stara się uchronić od zapomnienia dawne zwyczaje i obrzędy podlaskie. Zajmuje się obróbką lnu i tkactwem lnianym. Tematem rzeźb z drewna są m.in. figurki świętych i sceny z życia wsi. W stworzonym przez siebie mini muzeum prezentuje dla wycieczek szkolnych i zagranicznych swój dorobek opowiadając o życiu i zwyczajach wsi. W 2015 roku wydał książkę «Wspomnienie zapisane piórem i dłutem».

EKSKURSJA Z PIŃSKA

Lista książek, dokumentów oraz innych źródeł wiedzy, jakie mają do swojej dyspozycji badacze Polesia, obejmuje dość pokaźny zbiór. Znajdziemy w nim pozycje znane, dostępne szerszej publiczności, jak i wciąż pozostające w rękopisie, choć z uwagi na swoje walory poznawcze zasługujące na fachowe opracowanie i zainteresowanie wydawców. Jedną z takich pozycji, niezwykle ciekawą ze względu na czas i okoliczności powstania, jest znajdujący się w posiadaniu Biblioteki Kórnickiej, rękopis zatytułowany *Ekskursja z Pińska ponad Prypecią do Dereszewicz w powiat Mozyrski z ogólną na Polesie uwagą pod względem przemysłu a osobliwie handlowego, w roku 1829*.

Brak nam informacji, jak doszło do zorganizowania «ekskursji», kto był jej pomysłodawcą i ilu wzięło w niej udział uczestników. Nie wiemy także, choć można tu snuć różne domysły, jaki cel przyświecał «ekskursantom», którzy swoje wrażenia i obserwacje utrwalili w formie obszernego sprawozdania. Wzmiankę o rękopisie, niestety lakoniczną i niewiele wyjaśniającą, znajdujemy w książce S. Kieniewicza «Dereszewicze 1863», która została omówiona w pierwszym odcinku naszego cyklu. Prof. S. Kieniewicz, opisując rodzinny dwór w Dereszewiczach, wspomina o «ekskursji z Pińska do

DO DERESZEWICZ W 1829 r.

Dereszewicz, krajoznawczej wyprawie odbytej w roku 1829 przez grupę młodych warszawiaków». Nie była to jednak, jak należy sądzić, zwykła wyprawa krajoznawcza a raczej ekspedycja naukowa, mająca jednoznacznie wytknięty cel badawczy. Nie obyczaje, zabytki czy cywilizacyjne osobliwości Polesia są tu głównym przedmiotem rozważań lecz szeroko pojęte życie gospodarcze zwiedzanych obszarów. Pisząc o ekonomice Polesia, uczestnicy tej naukowej peregrynacji, szczęśliwie dla nas, okazują się także wnikliwymi obserwatorami życia codziennego tego kresowego zakątka dawnej Rzeczypospolitej. Po krótkiej, ogólnej charakterystyce Polesia następują fragmenty związane z warunkami naturalnymi regionu (rozdziały: «Rzeki», «Ląd poleski», «Lasy», «Zwierzyna leśna», «Ptastwo», «Ryby», «Bobry», «Historia naturalna»), oraz szczegółowe opisy wybranych dziedzin życia gospodarczego. Pośród nich natkniemy się na interesujące wywody dotyczące m. in. «poleskiego morza», czy domniemanej obecności na Polesiu słynnego rzymianina Owidiusza.

Jedną z pierwszych, odwiedzonych przez warszawiaków miejscowości była «wioska starościńska z mizernym dwornym zabudowaniem, Stachów zwana, położona nad samą Prypecią». Oto co przykuło ich uwagę: «W okolicy Stachowa domów szlacheckich kilkadziesiąt, a wszystkie jednej familii Stachowskich. Dla różnicy przybierają przydomki, jako Komar, Kroba itp. Główny sposób utrzymywania się daje im uprawa niewielkich kawałków dziedzicznej ziemi, z czego w miejscu tak niskim nie mogą wiele pożytkować. Mają przecież pod »»»

U przewozu – Widok Pińska. Wincenty Dmochowski (1807 – 1862)

»»» dostatkiem siana, a zatem trzymają dosyć i koni, lecz mało korzystają z miejscowej zręczności w zimowych transportach i innym, położeniu ich właściwym przemyśle. Najmują się wszakże Żydom i mieszczanom za flisów na bajdaki, ale nie bardzo liczni, a jeden tylko znajduje się pomiędzy nimi ataman czyli sternik, lecz i ten letni zarobek na zimowe marnotrawi bankiety. Wszyscy są religii błahocześliwej: nauczyciela dla dzieci nie utrzymują, a i z młodzieży ledwo kilku umie cokolwiek czytać i pisać: mało między sobą liczą zamożniejszych, a najbogatszy między nimi Stachowski Kroba, przychodził do nas dla umowy o najmę koni w łapciach i siermiędze».

Obszerniejszy, pełen interesujących szczegółów, fragment relacji odnosi się do kolejnego miejsca odpoczynku uczestników wyprawy – Dawidgródka: «Wyjechawszy ze Stachowa stanęliśmy na popas o mil pięć w Dawidgródku, inaczej zwanym Horodok, miasteczku Radziwiłłowskim(...). Mieszczanie tutejsi w liczbie domów kilkuset zajmowani posługą dworną, trzymają niewielkie gospodarstwa rolne, a więcej oddani uprawie ogrodów, nie prowadzą wodnego handlu i nie bawią się kramarstwem w swoim miasteczku, co oboje w ręku jest Żydów, ale zajmują się mniejszymi rękodziełami, a szczególniej wyprawą skór i szewiectwem. Boty z cholewami aż za kolana robią tak dobre na podwójnej podeszwie dziegciem napuszczane, że wilgoci nie przepuszczają i powiadają, że za ruble kupione na rok noszenia wystarczyć mogą. Muszą poniekąd z taniości, mocy i wygody niepospolitą mieć zaletę, kiedy okolicznie rzadko napotkać można nieobutych w nie wieśniaka albo wieśniaczkę. Jest wprawdzie i drugie sławne botami miasteczko niżej nad Prypecią ku Mozyrowi Petryków zwane, gdzie owszem takiej wielkości i formy boty przedają się nierównie taniej, bo tylko po kopiejek 40 ale na jednej podeszwie i mają mieć tej co Dawidgrodeckie dobroci, to jest nieprzepuszczania wilgoci i całorocznej trwałości. Lecz Dawidgrodzanie pod imieniem Pińczuków bardzo w dalekie strony rozwożą warzywnej ogrodowizny nasiona, tudzież cebulę, czosnek, grzyby, suszone śliwki i rozmaite krupy a mianowicie jaglane oraz solne i wędzone mięso i ryby, a szczególniej przypiekane na Rożenkach wiuny czyli piskorze, nie mniej ordynarne płótno a szczególniej tak zwaną rzędzinę, to jest tkankę rzadką i bieloną dość dobrze, a służącą do rozpinania w oknach dla obrony od komarów i do robienia innego gatunku od nich ochrony. W Wilnie mają oni dla swego handlu stałe i ciągle zajmowane miejsce pod ratuszem, a w przywilejach miasta jeszcze z piętnastego jeżeli nie z czternastego nawet wieku, wspominają się dochody miejskie od Pińczuków pod ratuszem siedzących. Powiadają, że dawniej byli zamożniejsi niż teraz, a podupadli najbardziej z przyczyny oporów o swoje powinności dla dworu, z czego mają też utrudnione dostawanie paszportów do odleglejszych handlowych wędrówek. Wszelakoż jakkolwiek rzetelna była i jest mieszczan tych przemyślność, nie widać jednak śladów i dawnej znakomitej ich zamożności, bo domy mają wszystkie drewniane i dosyć ordynaryjne, a między tymi wiele dymnych jak chłopskie; cerkiew tylko ich błahocześli lepiej jak gdzie indziej zewnątrz wygląda.»

Niezwykle ciekawie przedstawiają się refleksje autorów sprawozdania, zwracające uwagę na nie odkryty jeszcze przez badaczy świat poleskiej przyrody: «Pod tym względem Polesie acz wiele interesujące, jest wszelakoż jeszcze zupełnie terra incognita. Żaden tu nigdy naturalista badawczym okiem nie zajrzał, wyjąwszy chyba dwóch młodych medyków PP. Wagnera i Górskiego, którzy z podmowy i dla zbogacenia zielników profesora wileńskiego P. Wolfganga, cokolwiek i to jedynie około samego Pińska zebrali roślin. Dawniejsi zaś przyrodzenia w Litwie badacze, Kluk i

Gilibert nie zbliżyli się więcej ku Polesiu, jak pierwszy o granice swego Podlasia, a drugi do okolic Szczors chreptowiczowskich i Nowogródka. Pan Besser też Krzemieniecki, w jednej podróży wileńskiej tam i na powrót przez Polesie, nieco roślin rozpoznał. Jednakże wszystkie te zajrzenia botaniczne, jako przypadkowe a dorywcze, nie mogą się poczytywać ani co do flory samej, za rozpoczęcie nawet tych badań, na jakie w tej mierze Polesie zasługuje, obfite plony i bogactwa dla ogółu przyrodzonych umiejętności przedstawiające».

Ciekawe spostrzeżenie, pomieszczone w partiach odnoszących się do poleskiej fauny, informuje nas o tym, że bobry były w I połowie XIX w. gatunkiem, któremu groziło wymarcie: «Niegdyś w całej Litwie bardzo pospolite, teraz wyjąwszy Szczorse w nowogródzkiem, gdzie oszczędzane przez dziedzica mają przytułek, nie wiadomo czy oprócz Polesia jeszcze się i w innych miejscach naszego kraju utrzymują. Ale i tu niedaleko są wygubienia całkowitego. W dobrach Dawidgrodeckich, gdzie bywało najwięcej, już teraz mało znacząca liczy się z nich intrata, a pamiętający jeszcze powiadają, że znajdowało się dawniej, mianowicie na rzece Stwidze(?), do sta domów, które czyniły dziedzicowi intraty rocznej około pięciuset czerwonych złotych(...). Powiadają, że strój bobrowy poleski i futro, wyżej się cenią od amerykańskich i sybirskich.»

W opisie egzotycznej peregrynacji, jaką niewątpliwie była «ekskursja» po poleskich bezdrożach, nie mogło zabraknąć charakterystyki stanu szlaków komunikacyjnych, zarówno wodnych jak i lądowych. O tych ostatnich znajdujemy interesującą i nieco anegdotyczną uwagę: «Pomimo nader wielki obrót lądowych na Polesiu transportów w Pińsku się koncentrujących, drogi tu przecież pocztowe nawet, nierównie mniej okazują staranności, jak w innych guberniach polskich a mianowicie litewskich, chociaż mają i to, czego nie masz nigdzie w całej Rosji, to jest po obu stronach w kilka łokci pobite słupki z dość grubych bierwion, w pół stanu dobrego chłopa wysokie, a przeznaczone jak powiadają na to jedynie, aby podróżny w stanie nietrzeźwym nie zjechał zimową porą do rowu. Osobliwsza o pijaków troskliwość. Zdaje się przecież, że gdyby koszt na te słupki łożony obróconym był na poprawę dróg samych, wtedy lepiej byłoby dla wszystkich a zatem i dla pijaków».

Ambicją autorów rękopisu, ludzi jak się zdaje światłych, obdarzonych solidną wiedzą m. in. z zakresu ekonomii, geografii gospodarczej i historii, była nie tylko rejestracja wnikliwych obserwacji ze szczególnym uwzględnieniem spraw przemysłowych i handlowych. Skreślili oni w swoim sprawozdaniu także interesującą wizję gospodarczego rozwoju Polesia. Wskazali na drzemiący w nim potencjał, pozwalający, przy racjonalnym podejściu, kształtować nowe oblicze ekonomiczno-społeczne tego opóźnionego cywilizacyjnie obszaru. Pośród różnych postulatów nie zabrakło rozważań związanych z kwestią żydowską. Przestrzegając przed niechęcią wobec Żydów, którzy zdominowali poleski handel, uczestnicy wyprawy roztropnie zauważają, że «Ci co na Żydów powstają wołając że wszystko ubiegają i wszystko opanowali, i że zatem trzeba im kłaść tamę, ciężko grzeszą nie tylko przeciw chrześcijańskiej miłości bliźniego, ale i przeciwko najlepiej zgadzającej się z nią dobrze zrozumianej ekonomii politycznej. Żydzi opanowują wszystkiego, ale przy tym wszystkim co wszyscy opuszczają, sami biedni zostają się, nie mając się gdzie podziać i temuż wszystkiemu nie mogąc i nie umiejąc wydołać. Nie należy im niczego tamować, ale trzeba z nimi ubiegać się sposobami oświeceńszymi, a wszystkim niezawodnie będzie lepiej.»

Wartości poznawcze kórnickiego rękopisu z pewnością stawiają ten dokument w rzędzie najważniejszych i najciekawszych źródeł do dziejów XIX – wiecznego Polesia. Jego punkt ciężkości spoczywa, jak to wyraźnie zostało zaznaczone w tytule, na zagadnieniach gospodarczo-ekonomicznych. Jednakże nie tylko historyk gospodarczych dziejów Polesia znajdzie tu dla siebie wiele cennych informacji. Sprawozdanie z tytułowej ekskursji można potraktować jako wykraczający poza problematykę ekonomiczną reportaż, będący rezultatem podróży po egzotycznych, w znaczeniu krajobrazowo-przyrodniczym i obyczajowym, pustkowiach Polesia. Już pobieżna lektura tekstu pozwala zorientować się, że ten liczący przeszło 90 stron rękopis stanowi bezcenne źródło do poznania tyleż dziejów samego Polesia, co historii budzących się w XIX wieku zainteresowań tym obszarem: jego przyrodą, mieszkańcami oraz stanem uprzemysłowienia. I już to powinno wystarczyć, aby doczekał się wreszcie naukowej edycji.

Piotr BOROŃ

Powtarzał starożytny rzymianin, ze ojczyzną są ołtarze bogów i groby przodków. – Jeśli zamiast przodków są groby potomków, naszych synów, córek, braci, sióstr i kolegów, o ileż droższą ojczyzną stają się rozległe knieje, chaszcze i gąszcze oraz zapadłe w głuszy leśnej chutory i uroczyska... i to wszystko, co się zowie Polesiem, dla dobra którego warto jest spocząć pod brzózką płaczącą lub sosną rosochatą...

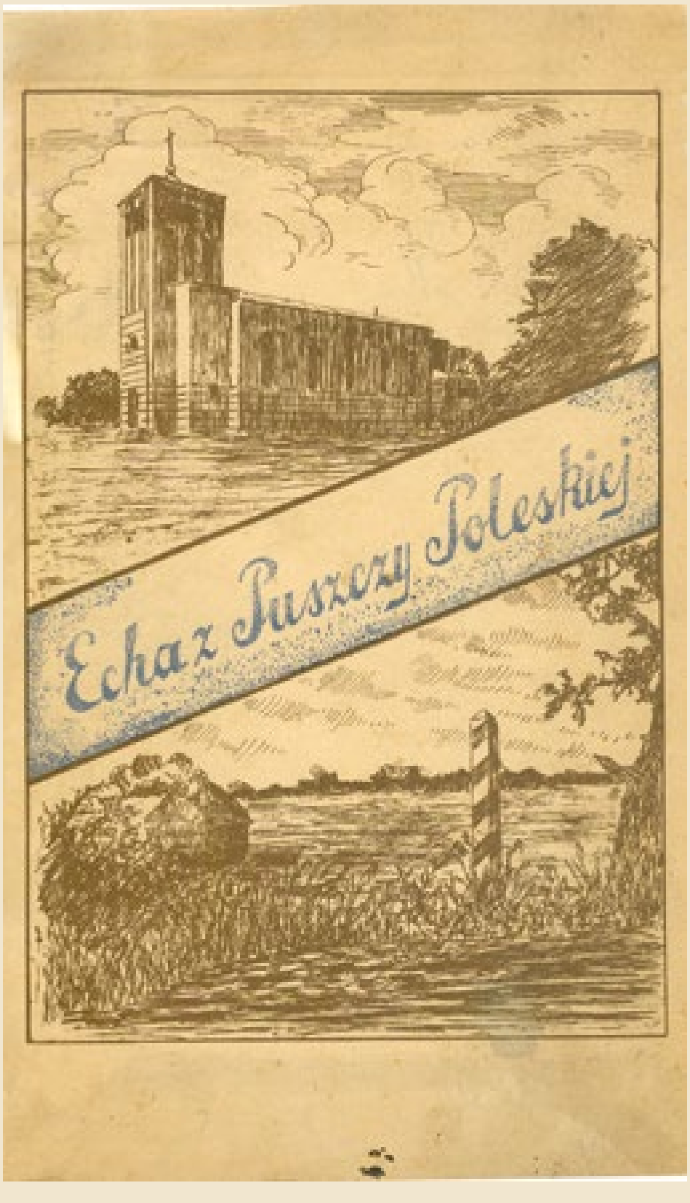

Drodzy Czytelnicy, w rubryce «Z teki poleskiego archiwisty» kontynuujemy publikację fragmentów książki «Echa z puszczy poleskiej» (autorzy: J.Brodacki, A.Tuskiewicz, A.Wańtowski) Dla nas dzisiaj tak ważna jest treść publikacji – przechadzka po dawidgródzkich miejscach pamięci z 1936 roku, po cmentarzach, których już prawie nie ma. Czy tekst o Korpusie Ochrony Pogranicza, który przypomina nam, czym byli dla naszej ziemi, dla miejscowej ludności żołnierze i oficerowie K.O.P., jaki wkład wnieśli w rozwój poleskich wsi i miasteczek. Niezwykle fascynujący jest język publikacji – przedwojenny, spokojna, czasami liryczna, wzruszająca serca tonacja, poczucie cichej dumy za swój kraj, za szlachetne czyny synów swojej ziemi. Tak się zmienił nasz język polski, tak się zmieniła Polska i Polacy. Publikowane teksty pozwolą nam na chwilę poczuć oddech, dzwięk, duch tamtych dalekich lat

Młodzi nasi Czytelnicy dowiedzą się o tym,że Korpus Ochrony Pogranicza nie tylko zapewniał młodemu Państwu polskiemu porządek i bezpieczeństwo, ale łączył służbę żołnierską z pracą obywatelską. Jak żołnierze K.O.P.naprawiali drogi, sypali groble, budowali kładki i mosty, szkoły i domy ludowe, zakładali świetlice. Dla ludności , pozbawionej świątyń, postawili kaplice i kościoły. Tylko na odcinku Brygady Poleskiej zbudowali świątynie w Leninie,Rubryniu,Rokitnie i Dawidgródku. Pomogli wybudować mieszkańcom 25 szkół i 46 domów ludowych... Zapraszamy Drogich Czytelników do podróży w czasie i przestrzeni, po poleskich bezdrożach 1936 r.

Red.

ALFONS WAŃTOWSKI, «ECHA Z PUSZCZY POLESKIEJ». W RYCERSKIEJ SŁUŻBIE KRESOWEJ

Nic świętszego w Polsce jak granica,
a strzec granicy – to rycerska sprawa.
W. Pol.

W słotne i mroźne dni listopadowe 1924 roku pierwsze oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza wyruszyły na wschód, na rubieże Polski.

Od tych dni rozpoczęła się ciężka i zaszczytna służba żołnierza polskiego na naszych bezbrzeżnych kresach.

Krwią najlepszych synów Ojczyzny zroszone zostały ziemie naszych kresów wschodnich, owe «Dzikie Pola»,

O których krwawych i dziwnych losach, historia dumne wieści podaje. Dzieje kresów, to ustawiczne napastowanie

1 niszczenie tych ziem przez dzikie hordy tureckie, kozackie, moskiewskie i wołoskie, to bunty możnowładców i walki pomiędzy udzielnymi książętami ruskimi. Dość przypomnieć bunt rusiński Świdrygiełły, księcia Dawidgródeckiego w połowie XV wieku. Zatargi jego z królem Władysławem Jagiełłą były krwawe i trwały po śmierci księcia (1452 r.) jeszcze około lat 30.

W «złotym wieku Zygmuntowskim» były kresy świadkami wichrzeń kniazia Glińskiego i seperatystów litewsko-ruskich, a czasy «potopu» z buntem Chmielnickiego zachwiały potęgę Rzeczypospolitej.– Kozacy, Wołosi i inni palili, grabili i tratowali ziemie kresowe, zostawiając dwory szlacheckie w popiołach, a zamki spalone w gruzach.

Granice były bezbronne.– Zarysowuje się groźne widmo rozbioru.

I nadeszły czasy saskie i stanisławowskie, czasy upadku Polski, gdzie wśród możnowładztwa święciły triumfy przedajność i prywata.– Wojska rosyjskie ciągnęły przez ziemie polskie, a kresy są oddane na łup gospodarki obcego żołnierza.

Lecz dzieje kresów, to zarazem ustawiczna obrona ich krwawa i wytrwała przez polskie rycerstwo, to łańcuch zapasów i zmagań osadnictwa i kultury polskiej z najazdami i jasyrami barbarzyńców wschodu. Już królowa Bona osadziła wiele szlachty mazowieckiej i wielkopolskiej na kresach, obdarzając ją dworzyszczami i szmatami ziemi z równoczesnym obowiązkiem obrony grodów i stałej gotowości wojennej. Król Zygmunt rzuca myśl obrony rubieży państwowych przy pomocy zorganizowanego wojska, a król Stefan Batory dąży do wzmocnienia straży granicznych. Ustala system, oparty na obronnych załogach pogranicznych zamków i na odwodach jazdy.

Długie lata i na chwałę tego wielkiego króla przetrwał ów system obrony.

A gdy nadeszły tragiczne lata rozbioru Polski, zabłysła nowa gwiazda rycerska. Bohater narodowy, naczelnik Tadeusz Kościuszko, syn Ziemi Poleskiej, stawia czoło rosyjskim najeźdźcom, a generał Józef Kopeć, ówczesny właściciel Remla (w dzisiejszym powiecie stolińskim), przedziera się na czele brygady jazdy z Kijowszczyzny na Wołyń i walczy u boku Naczelnika.

Krew synów Ziemi Poleskiej obficie lała się w dalszych powstaniach Narodu Polskiego. W roku 1831 zasłynął na Polesiu szlachcic Kieniewicz, a w jego partii walczy szlachta mozyrska, pińska i stolińska. – W roku 1863 walczy w puszczy poleskiej pułkownik Romuald Traugutt (właściciel majątku w Ostrowie w Kobryńskiem). Na czele swego oddziału powstańczego stacza zwycięskie potyczki w lesie Worońskim (8 km. od Stolina) i pod Kołodnem, przedziera się przez chaszcze, bagna i knieje poleskie, przybywa do Warszawy i obejmuje władzę dyktatora powstania, a ginie na stokach cytadeli Warszawskiej 5. VIII. 1864 r.

Tak to w parze z najazdami na ziemie kresowe i na Polskę, postępuje ich obrona, a »»»

»»» służba w niej była prawdziwą szkołą rycerską dla młodych żołnierzy.

Nadeszła ostatnia zawierucha wojenna, trwająca od roku 1914 do roku 1920, gdzie nad ziemią polską znów lała się lawa ognista.

Ziemia kresowa, wymarzona, wytęskniona i wyrąbana mieczem żołnierza polskiego, wróciła po długiej niewoli do wolnej Ojczyzny. Ale właśnie na Kresach najsilniej dały się odczuć zbrodnicze, długotrwałe zniszczenia i klęski niewoli.

W latach powojennych w dzień i noc grasowały bezkarnie bandy rozbójnicze i dywersyjne. Krwawe napady i niszczenie mienia obywateli były na porządku dziennym. Najstraszniejsze dla mieszkańców pogranicza były lata 1923 i 1924, kiedy to bezczelność bandytów szerzyła nieopisany popłoch.

Z większych napadów można wymienić napad bandy Muchy-Michalskiego na pociąg osobowy między stacjami Lachowicze – Budy, dokonany dnia 4.XI.1923 r., następny w dniu 6.IY.1924 r. na miasteczko Wiszniew, napad dokonany w dniu 4.VIII.1924 r. na miasto Stołpce. W napadzie tym brała udział banda w sile 150 chłopa, uzbrojonych w karabiny i granaty ręczne, a nawet w karabiny maszynowe. Zginęło w czasie napadu 9 osób, 5 osób zostało rannych, a miasto zostało zrabowane. – Wreszcie napad w dniu 24.VIII.1924 r. na majątek Nacz-Chlebowska.

Miarka się przelała. Rząd, widząc konieczność szybkiego działania, postanowił ochronę granicy oddać w ręce organizacji wojskowej, która najszybciej i najsprawniej mogłaby zapewnić spokój znękanym kresom.

Misję tę powierzono Korpusowi Ochrony Pogranicza.

«Nad ziemią polską znów lała się lawa ognista!»

Oficerowie i żołnierze tegoż Korpusu z uporem i pełnym poświęceniem, jak przystało na godnych następców dawnych Mohortowych rycerzy granicznych, rozpoczęli twardą służbę strażniczą, której owoce wkrótce stały się widoczne.

Ciężka była praca tych pionierów ładu i porządku na wschodnich rubieżach R. P. – Już w pierwszym roku istnienia K. O. P. zatrzymano na granicy przeszło 5000 osób, odparto 89 zbrojnych band, które usiłowały przekroczyć granicę do Polski, wytropiono i zlikwidowano 51 band na pograniczu.

Walczył żołnierz K. O. P. w obronie granic i honoru Państwa. – W walkach zginęło i zostało rannych w ciągu pierwszego roku 18 żołnierzy, a o dalszych ofiarach w następnych latach, świadczą liczne mogiły rozsiane wzdłuż całej granicy

wschodniej.

Złotymi literami historia K. O. P. nazwiska tych bohaterów zapisała.

Wspomniane mogiły są dowodem, że żołnierz K.O. P. wzorem dawnych rycerzy kresowych, krwią swoją zapłacił za zwycięstwo nad anarchią, są dalej dowodem, że walka i służba u granic w późniejszych latach także była trudna, ciężka i krwawa. – Niech przemawiają cyfry!

W latach od 1925 r. do 1932 r. odparto walką ogniową próby wdarcia się przez granicę – prócz wymienionych już 89 band – jeszcze 34 bandy, a wytropiono i zlikwidowano band lub organizacyj bandycko-dywersyjnych w strefie działania Korpusu – prócz wymienionych 51 band – jeszcze dalsze 50.

Dużo zmieniło się na kresach na korzyść. – Żołnierz K. O. P. umiał zapewnić Państwu spokój i bezpieczeństwo, ład i porządek.

Służba w Korpusie Ochrony Pogranicza ma swój specyficzny charakter, jest żmudna, ciężka i zawsze związana z niebezpieczeństwem, a posiada właśnie dlatego dużo uroku. – Jak ongi rycerstwo kresowe czujną straż pełniło na licznych zamkach i grodach obronnych, tak i dziś na samotnych strażnicach, zaszytych w gąszczach i chaszczach lub w zapadłej głuszy leśnej, żołnierz K. O. P. czuwa na granicy – zawsze frontem na wschód...

Nie poprzestał Korpus Ochrony Pogranicza na strzeżeniu słupów i kopców granicznych. – Umiał żołnierz K. O. P. połączyć twardą służbę żołnierską z pracą obywatelską. Czem jest K. O. P. dla Kresów umie chyba najbardziej ocenić ludność kresowa, której wdzięczność K. O. P. sobie na zawsze zaskarbił.

Na samotnych strażnicach w zapadłej głuszy leśnej – czuwa żołnierz K. O. P.

Zaniedbane pod zaborem tereny doprowadził K. O. P. do ładu i porządku. Naprawiał drogi, sypał groble, budował kładki i mosty. Zajął się K. O. P. planową pracą społeczno-organizacyjną. Budowane szkoły i domy ludowe, zakładane świetlice wiele mają do zawdzięczenia jego pomocy. Dla ludności pozbawionej świątyń, żołnierze K. O. P. postawili kaplice i kościoły.

Dzięki wydatnej pomocy Oficerów, podoficerów i żołnierzy Korpusu powstało na pograniczu 36 kościołów. – Wymienić choćby tylko kościoły wybudowane na odcinku Brygady Poleskiej w Leninie, Wojtkiewiczach, w Rubryniu, w Rokitnie, a ostatnio w Dawidgródku. – Dopomożono do wzniesienia 25 szkół powszechnych i 46 domów ludowych i świetlic.

Gdzie siedziba najmniejszego oddziału K. O. P., tam tworzy się ośrodek kultury. Ludność skwapliwie korzysta z urządzeń kulturalnych K. O. P., jak z radia, kina, czasopism, bibliotek i urządzeń rozrywkowych. Jak statystyka podaje, K. O. P. posiada 71 zespołów teatralnych, które w ciągu roku 1934/35 dały 527 przedstawień, na których było obecnych przeszło 100 tysięcy osób, w tym 56 tysięcy żołnierzy, a resztato osoby cywilne. W kinach «kopowskieh» w ciągu 1934/35 r. było obecnych prócz żołnierzy 75.507 osób cywilnych.

Korpus wydaje własną gazetę ścienną «Na straży», szereg wydawnictw propagandowych i posiada zorganizowanych z górą 60 punktów bibliotecznych, przyczym w ciągu roku wypożyczono bezpłatnie ludności pogranicza 18.750 książek. Ponadto K. O. P. działa na terenie uświadomienia rolniczego przez zakładanie wzorowych ogródków, sadów, szkółek leśnych, urządzanie konkursów rolniczych i bezpłatnych odczytów.

Z funduszu społecznego żołnierzy K. O. P. wydano w ciągu 5 lat zgórą 2 i 1/2 miljona bezpłatnych porcyj posiłków.

Tak mówią suche cyfry! – A ileż to łez wśród biednych otarły zawsze otwarte ręce i szczodre serce «kopisty» »»»

Jak z granitu wyciosane, mocno i twardo stoją biało - czerwone słupy graniczne

»»» oficera i podoficera i jego rodziny, o tym wszystkim statystyka milczy; bo fizyczną niemożliwością jest, wszystkie dobre uczynki notować i zestawiać w «dane statystyczne». Druga – nieistniejąca ta statystyka – złotymi cyframi i literami zapisana jest w sercach tej najbiedniejszej z ludności pogranicza.

Wyniki działalności K. O. P. są wzniosłe i wspaniałe. Kiedy, jak historia głosi, od wschodu miały uderzać na Kresy tylko napady, mordy i pożogi, Korpus Ochrony Pogranicza, idąc śladem rycerstwa kresowego, przyniósł z zachodu praworządność, opiekę ludności i twórczość pracy. Krew przelana nie poszła na marne. Jak z granitu wyciosane, mocno i twardo stoją biało-czerwone słupy graniczne, a lśniący na nich Orzeł Polski zapewnia Kresom ład i porządek.

«Słupy i kopce graniczne» – mówi dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza, gen. Kruszewski w jednym z rozkazów do swoich żołnierzy – «wrosłe w ziemię wraz z krwią pierwszych ofiar, poniesionych dla przywrócenia ładu i poszanowania praw na kresach, stały się dla was sztandarem, który daje wam moc i ożywcze siły tak potrzebne dla rozwoju potęgi Państwa!».

JAN BRODACKI

MŁODA POLSKA NA POLESKIM CMENTARZU

Podczas pobytu w Dawidgródku kilkakrotnie obiło się o moje uszy słowo «kładbiszcze». – Pytam o znaczenie. – Kładbiszcze to cmentarz. – Równocześnie dowiaduję się, że Dawidgródek bogaty w cmentarze. – Są dwa żydowskie, dwa prawosławne, stare i nowe, oraz jeden polski, katolicki.

Zapytuję o drogę. – Trzeba iść ulicą Kościuszki do mostu na odnodze Horynia, zaraz za mostem, na wzgórzu, zaczyna się stary cmentarz, potem są domy, potem cmentarze nowe, gdzie chowają «świeżych» nieboszczyków. –Idę w myśl wskazówki. – U wylotu ulicy Kościuszki stoją cztery

kuźnie, w nich ogień i głośna praca młota, za kuźniami nowy, drewniany most. –Tu na Polesiu wszystko drewniane, nawet chodniki w całym miasteczku z desek.

Odnoga Horynia tworzy długi, wązki staw, a raczej jezioro, nad którym stoją roz-rzucone, małe, kryte słomą domki. –W pośrodku zabudowań topole włoskie, na małym odcinku naliczyłem ponad dwanaście.

W nocy, gdy księżyc wtoczy się między smukłe pnie, dziwnie jakoś ścieśnia się horyzont, zdaje się, gdyby chłopaki pobiegli na wej w Dawidgródku, iemię poleską prze - ał..

wyścigi, złapaliby wielki, gorący bochenek o złotej skórce, zanim stoczy się w przepaść.

Zgodnie z informacją, po drugiej stronie mostu, na wzniesieniu, kładbiszcze – cmentarz prawosławny, ten stary, opuszczony, na którym już nie chowają zmarłych. Tam już pająki snują sieci między krzyżami. – Wpada w oczy duża kaplica

cmentarna o trzech wieżach, kształtu czworokątnego stożka. – Dach kryty blachą, którą pokryła matowa zieleń z plamami i smugami rdzy. – Przy kaplicy dzwonnica, taki bróg chłopski, w którym zamiast zboża dzwonki, pewno zardzewiałe, jak zwykle na cmentarzu.–Dużo drzew, sosny zbite w gęstwę, zwłaszcza we wschodniej połaci cmentarza.– Zadziwia jedna samotna na wprost kaplicy.– Zwisają nisko nad ziemią długie konary, wierzchołek pokręcony w różne świata strony, powiedziałbyś, ta sosna wzięła wszystkie cierpienia, męki, zawody złożonych w grobie, męczy się i cierpi.

Jakaś stara kobieta sierpem wyżyna trawę między mogiłami. – Z domu, stojącego po drugiej stronie drogi, zalatuje zapach pieczonego, czy świeżo upieczonego, razowego chleba. – Kończy się cmentarz, zaczyna się obszerny trawnik. W oddali dość ładny budynek «Ośrodka zdrowia», w którym za małą opłatą może ludność zasięgnąć porady lekarskiej. – Potem idą domki, przy każdym ogródek, w ogródku kwiaty, a gdy kończą się zabudowania jest przerwa –za nią nowy cmentarz prawosławny. – Łatwo poznać po «głuchych» krzyżach, w różne kolory pomalowanych. – Prawosławni rzadko umieszczają w pośrodku krzyża wizerunek Chrystusa, zadawalniają się okrągłą deszczułką, pomalowaną na biało, seledynowo, jasno lub ciemno niebiesko – zawsze na ten sam kolor, co cały krzyż. – Krawędzie krzyża innego koloru niż reszta. – Krzyż biały – krawędź niebieska, ciemnoniebieski – krawędź biała. Są krzyże całe jasno-niebieskie, czarne albo koloru dębu, czy sosny. – Wyróżniają się dwa nagrobki z czarnego kamienia,

... z tej kuźni, typowej w Dawidgródku, nie jeden lemiesz ziemię poleską przeorywał...

w przeciwieństwie do drewnianych, bezimiennych. Białe litery głoszą, że grób kryje szczątki Gołowaczów. – W bezpośrednim sąsiedztwie, bo tylko parkanem odgrodzony, znajduje się cmentarz polski, katolicki.

Widać, że już ma trochę lat, bo dużo starszych brzóz, sosen, a najwięcej osik. – Liście w ich słońcu srebrne,– trzepocą się na wietrze, jakby chciały stąd najdalej uciec. – Otwieram furtkę, straszliwie skrzypią klamka i zawiasy, jakby zapowiadając, że idzie się tu w wieczność.

Gdy zagłębiony w odczytywaniu nazwisk na krzyżach, posłyszałem skrzypnięcie i zobaczyłem białą postać. Przez moment miałem wrażenie – że to śmierć, a »»»

... krzyże nie są przywilejem żywych, lecz i umarłych ...

»»» ponieważ słoneczny dzień niedzielny, południowa pora, dlatego taka miła z niej panienka. - Panienka rzeczywista uklękła na grobie swej krewnej, czy przyjaciółki, również młodej, jak ona, bo napis na krzyżu głosi, że Eugenja Jagoda zmarła w 1933 r. w 22 wiośnie życia. W pobliżu spoczywa Maria Stopnicka lat 38, Jadwiga Wawrzyniakowa lat 36.

Po przeciwnej stronie alei, przecinającej cmentarzyk na pół-pomnik Niewiarowskiej, zmarłej w 25 roku życia. Jedynie Marja Ogrodzińska przeżyła 66, a Tomaszewska 77 lat.- Z mężczyzn najdłużej żył Aleksander Folwarski, b. obywatel in. Warszawy, zmarł w 1917 r. w wieku 80 lat.

Władysław Zawartko - komendant posterunku P. P. zginął tragiczną śmiercią, przeżywszy 36 lat. U stóp brzoza, taka poleska, nieurodna, ale milutka. O pień oparta ławeczka; widać rodzina przychodzi spojrzeć na drogie oblicze, bo w kamień nagrobny wmurowana fotografia zmarłego, w mundurze z trzema orderami na piersiach. Jest także pomnik na grobie drugiego policjanta, Serafina, zmarłego w wieku 33 lat.

Idę od jednego grobu do drugiego, nie ma ich wiele, można policzyć i zapamiętać. - Dwa pięknie utrzymane, kwiaty na grządce, świerki po bokach, ogrodzenie. Napis na krzyżach głosi: «Czesław Eljasz Chanecki ur. w r. 1865 i syn jego Czesław Chanecki ur. w r. 1901-zamordowani na Borku 9/VIII-1918 r.». Przechodzę do następnego krzyża. Głuchy, bez krucyfiksu, bezimienny, smutny... I tu stoi ławeczka dla pogrążonego w żalu. Najwspanialszy grób ma porucznik Stefański, zm. w 1928 r. Nagrobek z ciosowego kamienia, złączone ciężkim grubym łańcuchem.-Wojskowi stanowczo górują nad cywilami ilością grobów. Widać żołnierskie, w szeregu, jeden obok drugiego, zdaje się słychać komendę «równaj».

Sama młódź.

JanSzuberlak szeregowiec 3 kompanji 16 Baonu K. O. P. ur. 1905 r.- zmarł w r. 1929. -

Antoni Lotka z plutonu łączności - ur. 1911 r. zmarł w roku 1934. -

Stanisław Trześniewski szeregowiec ur. 1908 r. f 1930.- Marjan Kalina z Plutonu łączności ur. 1910 f 1934.-Michał Hoffman szeregowiec 4 komp. ur. 1902 f 1926.

Są także wcześniejsze zgony w 1921 roku. - Franciszek Kotelski, Stanisław Prółka, Karol Donat, Leon Stem - piński, Michał Janik i inni, których nazwiska zjadła rdza. - Prawdziwie nieznany żołnierz, tu, w pasie granicznym, na sen wieczny złożony.- Jeśli bowiem nawet zachowało się nazwisko na tabliczce z blachy, cóż komu mówi nazwisko Prólka, Lotka, choćby Kalina? Przeglądałem kiedyś jednodniówkę, wydaną przez K. O. P. w czwartą rocznicę objęcia służby na granicach Rzeczypospolitej. - Na str. 81 lista zmarłych w okresie od 1/XI -1927 do 31/X -1928 zawierająca 69 nazwisk różnych Ciurusiów, Sobczaków, Wasiów - szeregowców. Na liście są nazwiska kilku kapitanów (Jaworski, Nowicki), paru poruczników (Bielański, Śledziński), paru sierżantów (Czerwiński, Kucewicz, Krystek).

W rubryce: «Gdzie pochowany» - czytam:

«W Sienkiewiczach, Hancewiczach, Łużkach, Dawid - gródku, Radoszkiewiczach, Dederkałach, Smoliczach, Dziśnie, Leninie» - czyli wzdłuż całej polsko-rosyjskiej granicy.

Młodzi z całej Polski, zwłaszcza z Pomorza, Wielkopolski, Kongresówki, pełniąc służbę z bronią w ręku pożegnali się tu z młodym życiem. - Gdy takiego chłopaka ubiorą w mundur, dadzą do ręki karabin, przeznaczą do stanicy «Suchy Bór», gdzie można przejść przez grząskie bagna tylko mostem 1275

metr. długim, – gdy tam choroba zaskoczy synka, powali na twarde, żołnierskie łóżko... Żołnierz jest nie na cackanie – ale chociaż to duże urosło – niby dojrzały, pełnoletni mężczyzna, ale jeszcze dziecko, lubi się przygarnąć do mamusi. – Dla takiego podwójnie ciężko roz-stawać się z życiem. – Młodym żal młodego życia, a tu jeszcze śmierć, daleko od swoich, grób na opuszczonym, wiejskim cmentarzu. – Nie wszystkie są takie schludne, «wesołe», jak w Dawidgródku. – Są na wydmie piaszczystej, bez żadnego ogrodzenia, bez jednego drzewa, – nic, tylko drewniane, pochylone krzyże.

Poza koszarami i stanicami dla wojska, w miasteczkach i wsiach Polesia – zawsze szarych, ubogich, często odciętych od świata, są posterunki Pol. Państw., są szkoły, w nich młodzi ludzie, z różnych, często dalekich stron Polski.

Noc ciemna... idzie po bezdrożach i błotach posterunkowy na patrol. – Ciężka służba.

Nauczyciel, nauczycielka ma nauczyć czytać, pisać po polsku, wyciągnąć z ciemnych kureni na światło, ku cywilizacji, wieś poleską, jakże zacofaną, zbyt ubogą na postęp... kulturę. – Jest sam(a) bez towarzystwa, bez biblioteki, rozrywek...

Co tych młodych ludzi rzuciło na chutory i uroczyska poleskie? Może rozkaz... dla dobra służby... albo warunki życia, – może przyszli dla idei, a takich jest wielu, a może dla chleba...

Brak jeszcze najważniejszego, o co modli się poeta:

«Daj życiu duszę i cel duszy wyprorokuj». Brak w stosunku do «kresów wschodnich» posłannictwa, a jednocześnie

... i nawet na cmentarzu w Dawidgródku spoczął snem wiecznym żołnierz nieznany...

niedocenianie przez szerokie masy skarbów ukrytych w puszczach poleskich, – o tyle też cięższa dola tych, którzy tu dla dobra Rzeczypospolitej pracują. Powtarzał starożytny rzymianin, że ojczyzną są ołtarze bogów i groby przodków. – Jeśli zamiast przodków są groby potomków, naszych synów, córek, braci, sióstr i kolegów, o ileż droższą ojczyzną stają się rozległe knieje, chaszcze i gąszcze oraz zapadłe w głuszy leśnej chutory i uroczyska... i to wszystko, co się zowie Polesiem, dla dobra którego warlo jest spocząć pod brzózką płaczącą lub sosną rosochatą...

95 LAT TEMU POWSTAŁO WOJEWÓDZTWO POLESKIE

95 lat temu – po zakończeniu wojny z bolszewikami i ukształtowaniu się w głównym zarysie granicy wschodniej Rzeczypospolitej Polskiej – powstało województwo poleskie .Ileż wspomnień i nostalgicznych westchnień towarzyszy do dziś Polakom z Kresów na sam dźwięk nazwy tej krainy, zamieszkiwanej przed wojną przez Polaków, Żydów, Białorusinów, Ukraińców – po prostu «tutejszych», żyjących bardzo skromnie, ale godnie. Prezentujemy dziś Drogim Czytelnikom « Wiadomości Turystyczne»z lutego 1932 roku, które będą dla nas obecnych mieszkańców przewodnikiem

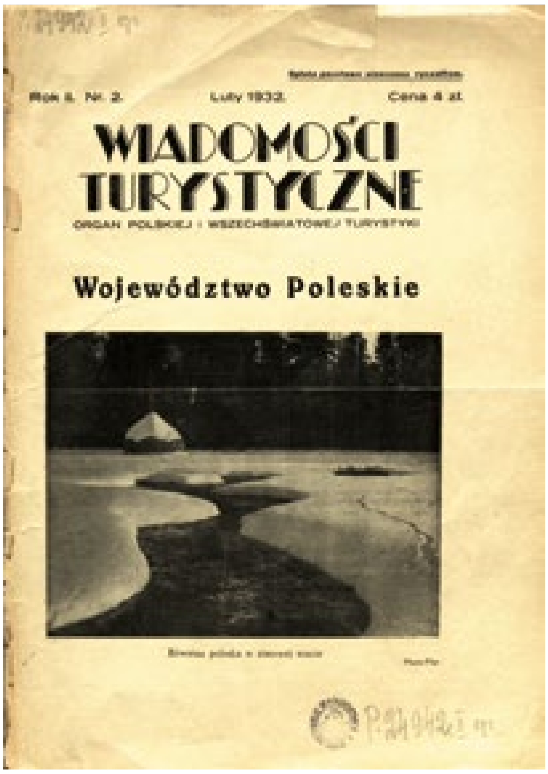

po województwie poleskim. Ożyją dawne dzieje, ludzie, wydarzenia...

Województwo Poleskie zostało utworzone 19 lutego 1921r. z siedzibą władz w Pińsku, jednak po pożarze miasta w sierpniu 1921 stolicę województwa przeniesiono do Brześcia Litewskiego (przemianowanego w 1923r. na Brześć nad Bugiem). Obszar województwa wynosił początkowo 42 280 km2 i był największy spośród wszystkich województw. Ludność według spisu z 1921r. liczyła 879.417 przy gęstości zaludnienia 20,8 osób na km2.

Do roku 1930 w skład województwa wchodziło 17 miast i 113 gmin wiejskich, później ich liczba zmniejszyła się do 14 miast oraz 83 gmin wiejskich. Dzieliło się ono na 10, potem 9 powiatów:

- Gminy wiejskie, wchodzące w skład pow. brzeskiego.
- Dworce (urząd gminy w Wielkim Lesie), Dmitrowicze, Życin (urząd gminy w Pieliszczu), Kamieniec Lit., Wajska, Ratajczyce, Turna (urz. gminy w Czernawczycu), Kamień Zyrolwicki, Kosiczka (urz. gminy w Czerniu), Małożyn, Ołtoż, Wiekonyta, Miedno, Przyborowo, Lyszczyce (urz. gm. w Kostyńsku), Tołowiecka (urz. gm. w Hołasiu), Wołczyn, Wierzchowice, Wysoko Litewska, Motykady i Radwanice.
- Gminy wiejskie, wchodzące w skład pow. drochiczyńskiego.
- Drochiczyn (urz. gminy w Dąbrowie), Janów, Chomsk, Brażewicze, Motol, Drużyłowice, Imienin (urz. gm. w Aleksiejewiczach), Osowce, Odryżyn.
- Gminy wiejskie, wchodź, w skład pow. kamień-koszyrskiego.
- Kamień-Koszyrski (urz. gm. w Zastawie), Wielka Głusza, Sotyczno, Borawno (urz. gm. w Merchach), Lelików (urz. gm. w Puwiciu), Choczesów.
- Gminy wiejskie, wchodzące w skład pow. kobryńskiego.
- Antopol, Błoto (urząd gminy w Kisielowcach), Dywin, Iłosk, Horodec, Mokrany, Nowosiółki, Oziaty, Podolesie (urząd gm. w Jeremiczach), Prusk (urz. gm. w Suchowczycach), Rohozna (urz. gm. w Fedkowiczach),

Strykowo, Siechnowicze (urz. gm. w Olizarowym Stawie), Zbirwki (urz. gm. w Żabince), Ziołowo.

- Gminy wiejskie, wchodzące w skład pow. kossowskiego.
- Kossowska, Różańska, Borko-Gieżycka, Zagrydowicka, Świętowolska, Felechańska, Piaskowska.
- Gminy wiejskie, wchodzące w skład pow. łuninieckiego.
- Lunin, Chotynicze, Zaostrowicze, Krukowicze, Czuczewicze, Łacwa, Kożengródek, Lenin.
- Gminy wiejskie, wchodzące w skład pow. pińskiego.
- Chojno, Stawek, Pinkowice, Lemieszewice, Uhrynicze, Lubiszów, Łahiszyn, Zabczyce, Brodnica, Kuchocka Wola, Moroczno, Wiczówka, Pohost Zahorodzki, Dobrosławka, Porzecze.
- Gminy wiejskie, wchodzące w skład pow. stolińskiego.
- Stolin, Płotnica, Wysock, Radczyck, Chorosk, Berezów i Terebiezów, Dawigródek, Horodno.
- Gminy wiejskie, wchodzące w skład pow. prużańskiego.
- Bajki, Berezo, Kartuska, Czerniaków, Drohiczyn, Horodeczno, Kutno, Linowo, Malecz, Matjasy, Matwiejewicze, Mikitycze, Noski, Rewiatycze, Prużana, Sielec, Stenie, Szereszów.
- Diecezja Pińska
- Dekanat Brzeski.
- Powiat Brzeski.
- Parafie: Grajewskie przedmieście, Brześć n/B., Czernawczyce, Domaczewo, Kamieniec Lit., Małoryta, Ostromeczewo, Peliszcze, Stawy, Szczytniki, Wielanów, Wierzchowice, Wołczyn, Wysokie Litewskie, Zbirogi, Parafia wojskowa Brześć (twierdza).
- Dekanat Kobryński.
- Powiat Kobryński.
- Parafie: Dywin, Horodec, Kiwatycze, Kobryń, Żabinka, Wojskowa parafia Kobryń, św. Jacka (koszary).
- Powiat Drohicki.
- Bazdzież, Drohiczyn, Górki, Janów, Popina, Torokanie, Buchowicze, Krupczyce.
- Dekanat Kosowski,
- Powiat Kosowski.
- Parafie: Bobrowicze obrz. wsch., Iwacewicze, Kosów, Różana, Szczytno, Telechany, Mizgiery, Święta Wola.
- Dekanat Prużański.
- Powiat Prużański.
- Parafie: Bereza Kartuska, Horodeczna. Kuplin,. Oranczyce, Prużana, Szereszów, Siehniewicze, Sielec, Międzylesie, Olszew, Wojskowa Parafja Prużany, pow. Kobryński i Kiwatycze.
- Dekanat Łuniniecki.
- Powiat Łuniniecki.
- Parafie: Białe Jezioro, Bostyń, Hancewicze. Krasna Wola, Kruchowicze, Łachwa. Łunin, Łuniniec – Mikaszewicze, Puzicze.
- Powiat Stoliński.
- Dawigródek, Horodno, Olpień, Osowa, Remel, Stolin, Terebieżów.
- Dekanat Piński.
- Powiat Piński.
- Parafie: Pińsk, Duboj. Horodyszcze, Lemiszewice, Łohiszyn, Moroczno, Cchowo, Olszanka, Otolczyce, Paulinowo, Pińsk Kościół Katedralny, Pińsk Kościół Pofranciszkański, Pińsk Kościół paraf. św. Karola Bor, Pińsk Kościół O. O. Jezuitów, Pohost Zahorodzki, Pohost Zarzeczny, Podhacie, Porzecze, Soszno, Wiczówka Serniki.

Rok II. Nr. 2 Luty 1932.

WIADOMOŚCI TURYSTYCZNE

ORGAN POLSKIEJ I WSZECHŚWIATOWEJ TURYSTYKI

Marja Szachówna.

POLESIE

Polesie jest krajem niesłychanie egzotycznym i dlatego może tak mało znanym w Polsce i niedocenianym jako ciekawy teren turystyczny. A jest to kraj niezmiernie oryginalny, który nie ma równego sobie dzisiaj w przecywilizowanej Europie. Można tu zobaczyć często dziewiczy krajobraz, bez śladów działalności człowieka, gdzie człowiek ten żyje po dziś dzień w warunkach prymitywnych, współżyjąc z naturą.

Krajobraz poleski, wbrew bezpodstawnej opinji, jest urozmaicony. Turysta spotyka się tu z gęstym, odwiecznym borem, często zabagnionym, pełnym mroku i ciszy, to znów z piasczystą płaszczyzną, lub z krajobrazem parkowym na rozległych łąkach, wśród zwierciadeł jezior i szeroko rozlanych rzek. To znów ukazują się bezkresne równiny bagien, porosłych szuwarem, na których przez znaczny okres roku jedynem urozmaiceniem są stogi siana.

Ludność tutejsza do dziś dnia zachowała swoje odwieczne zwyczaje, narzędzia pracy i strój własnego wyrobu, ozdabiany tkanym wzorem lub ręcznym haftem, o prastarych motywach zdobniczych, utrzymanych w tonie czerwonym i czarnym.

Chaty drewniane, kryte dranicą, gontem, słomą, lub trzciną, uzupełniają krajobraz podolski. Przy budowie domu i sporządzaniu narzędzi, Poleszuk zużywa często kształty pni drzewnych, gałęzi i korzeni, ułatwiając sobie w ten sposób przez odpowiedni dobór materjału, samą pracę. O pierwotności narzędzi świadczy to, że nieraz można tu spotkać łódź, lub wóz wykonany bez kawałka żelaza.

Polesie zamieszkują rzadkie w innych stronach Polski gatunki świata zwierzęcego, które tu znalazły swój ostatni schron przed ostateczną zagładą. Polesie uchodzi dziś przeto za jeden z najlepszych w Polsce terenów myśliwskich, a rybołóstwo dzikie jest głównym środkiem utrzymania znacznej części ludności. Kraj ten dostępny jest dla turysty jedynie latem i wczesną jesienią, ze względu na brak dróg, wylewy rzek i wielkie błota. Jedynie w zachodniej części województwa są liczne, dobre szosy automobilowe, wschodnia zaś posiada dobrze utrzymane drogi gruntowe, na których odbywa się we wspomnianych wyżej okresach komunikacja samochodowa i autobusowa. Turysta ma możność, dzięki rozwiniętej sieci kolejowej, licznym linjom autobusowym i gęsto rozgałęziającej się komunikacji rzecznej, o ile nie posiada własnego auta, osiągnąć każdy wyznaczony cel, którym nieraz będzie obok piękna natury zabytek historyczny lub architektoniczny, nierzadki na Polesiu, a świadczący o wiekowej pracy cywilizacyjnej Polski na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Hotele i restauracje są w każdem mieście i miasteczku Polesia tanie i czyste, choć skromne. W Pińsku zaś nawet, który jest centrem Polesia, znajdują się bardzo dobre hotele i restauracje. Informacyj o warunkach podróży po Polesiu udziela Towarzystwo Krajoznawcze w Brześciu i Pińsku i Zarząd Muzeum w Pińsku.

Głównem miastem Polesia, i stolicą województwa, jest *Brześć* o 50.000 mieszk., leżący niedaleko spływu Muchawca i Bugu. W XIV wieku Brześć był stolicą województwa i należał do Litwy, zaś w r. 1831 Rosjanie zburzyli miasto i na jego miejscu zbudowali silną fortecę, którą Niemcy zniszczyli w roku 1915. Dzięki wojnom i tylokrotnym pożarom nie zachowały się w mieście żadne zabytki. W r. 1918 zawarta tu została ugoda między Niemcami, Bolszewikami i Ukraińcami.

Drugiem co do wielkości miastem jest *Pińsk* o 30.000 mieszk., siedziba biskupa i ważne centrum ekonomiczne i intelektualne Polesia. Miasto jest malowniczo położone nad Piną i Prypecią, a ongiś było stolicą Ruskiego Księstwa. Istniało tu niegdyś 9 kościołów katolickich, które Rosjanie zamienili na prawosławne. W czasie wojny Europejskiej miasto zostało silnie zniszczone i wówczas bardzo ucierpiał wspaniały barokowy kościół Jezuitów z r. 1631. Kościół parafjalny, barok z r. 1713, niegdyś Franciszkanów i ładna barokowa synagoga, stanowią najciekawsze zabytki Pińska. Otoczony parkiem stoi tu dom Skirmuntów ze wspaniałemi zbiorami artystycznemi. Pińsk jest dużym portem dla handlu drzewem, a pozatem kursują stąd liczne statki pasażerskie.

W *Mereczowszczyźnie* zachował się dom rodzinny Tadeusza Kościuszki (1746—1817).

Polesie śmiało porównać można z wielkim parkiem natury, gdzie natura spokojem, ciszą i bogactwem swego rozwoju nęci turystę i zachęca do zwiedzenia i pobytu.

* * *

Wezbrana Ptycz lała się szeroko między leśnemi brzegami; snuła się płynną tkaniną, dzierganą z pasm i węzłów, przez kraj dziko zarośnięty, bez widoku na pola uprawne, ani na ludzkie siedziby. Woda lodowata, świeżo ze śniegów topiona, dyszała zimnym oparem. Las, nagi jeszcze, okazywał bez osłon mietliste, powikłane sosny, olchy i łozy, suto podlane wodą, w której mokły liczne zawały. Przez gęstwinę szarą świeciły jasne pnie brzozowe, tryskające tłumnie z kęp nawodnionych, i wszechlas osnuty był mgłą zielonawą, zapowiedzią pory wesołej, a z brzegów rzeki i z pokrewnych jej łęgów leśnych budziła się już blada ruń wodna. Ptaki rozmaite ćwierkały, bąkały, gwizdały po bezmiarach pełnych nadziei.

Aliści ku szczebiotom ptasim zbliżała się, głusząc je, pieśń większa, jęcząca akordem przewlekłym, jak zespół dud organowych. Na zakręcie rzeki ukazało się szerokie czoło ogromnego wodnego płazu o podłużnych, rudych łuskach; na łbie mu stanął pogromca w krótkim kożuchu, w siwej czapie; ciemna jego postać sunęła po wodzie bez ruchu, triumfalnie. Za dowódcą uwijało się kilku pomocników, odpychając długiemi drągami boki sosnowego węża od mielizn przybrzeżnych. Suną tratwy! Niby to niesie je sama rzeka, jednak ludzie muszą pilne dawać baczenie na prąd ujarzmiony. Zaskrzypiały wiązadła tratw na kolanie, wlały się posłusznie rude kłody we wstęgę rzeki i, połyskując w płaskich przegubach, śpieszą daleko — ku Prypeci.

Oniemiałe na chwilę sójki jęły znowu skrzeczeć rozgłośnie, że od starszych kruków słyszały o takich tratwach, — a to znaczy niechybnie powrót wiosny. Wysłuchała puszcza tych krzyków zbytecznych, bo czuła sama na zziębniętych członkach lube przypiekanie skąpego wiosennego słońca, o popołudniu.

A tratwy posunęły się znacznie wdół rzeki i kraj się zmienił po brzegach bardziej nad poziom wody wyniesionych. Cofnęła się puszcza wstecz i w głąb, ustąpiły jej zarośla dzikie i bezładne; twarz ziemi zabarwiła się gładką, zdrową cerą; dęby, przyjaciele i sąsiady siedzib ludzkich odwieczne, rozstawiły się paradnym, rzadkim szykiem, przez który zamigotała ruń drogocenna, ruń żytnia, karmicielka....

Józef Weyssenhoff, „Puszcza".

Co mówią cyfry?

Województwo Poleskie posiada największy w Rzeczypospolitej obszar, wynoszący 42.280 klm. kw. Zaludnione jest ono stosunkowo słabo, gdyż ostatni spis wykazuje na całym tym terenie zaledwie 875.417 mieszkańców, przy gęstości 20,8 na 1 klm. kw.

O ile więc pod względem swojego obszaru znajduje się Województwo na pierwszem miejscu, o tyle pod względem gęstości zaludnienia stoi ono na ostatniem. Ciekawem też będzie porównanie go z Województwem Wołyńskiem — 47,5, Tarnopolskiem — 88, Krakowskiem—114,2 i Śląskiem — 265,9.

Pod względem narodowościowym przeważa tu ludność białoruska, stanowiąca 42,6%. Dalej idą Polacy—24,3%, Rusini—17,7%, Żydzi 10,4% oraz inne narodowości, w sumie dające 4,9%.

Stosunki wyznaniowe przedstawiają się jak następuje: wyznanie prawosławne — 79.2%, rzymsko-katolickie — 7,8, mojżeszowe 12.6%.

Powyższe dane oparte są na spisie z r. 1921, należy też liczyć się z tem, że ostatni spis z grudnia 1931 roku przedstawi wymienione stosunki już w innym układzie, kulturalna bowiem praca Polski oraz osadnictwo niewątpliwie wywrą swój wpływ na układ cyfrowy ludności Polesia.

Przyrodzone warunki Województwa Poleskiego wpływały na względnie niski stan jego kultury. Rozległe bagna, będące charakterystyczną cechą województwa, utrudniają komunikację, a tem samem rozwój przemysłu, który posiada tu zasadniczo tylko jeden dział — drzewny, przy eksploatacji wielkich lasów.

Na sprawę osuszenia bagnisk poleskich zwrócono już od dawna uwagę i studja prowadzone są energicznie. Rząd posiada w tej sprawie już kilka poważnych ofert zagranicznych, niezależnie jednak od całej akcji, która w przyszłości będzie prowadzona na wielką skalę, jednostki samorządów powiatowych przeprowadzają już teraz osuszanie niewiekich przestrzeni we własnym zakresie. Osuszenie Polesia przysporzy krajowi tysiące kilometrów kwadratowych doskonałej urodzajnej ziemi, t. zn. podniesie kulturę tej połaci Rzeczypospolitej.

Narazie rolnictwo stoi tu nisko. Powierzchnia gruntów użytkowanych wynosi w tysiącach ha. 41.368, w tem grunty orne stanowią 1.124,1, czyli 27,2%, a więc procentowo najmniejszy obszar w całej Polsce (Wołyńskie 39%, Białostockie 54,8%, Warszawskie 66%). Łąki i pastwiska zajmują 6,8%, lasy 30%, inne grunty i nieużytki 21,2%, a więc znowu najwięcej z pośród wszystkich województw Rzeczypospolitej.

Obszar, zajęty pod uprawę poszczególnych zbóż, wonosił w r. 1926: pszenica 7.100 ha, żyto 133.300 ha, jęczmień 23.900 ha, owies 76.900 ha, ziemniaki 75.400 ha, gryka 29.600 ha. Przeciętny zbiór z ha wynosi w 100 kg: pszenica 9,0, żyto 8,5, jęczmień 8,4, owies 7,8, ziemniaki 8,4, gryka 6,5.

Sieć komunikacyjna na obszarze województwa jest słabo rozwinięta. Do ważniejszych jej arteryj należą drogi wodne, mianowicie Kanał Królewski, łączący Dniepr z Wisłą przez Bug, Muchawiec, Pinę, Jasiołdę Prypeć oraz Kanał Ogińskiego, łączący Prypeć z Niemnem przez Jasiołdę i Szczarę. Stan dróg

lądowych, jakkolwiek z roku na rok poprawiający się, nie jest jeszcze dobry. Sieć szos jest b. rzadka, przeważają drogi gruntowe.

Sieć dróg żelaznych jest b. mała. Węzły ich koncentrują się w Brześciu i Sarnach.

Pod względem administracyjnym Województwo Poleskie liczy 27 miast, 118 gmin wiejskich i dzieli się na 10 powiatów: Brzeski, Drohiczyński, Kamień-Koszyrski, Kobryński, Kosowski, Łuniniecki, Piński, Prużański, Sarneński, Stoliński.

Największem miastem jest stolica województwa, Brześć n/B. (45.569 mieszkańców), najmniejszem Kamień-Koszyrski (1.265).

Sztuczne drogi wodne na Polesiu

KANAŁ OGIŃSKIEGO

Kanał Ogińskiego zbudowany został w końcu 18 wieku, przez Michała Kazimierza Ogińskiego, wojewodę Wileńskiego, następnie zaś Hetmana Wielkiego Litewskiego, a celem jego było utworzenie dogodnej komunikacji dla spławu drzewa polskiego tak przez Niemen na Bałtyk, jak przez Dniepr na Morze Czarne.

W pierwszych latach kanał nie spełniał pokładanych w nim nadziei, został on też zaniedbany. Dopiero w r. 1803, kiedy życie przemysłowe silnie wzrosło, kanał został należycie wykorzystywany, przedewszystkiem zaś doprowadzony do porządku.

Znaczenie jego jako drogi wodnej przetrwało do końca 19 wieku, t. j. do czasu budowy dróg żelaznych w tych stronach. Z chwilą połączenia Polesia drogami żelaznemi z Polską i Rosją, znaczenie kanału zostało wybitnie zmniejszone i obecnie jest on czynny tylko w porze wiosennej, kiedy wysoki stan wód wpływa na taniość tego rodzaju transportu.

Kanał Ogińskiego prawie całkowicie znajduje się w granicach pow. Pińskiego. Zaczyna się on w odległości 35 klm. od ujścia Jasiołdy do Piny (dopływ Prypeci), pomiędzy wsiami Wieleśnicą a Mierczycami, skąd skręcając na północ i na północo-wschód dochodzi do miasteczka Telechan. Dalej dochodzi do jez. Wólka, będącego dogodnem zimowiskiem dla statków, dalej zaś, po przepłynięciu około 45 klm. kanał łączy się z jez. Wyganowskiem, wskutek czego połączony zostaje z rz. Szczarą (dopływ Niemna).

Ogólna długość Kanału Ogińskiego wynosi 52,8 klm. Różnicę poziomów na poszczególnych odcinkach wyrównywa 10 śluz.

Kanał Ogińskiego koło Telechan.

KANAŁ RZECZYPOSPOLITEJ

Kanał Rzeczypospolitej jest jedną z najstarszych budowli wodnych na ziemiach polskich, budowę jego bowiem rozpoczęto już za panowania Władysława IV.

Ukończono ją dopiero w roku 1775 i oddano do użytku pod nazwą „Kanału Królewskiego". Rządy rosyjskie, jak wiadomo, eliminujące z dawnych nazw wszystko, co mogło Polakom przypominać o niepodległości, nakazały urzędową zmianę tej nazwy na „Kanał Muchawiecki" lub „Dnieprowsko-Buski". Pod temi nazwami też kanał znany jest przeważnie obecnemu pokoleniu.

Kanał Rzeczypospolitej ciągnie się w poprzek wschodnio-europejskiego działu wodnego, łącząc morze Bałtyckie z Czarnem i przepływa przez tereny obecnego wojew. Poleskiego.

Długość jego wynosi 45 klm.

Na północy przytyka on do małej rzeczki Wotoki, lewego dopływu Muchawca, następnie biegnie w stronę południową, potem zakręca na południo-wschód, następnie zaś na wschód.

Od Lachowicz biegnie błotami po lewym brzegu Piny aż do punktu jej spławności, gdzie łączy się z nią.

Celem kanału był wyłącznie spław drzewa w kierunku Bałtyku, żadnego innego znaczenia też kanał nie posiadał, ani nie posiada w chwili obecnej.

Spław drzewa za pomocą Kanału Rzeczypospolitej nie posiada obecnie tego znaczenia, jakie przypisywano mu przy budowie. Przedewszystkiem zbudowanie linji kolejowych na Polesiu znacznie zmniejszyło jego monopolowe stanowisko, następnie zaś żegluga po nim możliwa jest obecnie tylko na wiosnę, w innych bowiem porach roku Bug nie jest spławny.

Pod względem turystycznym nie jest on specjalnie interesujący. Okolica, przez którą przepływa stanowi typowy krajobraz poleski, t. j. lasy i bagniska, o wszelkich cechach nizinnych, jakkolwiek stanowi ona wzniesienie na wys. 550 stóp n. m.

To też, jeżeli chodzi o piękno krajobrazu, otaczającego Kanał Rzeczypospolitej, nie daje się ono porównać nietylko z przepięknym Kanałem Augustowskim w woj. Białostockiem, ale nawet z niezbyt odległym Kanałem Ogińskiego.

Płk. Mieczysław Wężyk,
Prezydent Miasta Brześcia

Brześć nad Bugiem

(rozmowa z płk. Mieczysławem Wężykiem, Prezydentem Miasta)

Wojewódzkie miasto Brześć n/B liczy obecnie 50000 mieszkańców, z czego największa część przypada na Żydów, bowiem 22.000; następnie Polacy liczą 18.000 i wreszcie Rosjanie 10.000.

Miasto to, które już przed wojną odgrywało dość poważną rolę jako ważny punkt węzłowy, a przedewszystkiem ze względu na jedną z najsilniejszych twierdz rosyjskich, położoną tuż pod miastem — w czasie wielkiej wojny zaczęło niezmiernie szybko upadać.

Przy końcu wojny, aczkolwiek Brześć n/B stał się słynnym w całym świecie ze względu na zawarty tam pokój między bolszewicką Rosją a Niemcami, miasto przedstawiało już prawie ruinę.

Dopiero po r.1920 kiedy to Brześć ostatecznie przeszedł na łono macierzy, a władze nasze rozpoczęły energiczne prace nad restutuowaniem miasta, rozpoczęła się nowa era dla Brześcia n/B.

Powoli z roku na rok odbudowywało się miasto i zrzucało z siebie wszelkie pozory rosyjskiego miasteczka kresowego, w które najeźdźcy przybierali je starannie po przez całe dziesiątki lat.

Dzisiaj Brześć n/B jest miastem nawskroś polskiem i imponuje wprost czystością i schludnością.

Ale też ile pracy i energji pochłonęły te ostatnie lata, ile nakładów pieniężnych i wysiłków kosztowała odbudowa i odeuropeizowanie tego miasta!

W obecnej dobie, pomimo ciężkich lat kryzysu, władze miejskie nie ustają ani na chwilę w swej twórczej pracy i, wedle możności i sił, w dalszym ciągu prowadzą dzieło odbudowy i przebudowy Brześcia.

A oto ostatnie dane dotyczące się realizowanych już lub zamierzanych inwestycyj, które dają obraz wysiłków i niezmożonej energji naszych kresowiaków:

I tak: w dziedzinie sanitarnych ulepszeń w sierpniu r. b. Magistrat na podstawie wyników próbnego pompowania, powziął uchwałę o uruchomieniu istniejących urządzeń wodociągowych przez ustawienie filtru o wydajności 20 — 25 mtr^3 na 1 godzinę, oraz sześciu wodomierzy w budkach rozdzielczych.

Powyższe roboty wykonano kosztem Zł. 23.755 gr. 82 i uruchomiono wodociąg w dniu 1 października rb.

W lipcu rb. zorganizowano i uruchomiono miejski tabor asenizacyjny. Na inwestycję tę wraz z kosztami utrzymania wydatkowano zł. 7.258,76 w tem zł. 5.679 gr. 56 na zakup inwentarza, — przychód wyniósł zł. 2.460.50.

Rozwój elektrowni również nie pozostawia nic do życzenia. Posłuchajmy bowiem:

W wyniku długotrwałych pertraktacyj z władzami wojskowemi, osiągnięto porozumienie w kwestji przyłączenia twierdzy do elektrowni miejskiej; uzgodniony projekt umowy przewiduje dostarczanie na potrzeby wojska w ciągu lat 5-ciu energji elektrycznej po cenach: na światło gr. 38 i na siłę gr. 19; na ułożenie kabla podziemnego i inne urządzenia Magistrat otrzyma od władz wojskowych pożyczkę w kwocie Zł. 80.000; zawarcie tej umowy jest, mimo niskich cen za prąd, korzystne dla miasta, gdyż prócz niewielkiego zysku da możność rozszerzenia działalności elektrowni również i na Terespol.

Jedynie sprawa komunikacji miejskiej pozostawia wiele do życzenia, gdyż w końcu września rb. Państwowe Zakłady Inżynierji zdecydowały zlikwidować komunikację autobusową w mieście, przedsiębiorstwo to bowiem w okresie istnienia wykazało dość znaczny deficyt, spowodowany przez to, że wozy „URSUS", jeśli chodzi o warunki miejscowe, okazały się za duże i dlatego nie ekonomiczne. Obecnie prowadzone są pertraktacje, mające na celu ponowne uruchomienie komunikacji autobusowej na wozach mniejszych, lecz o większej częstotliwości ruchu, przyczem gmina miejska finansowo angażować się nie będzie.

Wreszcie, ponieważ jednym ze środków powiększenia dochodów od gminy jest rozbudowa przedsiębiorstw komunalnych, powstał projekt zorganizowania rzeźni miejskiej, z zastosowaniem jej do wyrobu bekonów na eksport do Anglji, co dałoby miastu poważne zyski pieniężne. W wyniku prowadzonych od września w tym względzie pertraktacyj, Prezydent miasta w dniu 27 października rb. zawarł z przedstawicielem firmy angielskiej „Polish Bacon Corporation" obcję umowy niezmiernie korzystnej dla miasta.

Prezydentem miasta jest p. Mieczysław Wężyk, pułk. w st. spocz., kawaler orderu „Virtuti Militari", Krzyża Walecznych i szeregu innych odznaczeń. Pułk. Wężyk ma za sobą szkołę kadetów w Symbirsku oraz wojskową szkołę inżynierji w Petesburgu. Jest autorem szeregu prac o treści fachowej wojskowej, między innemi pracy oryginalnej p. t. „Projekt dróg wodnych w Polsce".

Gimnazjum Żeńskie Polskiej Macierzy Szkolnej w Brześciu nad Bugiem

Gimnazjum żeńskie Polskiej Macierzy Szkolnej założone zostało w 1923 r. Szkoła miała charakter rozwojowy, rozpoczynając istnienie od 4 klas. Początkowo, do 1926 r., zajęcia odbywały się w lokalu gimnazjum państwowego, w 1926 r. uczelnia przeniosła się do własnego gmachu, specjalnie na ten cel wybudowanego. Gimnazjum liczy obecnie 8 klas zasadniczych i 3 oddziały równoległe. Ogółem pobiera nauki 410 uczennic.

Gimnazjum posiada pełne prawa szkół państwowych i korzysta z subwencji państwowej w formie kilku etatów nauczycielskich. W r. b. ze względów oszczędnościowych Ministerstwo zredukowało pomoc dla Gimnazjum do liczby 3-ch etatów.

Ogółem ukończyło Gimnazjum dotychczas 43 abiturjentek. Abiturjenci w dużej części idą na kursy nauczycielskie, około ½ stara się o pracę zarobkową. Gimnazjum posiada pracownię biologiczno-fizyczną, salę robót ręcznych, dużą ilość pomocy naukowych. Uczennice zamiejscowe mieszkają w bursie Pol. Mac. Szk.

W okresie letnim szkoła organizuje kolonje letnie, również urządzane są corocznie wycieczki krajoznawcze.

Przy gimnazjum istnieje Rada Rodzicielska.

Szkoła zwraca dużą uwagę na rozwój wychowania fizycznego i zapewnienie możliwie najlepszych warunków higjenicznych.

Dyrektorem gimnazjum od chwili założenia jest p. Szczepan Chodkowski.

Kasa Chorych w Brześciu nad Bugiem

(rozmowa z p. Stanisławem Widackim, Komisarzem Kasy).

P. Stanisław Widacki, Komisarz Kasy.

Kasa Chorych w Brześciu n/B., w związku z nową organizacją, obejmuje 4 powiaty: Brzeski, Kobryński, Kosowski i Prużański. W chwili obejmowania urzędowania przezemnie stan finansowy Kasy brzeskiej i kobryńskiej był zadawalający, natomiast stan pozostałych Kas, szczególnie kosowskiej, pozostawiał wiele do życzenia. Przyczyną tego były błędy organizacyjne, które hamowały normalny rozwój wymienionych instytucyj, a przedewszystkiem ich ubóstwo przy nadmiernej rozbudowie aparatu administracyjnego. Spodziewam się, że po dokonaniu reorganizacji, polegającej na scentralizowaniu administracji w Brześciu, staną się one zupełnie samowystarczalne.

Ilość ubezpieczonych w połączonych 4 kasach wynosi około 12,000, rodziny ubezpieczonych dają taką samą ilość, pracy jest więc dosyć. Lecznictwo w powierzonej mi Kasie nie stoi jeszcze na takim poziomie na jakim pragnąłbym je widzieć, a to przedewszystkiem ze względu na brak niektórych urządzeń technicznych, zbyt kosztownych w stosunku do naszych środków. Tak naprzykład wielką lukę w naszem lecznictwie stanowi brak gabinetu rentgenologicznego, wskutek czego zmuszeni jesteśmy do korzystania z obcych gabinetów. Nie posiadamy również własnego szpitala, co szczególnie odbija się na leczeniu chorych chirurgicznych, które może być prowadzone przez naszą Kasę tylko w małym zakresie.

To są bodaj najgłówniejsze bolączki naszej Kasy. Posiadamy zresztą w wielu działach dostateczne wyposażenie i oprócz wspomnianego gabinetu rentgenologicznego Kasa dysponuje wszelkiemi gabinetami leczniczemi. W nowym gmachu urządzamy również łazienki, w których stosowane będą zabiegi balneologiczne. W Kasie dyżuruje stale lekarz pogotowia, gotowy na pierwsze wezwanie do udzielenia pomocy w nagłych wypadkach.

Przypis miesięczny w Brześciu wynosi 80.818 zł., w pozostałych Kasach 35.381 zł., na całym zaś terenie 116.199 zł. 79 gr. Wydatki na wszelkie świadczenia lecznicze w ciągu 9 miesięcy r. ub. wyniosły 555.288 zł. w Brześciu. Składek wpłacono w Brześciu 733.498 zł.

Brak własnego gmachu daje się nam poważnie we znaki. Kasa posiada jedynie własny plac, lokal zaś, w którym obecnie się mieści, nie jest jej własnością, lecz został zakontraktowany na lat 5. Wybudowano go jednak i urządzono z uwzględnieniem potrzeb Kasy i całym możliwym komfortem. Nabycie własnego gmachu jest jeszcze narazie kwestją przyszłości i wiąże się ściśle z możliwościami finansowemi, wierzę jednak, że nastąpi ono wcześniej czy później.

* * *

Obecny Komisarz Kasy p. Stanisław Widacki, ur. w Brześciu n/B w r 1890, ukończył gimnazjum w Kijowie, wyższe studja zaś odbywał w Paryżu, poczem pracował jako asystent w szpitalu Polskiego Komitetu Pomocy Sanitarnej, następnie w P. K. O. jako referent prasowy, później zaś jako Komisarz rewizyjny Kasy Chorych m. Lwowa.

Jego fachowość oraz energja dają pełną rękojmię rozwoju powierzonej mu ważnej placówki.

Gabinet dentystyczny w Kasie Chorych, w Brześciu n/B.

Izba Rzemieślnicza w Brześciu n/B.

(rozmowa z p. Stefanem Żukiem, Prezesem Izby).

P. Stefan Żuk, prezes Izby Rzemieślniczej w Brześciu nad Bugiem

Izba Rzemieślnicza powstała 6.IV.1930 r. i obejmuje cały teren województwa Poleskiego, t. j. 9 powiatów, łącząc przeszło 16,000 warsztatów i około 60 organizacyj rzemieślniczych, 23 cechy, związki rzemieślnicze w miastach i miasteczkach. W skład zarządu Izby weszło 18 członków, wiceprezydentem jest p. Maks Wabnik.

Reprezentacja rzemiosła skupiona w Izbie, ma wszelkie dane ku temu, aby odegrać poważną rolę w życiu i rozwoju na terenie Polesia, należałoby więc, aby miarodajne czynniki państwowe zrozumiały jej doniosłe znaczenie i nawiązały żywszy kontakt przez stworzenie wspólnej platformy, na której sprawy żywotne i bolączki Izby mogłyby być omawiane i rozstrzygane. Jest to wskazane szczególnie w dobie obecnej, gdy sytuacja ekonomiczna wysuwa cały szereg palących zagadnień, związanych z zakresem działania Izby, a przez to tak żywotnych dla samego rzemiosła.

Do najbardziej aktualnych spraw Izby zaliczyć należy obecnie sprawę uzyskania pożyczek, która, niestety, znajduje się jeszcze w stanie płynnym. Izba ma jednak nadzieję, iż sprawy te zostaną w najbliższym czasie pomyślnie rozstrzygnięte. Dalszą bolączką Izby jest zupełny brak szkół dokształcających, zawodowych dla młodzieży rzemieślniczej. Jako szczegół charakterystyczny może posłużyć fakt, iż np. w Wojew. Poznańskiem istnieje 367 takich szkół i podczas gdy na Polesiu na ilość przeszło 10.000 terminatorów istnieje tylko jedna taka szkoła w Brześciu n/Bugiem.

Dyrektorem Izby jest p. Józef Mięsowicz.

GIMNAZJUM MĘSKIE im. NIEMCEWICZA i GIMNAZJUM ŻEŃSKIE im. EL. ORZESZKOWEJ W BRZEŚCIU N/BUGIEM, UL. JAGIELOŃSKA 18.

Pan Ludwik Masłowski, dyrektor i właściciel obu gimnazjów informuje nas jak następuje:

Obydwa zakłady objąłem przed trzema laty. Męskie gimnazjum, im. Niemcewicza powstało w r. 1922, początkowo jako rozwojowe. Oba zakłady naukowe posiadają prawa gimnazjów państwowych. Uczelnie liczą ogółem 425 wychowańców i wychowanek, pierwsze trzy klasy mają charakter koedukacyjny. Pomoce naukowe są zadawalające, gdyż gimnazjum posiada pracownię fizyczną, gabinet przyrodniczy i gabinet fizyczny. Dyrekcja zakładów zwraca baczną uwagę na rozwój wychowania fizycznego, przyczem organizacje P. W. na terenie uczelni stoi na wysokości zadania, Gimnazjum zaś uzyskało w tej dziedzinie nawet szereg nagród na zawodach sportowych. Sale gimnastyczne zaopatrzone są we wszelkie przyrządy. Specjalną pieczą otacza kierownictwo uczelni wychowanie w duchu państwowym. Gimnazjum mieści się w lokalu, specjalnie na ten cel przebudowanym, z uwzględnieniem współczesnych wymagań higjeny. Matur wydano ogółem od 1924 r. — męskich 207, zaś od 1928 żeńskich 62.

W pracowni fizycznej gimnazjum młodzież pracuje z zainteresowaniem pod opieką dyr. Masłowskiego (x).

Abiturjenci gimnazjów wstępują do wyższych zakładów naukowych w kraju lub zagranicą, w tym ostatnim wypadku, przeważnie udają się do Francji. Na terenie gimnazjum młodzież organizuje się w różnego rodzaju kółka o zainteresowaniu literackiem, sportowem, społecznem i historycznem. Gimnazjum posiada własną orkiestrę szkolną.

Dyr. Ludwik Masłowski pracuje na niwie pedagogicznej od 1913 r.

Od r. 1930 dyrektorką żeńskiego gimnazjum jest pani Helena Jakubowska.

GIMNAZJUM ROSYJSKIE W BRZEŚCIU n/BUGIEM

Gimnazjum to powstało po wyjściu Niemców i objęciu miasta przez władze polskie. Koncesjonarjuszem uczelni jest Rosyjskie Tow. Dobroczynności, a zorganizowane zostało przez nauczycieli miejscowych szkół przedwojennych średnich i powszechnych. Pierwotnie gimnazjum miało charakter szkoły powszechnej ogólno-kształcącej, po roku przekształcone zostało na gimnazjum. Obecnie gimnazjum ma charakter humanistyczno-koedukacyjny i zaliczone jest do II-ej kategarji.

W zeszłym roku drogą dobrowolnych składek społecznych powstał nowy gmach, w którym mieści się gimnazjum, odpowiadający współczesnym wymaganiom higjeny.

Rozwój fizyczny młodzieży w programie szkolnym jest należycie uwzględniony. Gmach gimnazjum ma specjalnie wybudowaną salę gimnastyczną (9×18) jakiej niema w całym okręgu. Język polski jest wysoko postawiony, na co zarząd gimnazjum zwraca specjalną uwagę.

W roku ubiegłym gimnazjum wydało 45 matur, co świadczy wymownie o wysokim poziomie uczelni i doskonałem kierownictwie.

Dyrektorem gimnazjum jest p. Bazyli Truszyński, od 1912 r. pracujący bez przerwy na niwie pedagogicznej.

Przewodniczącym Komitetu rodzicielskiego jest były pedagog, p. Józef Mikułowski.

Bereza Kartuska

(rozmowa z p. Janem Downarem, Burmistrzem Miasta)

Bereza Kartuska liczy około 6000 ludności, z tego około 50% mniejszości narodowych. Stan sanitarny i zdrowotny miasta jest zadawalający dzięki usiłowaniom zarządu miasta, oraz zrozumieniu ludności.

Szkolnictwo przedstawia się jak następuje: w mieście znajduje się 7-klasowa szkoła powszechna, 7-kl. żydowska szkoła i hebrajska szkoła „Tarbut". Trzy powyższe szkoły mieszczą się w swoich własnych budynkach. Na terenie miasta znajduje się P. W. i W. F., którego przewodniczącym jest burmistrz. Z inwestycyj dokonanych ostatnio wymienić należy wyłożenie miasta chodnikami, wybrukowanie szeregu ulic, między innemi części rynku i głównej arterji, ul. 3 Maja, Poznańskiej i części Zdzitowskiej, Gminnej i Zaułka Uglańskiego, części ul. Piłsudskiego. Ułożono na wszystkich ulicach przepusty, wybudowano elektrownię, która jest na ukończeniu, sposobem gospodarczym, przy uzyskaniu pożyczek z B. G. K. w wysokości 10,000 zł. Przewidywane jest dalsze wybrukowanie szeregu ulic i rynku. Budżet wynosi około 79.000 zł.

Na terenie miasta znajduje się klasztor Kartuzów z XVII wieku, ciekawy pod względem architektonicznym.

* * *

Burmistrzem jest p. Jan Downar, b. uczestnik walk o niepodległość, wybrany w r. 1927. Zastępcą jego jest p. Nisson Zakhejm.

Z ruchu spółdzielczego w Brześciu n/Bugiem

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA ROLNICZO-HANDLOWA w BRZEŚCIU n/B., UL. PERETZA 61.

Okręgowa Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa w Brześciu n/B. powstała w 1920 r.—istnieje więc 12 lat. Początkowo rozwijała się ona słabo, po ustabilizowaniu się jednak waluty zaczęła się rozwijać w szybkiem tempie. Specjalnością spółdzielni są maszyny i narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, galanterja żelazna, oraz artykuły spożywcze. Spółdzielnia prowadzi sklep detaliczny. Powstanie swe zawdzięcza spółdzielnia inicjatywie miejscowej inteligencji wiejskiej. Kryzys gospodarczy musiał się dać odczuć i spółdzielni, dzięki jednak posiadanej mocnej podstawie, głębszych śladów po sobie nie zostawił. Ostatnio ideja spółdzielczości zyskuje coraz bardziej, na popularności, czego dowodem jest ciągle zwiększająca się ilość członków. Obecnie spółdzielnia liczy ogólnie 1062 udziałowców. Po zlikwidowaniu niedawno ukraińskiej placówki konkurencyjnej, spółdzielnia zaczęła szybko się rozwijać. Kierownikiem i członkiem zarządu spółdzielni od r. 1929 jest p. Jan Charytoniuk.

Powiat Drohiczyński

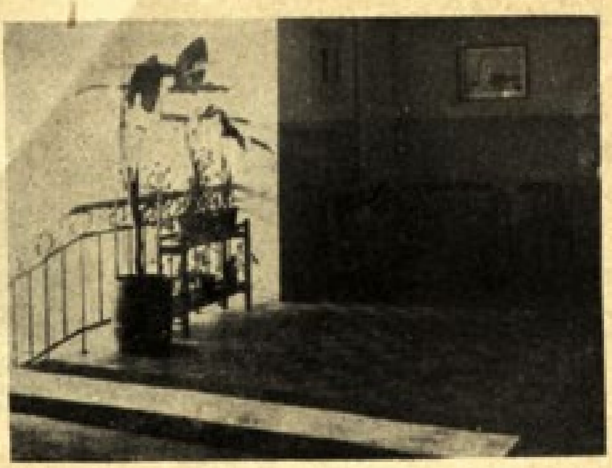

Fragment klatki schodowej w nowym gmachu Starostwa w Drohiczynie.

Obszar powiatu wynosi około 2.300 klm. kw. Na przestrzeni tej znajduje się 397 miejscowości, zamieszkałych przez ca. 100.000 ludności, z czego na terenie samego miasta powiatowego zamieszkuje około 3.000. Gęstość zaludnienia w powiecie wynosi 42 na 1 klm. kw. Gmin znajduje się 9.

Stan sanitarny i zdrowotny naogół zadawalający. Na terenie powiatu znajduje się szpital sejmikowy o 30 łóżkach, z oddziałem dla zakaźnych.

Szkolnictwo stoi tu dość wysoko i powiat posiada 73 szkoły powszechne, obsługiwane przez personel nauczycielski w składzie 145 osób. W miasteczkach istnieje szereg szkół prywatnych, przeważnie żydowskich.

W Drohiczynie mieliśmy możność zwiedzenia 7-mio klasowej szkoły powszechnej, mieszczącej się w pięknym gmachu. Szkół takich posiada powiat 4, a urządzenie ich godne są zastosowania nawet w szkołach stołecznych. Fakt ten należy zanotować jako dowód intesywnej pracy samorządu powiatowego w dziedzinie oświaty na Kresach, wymagającej znacznie większego napięcia niż w centrum kraju.

Na terenie powiatu istnieje i dobrze się rozwija P. W. (komendant kpt. Sikorski). Instytucja ta posiada tu 22 koła 2 orkiestry.

Powiat posiada dobre warunki komunikacyjne Drogi utrzymane są starannie, co posiada duże znaczenie dla turystyki w tych stronach.

Pod względem wyznaniowym daje się zauważyć duża różnorodność. W powiecie istnieją 4 parafje rzymsko - katolickie, 2 gminy wyznaniowe żydowskie, 5 zborów chrześcijan ewangielicznych i babtystów, 18 parafij prawosławnych oraz zbór zielonoświątkowców czyli pięćdziesiętników.

Na terenie powiatu istnieje dobrze prosperująca Komunalna Kasa Oszczędności o kapitale własnym zł. 95.000, posiadająca 270.000 zł. wkładów oszczędnościowych. Roczny obrót KKO wynosi 10.000.000 zł.

Południowo - wschodnia część powiatu przedstawia przez się płaskowzgórze, północno - zachodnia zaś posiada krajobraz typowo poleski, nizinny. W Zakoziela turysta znajdzie ciekawą kaplicę, w której pochowane są zwłoki rodziny Elizy Orzeszkowej. Kaplica ta, utrzymana jest w ślicznym stylu gotyckim. W gminie Chomsk znajduje się interesująca cerkiew w stylu romańskim.

Powiat prowadzi intesywnie roboty meljoracyjne. Na rok bieżący projektowane jest wykończenie następujących dróg: — Wolawel — Braszewicze — 13 klm. drogi w obrębie gminy Chomsk— 13., w gminie Bezdzież — 8 klm., w gm. Osowce 17,5 klm., w Odryżynie 6,2 klm.

Starostą powiatowym jest p. Jerzy Strowski, zastępcą p. Żygmunt Kohman, sekretarzem Sejmiku p. Andrzej Ussorowski.

Gmina Drohiczyn

Po naszej konferencji z miejscowym starostą, kolejno składamy wizytę wójtowi gminy Drohiczyn p. kapitanowi rezerwy p. Szczepanowi Walentemu Rawickiemu, który uprzejmie informuje nas o powierzonej sobie gospodarce.

— Urząd wójta, muszę panom zaznaczyć, nie jest dla mnie nowością, w roku bowiem 1925—29 pełniłem już obowiązki wójta gminy Braszewicze, skąd otrzymałem specjalny dowód uznania od Sejmiku Powiatowego.

Gminę tutejszą objąłem w warunkach bardzo ciężkich. Gmina Drohiczyn jest siedzibą starosty powiatowego, czyli stolicą powiatu, to też zamierzenia moje chcę poprowadzić w tym kierunku ażeby Drohiczyn stał się godnym tej nazwy. Gmina liczy około 15.000 głów z poważnym odsetkiem mniejszości narodowych. Przedsiębiorstw w obrębie gminy jest 15, a gospodarstw rolnych około 3.000.

Jeżeli chodzi o stan sanitarny, to postęp jest znaczny. Zaznaczyć jednakże muszę, że wszelkie rozporządzenia w tym kierunku wydawane były w charakterze wojskowym i bezwzględne.

Przyznać muszę, że była to praca dość trudna, ale jak panowie widzą, rezultaty są jednak piękne. Co do szkolnictwa, to od chwili objęcia powiatu przez poprzedniego starostę „posła Dunin — Markiewicza, dziedzina ta zaczęła się silnie rozwijać, czego dowodem jest obok stojący urządzony według ostatnich wymagań techniki gmach szkoły 7-klasowej powszechnej. Gdyby na terenie Rzeczypospolitej — mówił p. kap. — było dużo takich starostów jak poseł Dunin — Markiewicz, to dziedzina szkolnictwa i całego szeregu innych zagadnień byłaby u nas rozwiązaną. Szkół powszechnych na terenie gminy jest obecnie 9.

Muszę panom zaznaczyć, że powiat Drohiczyński mimo, że jest powiatem nowym i powstał na gruzach, ma wybitne szczęście do swych gospodarzy, bo obecny starosta p. Strowski Jerzy, w niczem nie ustępuje dzielnemu poprzednikowi i kontynuuje jego zapoczątkowaną z nadzwyczajnym rozmachem pracę.

Stanowisko wójta piastuję niedawno bo od września r. b. to też z inwestycyj nie mogłem wiele zrobić. W pierwszym rzędzie jednak przeniosłem gminę i usadowiłem się we własnym budynku. Pozatem odremontowałem szkołę, odremontowałem i wybudowałem kilkanaście mostów uporządkowałem szpaler drzew w alejach i cały szereg drobniejszych rzeczy. Zamiarem moim na przyszłość jest prowadzić pracę twórczą nie ograniczając się tylko do ściągania podatków, uważając, że zadaniem mojem jest niesienie pomocy każdemu rolnikowi i mieszkańcowi, aby mógł korzystnie pracować i podatki jako tako płacić. W tym celu zwołałem zebranie przedstawicieli gromad i wybitniejszych przedstawicieli ludności, z udziałem p. starosty i powzięliśmy odpowiednie uchwały. To też jak panowie widzą i w tej dziedzinie praca na terenie mojej gminy wre. Budżet gminy ze względu na cały szereg kwestyj, jest w tej chwili układany, dopiero, to też nie mogę go jeszcze panom przedstawić.

Powiat Kosowski

(rozmowa z p. Stanisławem Wołkiem, Starostą Kosowskim)

Uprawa łąk torfowych na osuszonych bagnach w pow. Kosowskim.

Powiat Kosowski graniczy z pow. Wołkowyskim. Słonimskim, Baranowickim, Luninieckim, Pińskim, Drohiczyńskim i Prużańskim. Część powiatu posiada profil falisty, większość jednak stanowi typowe Polesie, t. j. lasy i bagna. Powiat posiada charakter wybitnie leśny (34% przestrzeni zajmują lasy). Ludności liczy około 85.000 i posiada 2 miasta: Kosów i Różanę, oraz 6 gmin wiejskich. Obszar powiatu zajmuje 3.500 klm. kwadr.

Jeżeli chodzi o stan sanitarny powiatu, to ostatnio poprawił się on znacznie, we wsiach jest on jednak wciąż jeszcze niedostateczny, jakkolwiek znać i tutaj już wielki postęp. Ilość nowopowstałych cementowych studzien znacznie się zwiększyła. Chorób zakaźnych, poza sporadycznemi wypadkami, niema. Na terenie powiatu znajduje się szpital sejmikowy o 30 łóżkach z oddziałem dla zakaźnych, we wszystkich zaś gminach czynni są lekarze rejonowi, oraz przychodnie lekarskie, umożliwiające ludności korzystanie za minimalną opłatą z opieki lekarskiej. Dzieci korzystają z niej zupełnie bezpłatnie.

Szkół jest w powiecie 75, liczba zaś nauczycieli wynosi 130. Wieloklasowych szkół jest 6, poza tem przeważają szkoły o typie 2-klasowym. Większość szkół mieści się w budynkach odnajmowanych, co rok jednak kosztem Funduszu Szkolnego, budujemy jedną lub 2 szkoły. W r. bież. zbudowane zostały 2 szkoły, w Strygniu i Iwacewiczach.

Na terenie powiatu znajduje się szereg oddziałów P. W. Są to bądź oddziały samego P. W., bądź strzeleckie lub straży ogniowej.

Pomimo wybitnie leśnego charakteru powiatu, nie zapominamy o rolnictwie i w tej dziedzinie praca nasza posuwa się również raźno naprzód. W pierwszym rzędzie przeprowadzamy meljoracje i odwodnienie powiatu. Na odwodnionych łąkach założyliśmy już kilka pokazowych upraw, aby ludności naszej pokazać jak ważnym czynnikiem rolniczym jest odwodnienie. Kwestja unormowania gospodarki wodnej również jest ważna. Pozwolę sobie zaznaczyć, że posiadamy już piękny przykład rządowych prac meljoracyjnych na torfowiskach przeprowadzonych przez Okręgowy Urząd Ziemski na terenach Wiadotupickich błot, w t. zw. Perewołoce. Około 1200 ha. zostało tam mianowicie osuszonych, a z pomiędzy tego obszaru 800 jest obsianych, 500 zaś oddanych osadnikom w r. bież.

Stan dróg w powiecie przedstawia się jak następuje: Szos posiadamy wprawdzie niewiele, ale w pierwszorzędnym stanie. Obecnie budujemy bardzo ważny węzeł szosowy Kosów—Różana dł. 23 km. Na odcinku tym wybudowaliśmy już 9 klm. Drogi gruntowe budujemy sposobem szarwarku, mosty zaś są u nas w stanie zupełnie dobrym i nie wymagają w obecnej chwili większego remontu.

Budżet Wydziału Powiatowego wynosi 425.000 zł.

Zwracamy również uwagę na sprawy oświaty pozaszkolnej. Kierownictwo tych spraw spoczywa w dłoniach specjalnie przez Kuratorjum wyznaczonego pedagoga, wieczorowe kursy zaś dla dorosłych prowadzi miejscowe nauczycielstwo.

Powiat nasz słynie z dobrych polowań, przeważnie na głuszce, cietrzewie, wilki, dziki, rysie i kozły. Z ptactwa wodnego mamy moc kaczek. Ze zwierząt, gdzieindziej niespotykanych znajduje się około 50 łosi, oraz wielka ilość bobrów.

* * *

Obecny starosta powiatowy, p. Stanisław Wołk, ur. w r. 1895 w pow. Bielskim woj. Białostockiego, ukończył gimnazjum w Białymstoku, oraz Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Po ukończeniu studjów oddaje się pracy przy gospodarstwie we własnym majątku, przyczem sprawy społeczne znajdują w nim zawsze gorącego rzecznika. W r. 1930 wstępuje na służbę państwową i powołany zostaje na stanowisko starosty powiatu Kosowskiego.

Wskutek swej głębokiej wnikliwości w potrzeby administrowanej przez siebie ziemi i jej ludności, p. starosta w krótkim czasie zyskał zasłużone poważanie wśród okolicznej ludności i obywatelstwa.

Miejsce urodzenia Tadeusza Kościuszki

(Gmina Kosów Poleski).

Dworek w Mereczowszczyźnie, w którym urodził się Tadeusz Kościuszko.

Gmina liczy około 18.000 ludności, sołectw 32. Stan sanitarny i zdrowotny naogół jest dobry, w ostatnich czasach w dziedzinie tej zanotować można znaczną poprawę. Szkolnictwo rozwija się b. dobrze. Na terenie gminy znajduje się ogółem 16 szkół, oraz rzadko spotykane kursy dokształcające przy każdej szkole. Przy niektórych szkołach znajdują się świetlice. Na wiosnę rozpocznie się budowa 2-ch nowych szkół. Stan dróg jest zupełnie dobry, obsadzane są one drzewkami, mosty są w stanie dobrym. Budżet gminy ogólny wynosi 123,436 zł.

Na terenie gminy znajduje się historyczny domek w którym urodził się i mieszkał przez lat 30 **Tadeusz Kościuszko.** Domek ten, poza małym remontem, pozostał do dziś zupełnie w niezmienionym stanie. Jeżeli chodzi o uprzemysłowienie gminy, to podkreślić należy, że uprawiane jest kilimkarstwo (we wsi Hoszczewo) oraz bednarstwo w wioskach Hałynka i Halik.

Wójtem gminy jest p. Jan Trębicki, por. rez. kawaler Krzyża Niepodległości, sekretarzem zaś p. Jan Cichoń, wytrawny i długoletni samorządowiec, prezes Związku Pracowników Samorządowych.

Kosów Poleski

(rozmowa z p. Włodzimierzem Kirikiem, Burmistrzem Miasta)

p. Włodzimierz Kirik.
Burmistrz m. Kosowa

Kosów liczy 3.500 mieszkańców, z czego mniejszości narodowe stanowią około 70%. Stan sanitarny miasta do roku ubiegłego pozostawiał jeszcze bardzo wiele do życzenia, w roku ostatnim część znaczną tych niedomagań usunięto, o czem pragnę panu opowiedzieć.

Miasto leży na dość bagnistym terenie, jeżeli chodzi o nową dzielnicę. W roku bieżącym przystąpiliśmy do wykonania planu pomiarowego i regulacji miasta. Zdjęcia planów tych podjęła się Polska Linja Lotnicza „Lot". i—należy to zaznaczyć—jest to pierwsza wogóle próba dokonania tego rodzaju prac za pomocą latawców. Próba ta w zupełności udała się i uzyskaliśmy wskutek zastosowania jej nietylko ogromną dokładność planów, ale i pięciokrotną oszczędność kosztów. Specjalna komisja przy udziale władz wojewódzkich samorządowych, oraz przedstawicieli „Lotu" dokonała ustalenia projektowanych granic rozbudowy miasta na przestrzeni 350 ha.

W r. bież. założyliśmy pierwszy skwerek przy zbiegu ulic Kościuszki i Niepodległości, oraz 350 metrów² trawników. Zamierzamy zakładać park miejski, na co uzyskaliśmy od Gromady Miejskiej Nr. 1 około 1½ ha, gruntu.

Dalej należy wspomnieć, że w r. bież. za pomocą kanałów i odwodnień osuszyliśmy najwięcej bagnistą część miasta przy ul. Kościuszki, rozszerzyliśmy cztery ulice do szerokości od 9 do 11 metrów, oraz ułożyliśmy około 500 m. bież. chodników betonowych. Doprowadziliśmy również do porządku stan ubikacyj ustępowych w mieście. Jak pan widzi więc, w dziedzinie sanitarnej idziemy naprzód.

— Jak przedstawia się szkolnictwo w Kosowie?

— Wskutek działań wojennych została zniszczona jedyna wówczas w Kosowie szkoła. Po wojnie powiatowe biuro odbudowy w r. 1923 odbudowało prowizoryczną szkołę 2-klasową. Nie wystarczało to jednak. W r. 1925—7 zarząd miasta wybudował nową 7-o klasową szkołę o nowoczesnym typie. Do szkoły tej uczęszcza obecnie 250 dzieci. Istnieje również 7-o oddziałowa szkoła żydowska, mieszcząca się we własnym lokalu. Oprócz tego mamy również szkołę o niższym poziomie naukowym „Twuno", o zakresie 4 oddziałów szkoły powszechnej. Mamy również w mieście szkołę handlową o średnim poziomie naukowym, utrzymywaną przez Tow. Szerzenia Wiedzy Zawodowej. Szkoła ta obsługuje nietylko Kosów, ale cały powiat, a nawet powiaty sąsiednie. Szkoła korzysta z subsydjów Ministerstwa Przemysłu i Handlu, oraz Samorządów.

— A inwestycje miejskie?

— Urząd mój piastuję dopiero od roku, nie mogłem więc jeszcze, chociażby ze względu na przeżywany obecnie kryzys, dokonać inwestycyj w takiem tempie, w jakiem chciałbym. To też poza doprowadzeniem do porządku rzeźni, urządzonej według nowoczesnych wymagań, poza doprowadzeniem do porządku nowowybudowanej szkoły, nic nie zdołałem jeszcze zrobić. W perspektywie mam natomiast szereg poważnych inwestycyj, między niemi zaś elektryfikację miasta, która jest obecnie aktualna i w toku załatwień Ministerstwa i Województwa. Projektuję również budowę hal miejskich i urządzenie łaźni nowoczesnej, która zastąpiłaby obecną, dość prymitywną. Pragnę również uregulować rzeczkę Mutnicę, przebiegającą w granicach miasta i zabagniającą je. Plany meljoracyjne zostały już sporządzone i na wiosnę przystąpimy pod kierownictwem Wydziału Powiatowego do pracy wspólnie z gminą Kosów, która również w regulacji Mutnicy jest zainteresowana.

Aktualną rzeczą jest rozszerzenie naszej remizy strażackiej, która w najbliższym czasie zostanie oddana do użytku. W gmachu tym mieścić się będzie również klub strażacki. W roku bieżącym zbudowany został w Kosowie dom ludowy, koncentrujący w sobie życie miejscowego społeczeństwa. Dom ten, wspaniały pod każdym względem, wybudowany został przez miejscową organizację „Tow. Budowy Domów Ludowych im. Tadeusza Kościuszki". Uważam za obowiązek podkreślić tu zasługi przewodniczącego T-wa Pana Starosty Powiatowego Stanisława Wołka, inicjatywa którego, oraz indywidualny wysiłek, zwłaszcza przy zdobyciu środków i niezbędnych materjałów budowlanych, dał możność Towarzystwu w tak szybkim tempie urzeczywistnić swój plan.

— A sprawy opieki społecznej w mieście?

— W tym kierunku zrobiono bardzo dużo przez miejscowe społeczeństwo. Istnieje w Kosowie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, które opiekuje się nietylko najbiedniejszą dziatwą miasta, ale całego powiatu. Towarzystwo otworzyło dwie stacje opieki nad matką i dzieckiem na terenie powiatu. W dniu 15.9.29 otworzono pierwszą z tych stacyj w Kosowie, a w r. 1930 drugą w Iwacewiczach. W r. bież. T-wo przystąpiło do dożywiania dziatwy szkolnej i akcją tą objęliśmy 27 dzieci. Ponadto przenosimy naszą akcję również na teren całego powiatu, gdzie będziemy rozdawali tran i zaopatrywali dzieci w miarę możności w odzież i obuwie. Akcja ta jest popierana przez społeczeństwo, które na ten cel ofiaruje specjalne miesięcznie datki.

— Jak wyglądają sprawy budżetowe Kosowa?

— Budżet nasz wynosi po stronie wydatków i dochodów 69.294 zł. Samoistne podatki wykonane są obecnie w wysokości 85%, zawiodły nas jednak dodatki do podatków państwowych, z których osiągnięto zaledwie 55%. Przewiduję jednak wykonanie budżetu w wysokości 80—85% z tem, że, oczywiście, wydatki dostosujemy do dochodów. Po stronie wydatków wykonaliśmy prawie całkowicie swe zadanie budżetowe i mamy do wykonania tylko spłatę długów, oraz zwrot kosztów kuracji naszych obywateli.

Na tem kończymy interesującą rozmowę, prosząc przy pożegnaniu o parę osobistych szczegółów, dotyczących p. burmistrza. Okazuje się z nich, że p. Wł. Kirik, ur. się w r. 1895 w pow. Kobryńskim, ukończył gimnazjum w Mińsku Litewskim, brał udział w wojnie europejskiej, poczem po 4 latach niewoli pruskiej powrócił do kraju i w r. 1920 wstąpił do szeregów administracji, pracując kolejno jako urzędnik starostwa w Kosowie, sekretarz tego starostwa, następnie jako sekretarz nadleśnictwa w Kosowie, od r. zaś 1930 jako burmistrz miasta z wyborów.

Stacja opieki nad matką i dzieckiem
Tow. Przyjaciół Dzieci w Kosowie.

cdn.

KONKURS KOLĘDNICZY W SZKOLE DOMEJKI

Foto Julia Korsuncewa

Polesie

Nieprzemierzone okiem trzęsawisk obszary,
Snują mi się niekiedy, jakby senne mary.
Lasy ciemne i gęste, jak gdyby jaskinie;
Rzeka, co miedzy łozą, a sitowiem płynie;
Uprzykrzonych owadów drużyna skrzydlata
I zielony motylek, ci nad wodą lata;
I ta cisza powietrzna, rzadko przerywana
Ostrym krzykiem żurawia, klekotem bociana,
Albo pluskaniem czółna po spokojnej fali,
Kiedy rybak z węcierzem przemknie się w od-
dali.
Tajemny jakiś urok w mych oczach obwiewa
Czarne, podarte chatki na piasku lub mszarze,
Słoma kryte cierkiewki i wiejskie cmentarze,
Ozdobione jedliną lub sosna pochyłą,
Gdzie sterczy mała chatka nad każdą mogiłą.

Władysław Syrokomla